

KONKRETY

nr 27

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 674 • 5 lipca 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



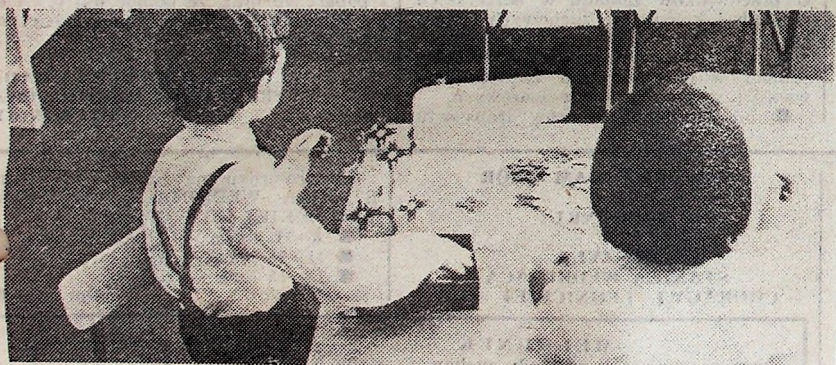
Fot. Krzysztof Raczewski

Kopalnia na hamulcu str. 4



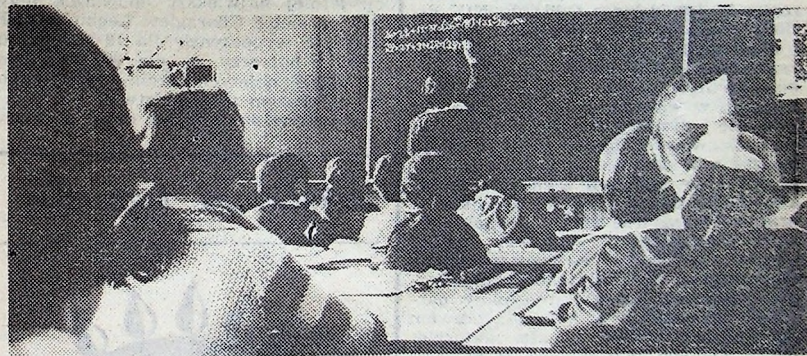
Fot. Janusz Budnicki

Kura odzyskuje wzrok str. 8-9



Fot. Waldemar Sikorski

Przedszkola z gumy str. 7



Fot. Krzysztof Raczewski

Jeśli chcą pomóc... str. 9



Spożyczenia
Roberta Szczótki

ROBS

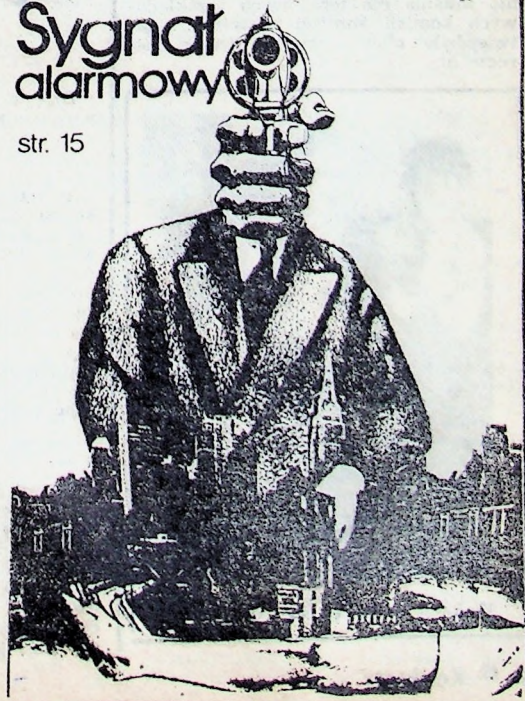


Fot. Janusz Budnicki

Futbol w opłotkach str. 12

Sygnal alarmowy

str. 15



■ **DELEGACJA PÓLNOOCNEJ GRUPY WOJSK ARMII RADZIECKIEJ GOŚCIŁA 27 CZERWCA W ZG „SIEROSZOWICE”.** Przewodniczył dowódca sił powietrznych PGWAR gen. lejtn. Dymitr Bobrow. W skład delegacji wchodził również: członek rady wojennej sił powietrznych PGWAR gen. mjr Aleksander Masłow, szef sztabu sił powietrznych PGWAR Aleksander Demjanienko, przewodniczący Komitetu sił powietrznych PGWAR Waleryj Ułjanow i mjr Igor Pogoratyj. Goście zwiedzili oddziały wydobywcze kopalni. Towarzysze z PGWAR interesowali się przede wszystkim procesem eksploatacji rudy miedzi, warunkami pracy górników. Po wyjeździe na powierzchnię podzielnili się swoimi wrażeniami z pobytu na dole oraz zadawali wiele pytań dotyczących m. in. wynagrodzeń pracowników, spraw emerytalno-rentowych, świadczeń socjalnych (wzasy, kolonie, sanatoria, ubrania robocze itp.). Interesowali się również specyfiką działalności partyjnej i związkowej w zakładzie. Gości interesował również system szkoleń i doboru kadry na stanowiska dolowe, opieka medyczna nad górnikami i ich rodzinami. Podkreślono, że nawiązana w lutym br. przez organizację młodzieżową ZSMP i Komitet współpracownicy przynosi już konkretne efekty. Na zakończenie spotkania głos zabral gen. lejtn. Dymitr Bobrow, który wyraził słowa uznania i podziwu dla górniczego trudu, podkreślił nowoczesność rozwiązań techniczno-organizacyjnych stosowanych w ZG „Sieroszowice”. Gość podziękował imieniu całej delegacji za serdeczne przyjęcie — pierwsze lecz na pewno nie ostatnie w stosunkach kopalni „Sieroszowice” z Północną Grupą Wojsk Armii Radzieckiej.

■ **POD PRZEWODNICTWEM PIOTRA CZAJ OBRADOWAŁA 2 BM. WOJEWÓDZKA KOMISJA KONTROLI PARTYJNEJ PZPR W LEGNICY.** W posiedzeniu udział wzięli przewodniczący terenowych i zakładowych KKP oraz I sekretarze wybranych KZ i POP z terenu województwa.

W obradach uczestniczyli także m. in. członek CKKP Ryszard Stanisławek, przewodniczący WKPP PZPR w Legnicy, Hieronim Słowik, sekretarz KW PZPR, Jerzy Szczepaniak, przewodniczący WRN, Eugeniusz Barczyński, prokurator wojewódzki Bogdan Salata, zastępca szefa WUSW Jerzy Maj oraz dyrektor Wojewódzkiego Oddziału NIK ds. IRCh Maria Kustasz. Dokonano analizy i oceny działalności KZ i POP na rzecz kształtowania właściwych postaw członków partii w świetle przeprowadzonych kontroli w pierwszym półroczu br. W referacie i dyskusji podkreślono, że praca podstawowych ogniw partii w województwie w zakresie eliminowania niezgodnych ze statutem zachowań członków PZPR uległa znacznej poprawie i przynosi pozytywne efekty. Jednak problem postaw musi zajmować ważne miejsce w pracy wewnątrzpartyjnej. Wskazywano, że każdy choćby pojedynczy przypadek łamania dyscypliny partyjnej, wchodzenia w kolizję z prawem czy Statutem PZPR narusza autorytet partii. Dlatego podstawowe organizacje partyjne powinny nasilić działania profilaktyczno-wychowawcze i doskonalić oświatę polityczną. W dyskusji podkreślono, że wychowawcze oddziaływanie na członków partii powinno mieć charakter wszechstronny i nosić znamiona procesu. Nie może to być działalność doraźna, akcyjna. Plenum WKPP określiło zadania dla terenowych i zakładowych komisji kontroli partyjnej i zatwierdziło plan pracy na drugie półrocze br.



Wakacje! I w co się tu bawić?

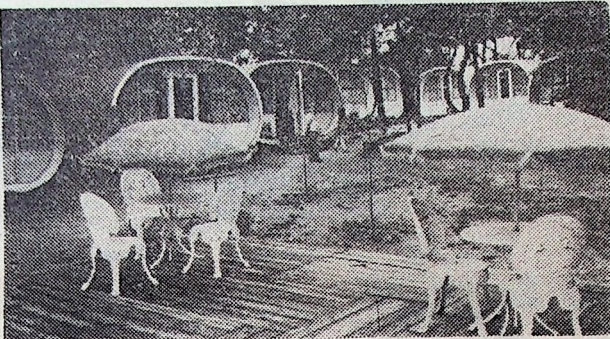
Trudne sianokosy

Ląki zajmują w naszym województwie 26 tys. ha. Paszy nie będzie jednak tyle, ile się spodziewano. Na ogromnym areale żęta trawa leży jeszcze w pokosach. Dotyczy to zwłaszcza podgórskich części województwa. Utrzymująca się już od dawna deszczowa pogoda i chłód uniemożliwiają rolnikom zwózkę. Siano jest mokre, często już przegniłe. W tej sytuacji rolnicy podejmują decyzję o przeznaczaniu większej ilości trawy na kiszonkę. Jest to jedyna możliwość uratowania pierwszego pokosu. Niestety, jakość siana i kiszonki nie jest najlepsza.

Opady deszczu wstrzymały prowadzenie normalnych zabiegów agrotechnicznych na polach. Zaniechano oprysków środkami owadobójczymi i chwastobój-

czymi, tymczasem słońce i mszyca, choć w mniejszym stopniu jak w roku ubiegłym, atakują plantacje ziemniaczane i buraczane. Rolnicy czekają na słońce lub choćby nieznaczna poprawę pogody.

Już tylko niecały miesiąc pozostał do rozpoczęcia prac żniwnych. Przygotowanie sprzętu w jednostkach usługowych, pegeerach i spółdzielniach produkcyjnych pozostawia wiele do życzenia. Nie wszystko jednak zależy od gospodarzy i mechaników. W dalszym ciągu brakuje niektórych asortymentów części zamiennych — pasków klinowych i łożysk do kombajnów. Nie będzie natomiast kłopotów ze sznurkiem. Nie powinno, po ostatnich dostawach, brakować pras zbierających do słomy. (N)



„Rozkręcają się” wzasy i nawet, jak nas poinformowano ze źródeł dobrze poinformowanych, również pogoda ma dopisać! Na zdjęciu: Piękny ośrodek „Pszczew”.

Apel WRPH

DO ZAKŁADÓW PRACY
I INSTYTUCJI

WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO!

Rozpoczęły się wakacje młodzieży szkolnej. Dzieci i młodzież z naszego województwa wyjadą na wypoczynek, aby zregenerować siły i przygotować się do trudów nowego roku szkolnego.

Spśród organizatorów tegorocznej akcji letniej największy obowiązek przyjął na siebie Chorągiew Legnicka ZHP, planując wypoczynek dla 19 tysięcy uczniów i harcerzy, tj. dla 60 proc. ogółu dzieci objętych akcją wypoczynkową w naszym województwie. Pomyślny przebieg tak dużej akcji wy-

maga nie tylko dużego wysiłku organizacyjnego, ale również finansowego. W tej sytuacji Wojewódzka Rada Przyjaciół Harcerstwa, mając przede wszystkim na uwadze dobro dziecka, zwraca się z serdeczną prośbą do samorządów państwowych, organizacji związkowych i kierownictw zakładów pracy i instytucji o udzielenie harcerskim komendom, organizatorom wypoczynku, pomocy organizacyjnej i materialnej we właściwym przygotowaniu i przebiegu akcji wypoczynkowej 1985 r.

Pomoc, o którą zwracamy się leży w możliwościach każdego zakładu, a dotyczy w szczególności:

- pełnego sfinansowania udziału dzieci pracowników zakładu w harcerskich obozach i koloniach wczasowych HAL 85,
- udzielenia komendom harcerskim pomocy w przygotowaniu, zagospodarowaniu i wyposażeniu baz obozowych,
- udostępnieniu środków transportu

Reporter zanotował

Znane hasło „Dziecko + zapalnik = pożar” nie traci na aktualności. Od trzech lat w Legnickim narasta liczba pożarów wzniesionych przez dzieci, mimo szeroko prowadzonej działalności ostrzegawczo-wychowawczej przez pożarników.

Bieżący rok należy zapisać do gorszych pod tym względem. Zanotowano już kilkadziesiąt pożarów, a przed nami okres wakacji, kiedy to notuje się rokrocznie wyraźny wzrost liczby pożarów. W pierwszym półroczu br. dzieci „puściły z dymem” mienie wartości prawie 4,5 mln zł, czyli znacznie więcej niż w całym 1984 r.

Najczęściej sprawcami są dzieci do 10 lat. Najmłodszy „podpalacz” miał niecałe 4 lata. Główną przyczyną pożarów są zabawy z ogniem, jak też nieostrożne obchodzenie się z urządzeniami grzejnymi.

Oto kilka charakterystycznych przykładów z tego roku:

■ W Sichowie, gm. Męcinka, 7-letni Daniel zapalił stodołę z sianem i słomą należącą do rodziców. Straty oszacowano na 200 tys. zł.

■ W Legnicy przy ul. II Armii Wojska Polskiego dwaj bracia podpalili w swoim mieszkaniu wersalkę z pościelą. W efekcie rodzina poniosła straty 60 tys. zł.

■ W Przesiecznej, gm. Radwanice, 8-letni chłopiec spowodował pożar stodoły ze słomą, sianem i maszynami. Wartość spalonego mienia oszacowano na 2 mln zł.

(AN)

do przewozu sprzętu i zaopatrzenia placówek letniego wypoczynku oraz przewozu uczestników,

■ bezpłatnego udostępnienia bazy kłowej, sportowej i sprzętu turystycznego i sportowego organizatorom Nieobozowej Akcji Letniej.

■ udzielenia urlopowań instruktorom ZHP przewidzianym do pełnienia funkcji wychowawczych na obozach harcerskich.

Mając na uwadze szczególne walory wychowawcze harcerskiej akcji letniej, oraz potrzebę stałej troski o sprawy młodego pokolenia, Wojewódzka Rada Przyjaciół Harcerstwa wyraża przekonanie, że apel ten spotka się ze zrozumieniem i poparciem oraz, że pomoc dla przebiegu Harcerskiej Akcji Letniej będzie powszechna.

**WOJEWÓDZKA RADA
PRZYJACIÓŁ HARCESTWA
W LEGNICY**

wakacje po harcersku



Dzisiaj proponujemy Wam zadania do wykonania w nadchodzącym tygodniu:

POZNAJ ŚWIAT

Wybierzcie się z zastępem na wycieczkę po świecie, oczywiście taką „palcem po mapie”. Zdecydujcie się, do jakiego kraju chcecie pojechać. Poznajcie jego historię, legendy. Nauczcie się paru zwrotów w języku tego kraju. A może nawiążecie korespondencję z waszymi rówieśnikami? Napiszcie do nas o swoich podróżach. Najciekawsze opisy zostaną nagrodzone. Jeżeli nie posiadacie adresów pionierów — dajcie nam znać. Pomoczymy.

NA TROPACH PRZYRODY

Każdy zuch i harcerz poznaje piękno swojej przyrody. Wybierzcie się na wyprawę do lasu, gdzie zapoznajcie się z owocami leśnymi, ptactwem i zwierzętami. Zorganizujcie konkurs na najlepszego tropiciela tropów zwierzęcych. Określcie, gdzie w waszym lesie jest nieporządek — opiszcie miejsce. Pamiętajcie, że rok 1985 jest rokiem lasu.

PODAJEMY WAM WZÓR

MELDUNKU:

**RUSZYLA
STANICA WEDRUJACA
CHORĄGWI LEGNICKIEJ ZHP**

Jak co roku na harcerskim szlaku STANICA WEDRUJACA CHORĄGWI LEGNICKIEJ ZHP. Oto jej trasa:

- 8—11 lipca — Mikołajowice.
- 11—13 lipca — Winnica.
- 13—15 lipca — Kościelce.

Opr.: C.S.W.

MELDUNEK

o rozpoczęciu pracy gromady wczasowej/zastępu NAL

Melduję o zorganizowaniu zastępu NAL w

(miejscowość)

i rozpoczęciu pracy.
Zastęp liczy członków
w tym: zuchów: harcerzy:
harcerzy starszych:
nie należy do ZHP: osób.

Nazwa zastępu:

Nasz adres:

Nasze problemy:

Cheemy wykonać:

..... dnia

podpis zastępowego

Inne uwagi:

Nadawca:

znaczek

Komenda
Chorągwi
Legnickiej
ZHP

SZTAB NAL '85

ul. Lenina 8

59-220 LEGNICA

Czas wyborów

Przygotowania do wyborów do Sejmu PRL wkraczają w decydujące stadium. W piątek, 28 czerwca odbyło się w Legnicy posiedzenie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, w czasie którego zapoznano się ze składem nowo wyłonionej Okręgowej Komisji Wyborczej, przedstawionym przez przedstawiciela RW PRON. W czasie ożywionej dyskusji zaaprobowano kandydatów do doraźnej nagrody wojewódzkiej przyznawanej z okazji Święta Odrodzenia.

Prezydium WRN pozytywnie zaopiniowało memoriał skierowany do rad narodowych Dolnego Śląska przez RW PRON z Wrocławia w sprawie utworzenia Dolnośląskiego Instytutu Naukowego. Członkowie prezydium zapoznali się również z informacją o przygotowaniach do obchodów 22 Lipca.

Uroczystości odbywać się będą głównie w Lubinie na nowo oddanym stadionie miejskim im. 40-lecia PRL, gdzie przygotowano festyn ludowy. Kulminacyjnym momentem będzie odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Przewidziano bogaty program artystyczny z udziałem m.in. Zespołu Pieśni i Tańca „Lubin”, chóru górniczego, aktorów. Rozegrany zostanie ponadto mecz beniaminka I ligi piłkarskiej Zagłębia Lubin z nieznanym jeszcze przeciwnikiem. Najprawdopodobniej będzie to drużyna pierwszoligowców jugosłowiańskich FC Sarajewo, a w razie trudności z zakontaktowaniem tego meczu — któraś z drużyn polskiej ekstraklasy. Po meczu — wokół stadionu odbędzie się impreza sportowo-rekreacyjna.

Wcześniej, 19 lipca w Akademii Rycerskiej w Legnicy przedstawiciele władz wojewódzkich spotkają się z ponad 200-osobową grupą odznaczonych z okazji lipcowego święta działaczy społecznych. Szczegółowy program obchodów Święta Odrodzenia Polski znajdzie się na afiszach i w prasie.

W kolejnym punkcie obrad podano

SKŁAD WYŁONIONEJ PRZEZ RW PRON OKRĘGOWEJ KOMISJI WYBORCZEJ

- Zbigniew Regulski, przewodniczący, 34 lata, prezes Sądu Rejonowego w Legnicy, członek PZPR.
- Kazimierz Kozak, zastępca przewodniczącego, 61 lat, dyrektor wydziału w Urzędzie Wojewódzkim, wykształcenie wyższe, członek ZSL.
- Mieczysław Kus, zastępca przewodniczącego, 41 lat, wiceprezydent Legnicy, wykształcenie wyższe, członek SD.
- Franciszek Lagoda, zastępca przewodniczącego, 51 lat, monter w Fabryce Wyrobów Metalowych w Jaworze, wykształcenie podstawowe, bezpartyjny.
- Jan Kurasz, członek, 42 lata, redaktor naczelny „Polskiej Miedzi”, wykształcenie wyższe, członek PZPR.
- Alicja Dzido, członek, 38 lat, zastępca komendanta Legnickiej Chorągwi ZHP, wykształcenie wyższe, członek PZPR.
- Arkadiusz Grzelczak, członek, 56 lat, dyrektor wydziału w Urzędzie Wo-

jewódzkim, wykształcenie wyższe, członek PZPR.

— Edward Nir, członek, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego, wykształcenie wyższe, członek PZPR.

— Bogusław Ptak, członek, 29 lat, wiceprzewodniczący ZW ZSMP, wykształcenie średnie, członek PZPR.

— Bolesław Rostkowski, członek, 51 lat, wiceprezes WZGS w Legnicy, wykształcenie wyższe, członek ZSL.

— Zdzisława Sala, członek, 36 lat, kasjerka w Oddziale Wojewódzkim Stowarzyszenia PAX, wykształcenie średnie.

— Zygmunt Zdanowicz, członek, 55 lat, ordynator Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Legnicy, wykształcenie wyższe, członek SD.

— Stefan Sadowski, członek, 55 lat, oficer LWP, wykształcenie wyższe, członek PZPR.

— Edward Kula, członek, 47 lat, rolnik indywidualny w Gromadzinu, wykształcenie średnie, członek PZPR.

PODAJEMY TAKŻE SKŁAD WOJEWÓDZKIEGO KONWENTU WYBORCZEGO:

— Maria Hulajew, przewodnicząca konwentu, przewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON.

— Jerzy Radzio, zastępca przewodniczącego, sekretarz KW PZPR.

— Bronisław Rybka, zastępca przewodniczącego, wiceprzewodniczący WK ZSL.

— Tadeusz Jaworski, zastępca przewodniczącego, sekretarz WK SD.

— Maria Kisielewska — Podres, zastępca przewodniczącego, członek PAX.

— Bogdan Dziwak, sekretarz, zastępca kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR.

— Andrzej Paderewski, członek, główny mechanik ds. hutnictwa KGHM, członek PZPR.

— Jadwiga Dziuba, członek, sekretarz ZW Ligi Kobiet Polskich.

— Mieczysław Janczewski, członek, prezes ZW ZBoWiD.

— Czesław Kawalec, członek, działacz RW PRON, starszy mistrz Huty Miedzi „Legnica”.

— Jan Minko, członek, rolnik indywidualny.

— Eugeniusz Kościelny, członek, działacz prezydium WK ZSL.

— Mirosław Skaza, członek, wiceprzewodniczący RW PRON.

— Kazimierz Pleśniak, członek, Komendant Legnickiej Chorągwi ZHP.

— Antoni Przybylski, członek, przewodniczący Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych.

— Michał Sasiola, członek, przewodniczący Wojewódzkiego Zrzeszenia Kółek i Organizacji Rolniczych.

— Jadwiga Sobczak, członek, przewodnicząca Rady Wojewódzkiej Kół Gospodyń Wiejskich.

— Zygmunt Szczeciński, członek, przewodniczący ZW ZMW.

— Marek Zieliński, członek, przewodniczący ZW ZSMP.

W drugim punkcie piątkowych obrad członkowie Prezydium WRN wraz z przedstawicielami administracji wojewódzkiej dokonali lustracji obiektów ważnych ze względu na ochronę środowiska, których budowa została wyznaczona w programie WRN z 1982 roku. W Hucie Miedzi „Legnica” radni skoncentrowali się na budowanej tu z dużymi kłopotami od kilku lat Fabryce Kwasu Siarkowego. Stara FKS utylizuje 83 proc. dwutlenku siarki. Nowa powinna „wylapywać” 90 proc. SO₂. W trzecim kwartale br. przewidziano rozpoczęcie rozruchu i nitki tej instalacji. Realizacja inwestycji przebiega ze sporymi trudnościami, zwłaszcza w zaopatrzeniu w specjalistyczne urządzenia i aparaturę. Dyrekcja HM „Legnica” zapewniła jednak prezydium o pełnej mobilizacji na tym placu budowy. Wszystko wskazuje na to, że zadeklarowany termin zostanie dotrzymany.

Radni zapoznali się też z przebiegiem zagospodarowywania strefy ochronnej, przedsięwzięciami na rzecz zmniejszenia emisji pyłów i gazów oraz z przygotowaniami do budowy dużej oczyszczalni ścieków. Podkreślono duże zaangażowanie hutników w rozwiązywanie problemów ochrony środowiska, czego dowodem może być nowatorska instalacja cyklonów przeciwbieżnych, skonstruowana przez inżynierów huty i naukowców wrocławskiej politechniki. Pojawili się jednak nowe problemy. M.in. rozwiązanie czeka problem narastającej w ostatnim okresie emisji dwutlenku siarki. Jest to, konsekwencją zmniejszenia ilości spalnego w hucie koksu. Trzeba jednak — podkreślili radni — pogodzić cele gospodarcze z ekologicznymi.

W Hucie Miedzi „Głogów” rozpatrywano realizację siedmiu inwestycji ujętych w programie WRN. Radni lustrowali m.in. budowę nowej oczyszczalni ścieków. Przerobiono tu już 207 mln zł. Zaplanowany koszt budowy 446 mln zł. Ostatnio tempo budowy zwolniło kłopoty z cementem, którego ogromne ilości potrzebne są do realizacji zbiorników. Większość zadań wykonywana jest planowo. Niepokoju budzi natomiast słabe tempo rozbudowy wydziału kruszywa, który uwalni w przyszłości hutę od zużyciowych hałd. Członkowie prezydium WRN zapoznali się także z problemami wykupu gospodarstw w strefie ochronnej huty „Głogów”. Jest ich 161. Do tej pory wykupiono 110 gospodarstw. Ziemia jest systematycznie zalesiana lub też użytkowana rolniczo przez hutę, natomiast niektóre budynki są rozbierane, a materiały otrzymują członkowie Zrzeszenia Budownictwa Jednorodzinnego HM „Głogów”, którzy wykorzystują je na swoich budowlach. Dyrekcja huty zwróciła się z ofertą do władz Głogowa o zagospodarowanie części tych bezużytecznych dziś budynków na usługi.

Podsumowanie działań hut na rzecz ochrony środowiska wypadło pozytywnie. Członkowie Prezydium WRN podkreślili konsekwencje i rozmach, z jakim Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, mimo swoich problemów finansowych, produkcyjnych, inwestycyjnych itd. realizuje program WRN. Daje to podstawy do optymizmu co do perspektyw naturalnego środowiska w woj. legnickim.

(j. ch)

Partyjna prakseologia

Lech Winiarski

Uważam, że określenie zawarte w tytule tego komentarza dobrze oddaje treść XX Plenum KC PZPR. Prakseologia — nauka o dobrej robocie, której twórcą był wybitny uczyony polski prof. Tadeusz Kotarbiński — ustala warunki skuteczności poczynąń ludzkich. Warunki te różnicują się w zależności od specyfiki działania. Jeżeli chodzi o partię, jej specyfiką jest polityka. Wymaga ona przede wszystkim umiejętnego oddziaływania na nastroje, na postawy społeczeństwa. To z kolei wiąże się ze znajomością psychologii, z uwzględnianiem oczekiwań i aspiracji ludzkich, a także przełamywaniem nieufności i uprzedzeń.

Zarówno referat Biura Politycznego, jak dyskusja na XX Plenum odnosiły się do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, który ustalił nową linię polityczną. Analizowano właśnie z jakim skutkiem jest ona realizowana. Wszyscy prawie mówcy akcentowali, że tam, gdzie partia należyce rozwiązuje życiowe problemy ludzi, zapewnia wszechstronne respektowanie zasad sprawiedliwości społecznej, poszanowanie pracy — tam zyskuje poparcie dla programu socjalistycznej odnowy.

Plenum dokonało bilansu osiągnięć po IX Zjeździe, ale „przymierzając się” już do X Zjazdu, skoncentrowało uwagę na brakach. Członkowie KC dalecy byli od spoczęcia na laurach — natomiast krytycznie oceniali występujące jeszcze słabości.

Wymienimy tylko niektóre. Przede wszystkim wyraźna rozbieżność między wieloma uchwałami partyjnymi, a ich wcielaniem w życie. Bierze się to, po pierwsze, z nieznajomości niektórych doniosłych uchwał przez najniższe ogniwia partii. Tak było z uchwałą IX Plenum KC dotyczącą młodzieży. Podobnie z uchwałą XIII Plenum o zasadach polityki kadrowej. Zaledwie 2/3 POP omawiało tę niezwykle ważną uchwałę na swych zebraniach. Niektórych uchwał KC nie zna duża część sekretarzy POP czy partyjnych dyrektorów.

Po drugie — wciąż niedostateczna jest rola członków komitetów partyjnych i aparatu w aktywizacji najniższych komórek PZPR. Szczególnie w dyskusji bardzo ostro krytykowano papierkowy styl pracy niektórych instancji czy sekretarzy, przerosty obowiązków typu reprezentacyjnego, sprawozdawczego, co rodzi... brak czasu na pracę z ludźmi w fabryce czy na wsi lub w instytucji. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że administracyjny styl pracy jest sprzeczny z partyjną prakseologią.

Jest on równie szkodliwy w działalności partii na zewnątrz. W warunkach demokratyzacji stosunków, rozwoju samorządności pracowniczej, spółdzielczej, lokatorskiej, a przede wszystkim nowych ustawowych uprawnień rad narodowych nie do pomyślenia byłby powrót do metod komenderowania, ustalania z góry decyzji i rozwiązań. Do metod takich tęsknią czasem niektórzy działacze. Ci, którzy nie potrafili posługiwać się właśnie politycznymi formami oddziaływania. Ci, którzy zapominają o znaczeniu przekonywania ludzi bezpartyjnych, członków stronnictw sojuszników do partyjnych koncepcji i rozwiązań.

XX Plenum KC przypomniało jeszcze raz, że trwałe, dojrzałe, społecznie akceptowane decyzje rodzą się nie w wąskich gronach kierowniczych, ale w wyniku dyskusji, konsultacji, docierania się rącej. Wymaga to oddziaływania w ciałach przedstawicielskich za pośrednictwem zespołów towarzyszących. Muszą być oni dobrymi propagandystami, agitatorami, mieć argumenty. To jest leninowski styl pracy!

I jeszcze jedno. Zwiększanie oddziaływania partii wymaga także zwiększenia jej szeregów. Istnieją przecież tzw. białe plamy, gdzie w ogóle brak członków partii. XX Plenum postawiło to ważne zadanie. Wyraźnie jednak zaakcentowało, że chodzi o ludzi najwarściowszych, mądrych, uczciwych. W tej dziedzinie nie będzie ustalania żadnych zadań ilościowych, żadnego naboru. Nie wolno bowiem stosować skompromitowanych w przeszłości metod, które przyniosły tylko szkody partii.

IRCh w akcji

Jak niedawno informowaliśmy, w województwie legnickim rozpoczęły swoją działalność ekipy Inspekcji Rolniczo-Chłopskiej. 150 inspektorów (a nie, jak mylnie podaliśmy początkowo 244 — za co przepraszamy) oraz 55 specjalistów z instytucjonalnych organów kontroli oceniło stan przygotowania jednostek gospodarki rolnej i obsługi rolnictwa do tegorocznej akcji żniwnej.

Przeładowy poddane zostały 63 zakłady, wśród nich PGR-y, rolnicze spółdzielnie produkcyjne, spółdzielnie kółek rolniczych, składowe maszyn, gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” i jednostki państwowych zakładów zbożowych. W składzie ekip kontrolnych pracowało 91 robotników i 27 chłopów, co stanowiło prawie 79 procent ogółu kontrolujących.

Wnikliwa i roztważna kontrola pozwoliła ustalić, że stan przygotowania rolnictwa do żniw w województwie legnickim należy ocenić na ogół pozytywnie. Dalo się zwłaszcza zauważyć, że w tym roku gospodarstwa rolne przystąpią do zbiorów z lepszym wyposażeniem technicznym. Przybyło 86 kombajnów, 875 traktorów, 559 przyczep, 16 przyczep

samozbierających i 27 pras zbierających. Stwierdzono, że zaawansowanie prac przygotowawczych do żniw gwarantuje — przy sprzyjających warunkach atmosferycznych — zebranie rzepaku w ciągu 14 dni, zaś zbóż w ciągu 19 dni (dane z czerwca br.).

Ekipy kontrolne IRCh w zdecydowanej większości przypadków pozytywnie oceniły przygotowania do żniw. 40 zakładów wykazało znaczną dbałość o sprzęt i maszyny rolnicze oraz należyte ich przygotowanie do pracy w sezonie letnim. W zakładach tych racjonalnie i odważnie gospodaruje się mieniem społecznym, przestrzega zasad ładu i porządku. Inspektorzy z uznaniem wyrażali się m.in. o PGR w Wądrożu Wielkim, Gminnej Spółdzielni w Nosacicach i Spółdzielni Kółek Rolniczych w Ostaszowie.

Kontrola wykazała także, iż zmora ostatnich lat — brak sżnurka do sponowiażalek — tym razem nie grozi rolnictwu. Zgromadzone go 617 ton, co w zupełności pokrywa potrzeby. Stwierdzono jednocześnie, że występujący gdzieś niedostatek dość niski stopień sprawności sprzętu (zwłaszcza kombajnów),

spowodowany jest głównie brakami części zamiennych: łożysk, pasków klinowych, pomp hydraulicznych, napędów kos i cepów. Słupień sprawności wahał się 20 czerwca w granicach od 83 do 90 procent w zależności od rodzaju maszyny.

Niestety, poważne zaniepokojenie wzbudził u kontrolerów IRCh stan przygotowań żniwnych w 15 innych zakładach. Konieczne było wyłączenie wniosków w stosunku do osób zajmujących kierownicze stanowiska, a winnych ujawnionych zaniedbań. Wnioskowano o odwołanie ich ze stanowisk, pozbawienie premii, karano również mandatami. Mniej lub bardziej rażące zaniedbania stwierdzono w 23 jednostkach rolniczych.

Nagminnie brakowało zabezpieczenia przed zniszczeniem środków służących do produkcji rolniczej, zwłaszcza nawozów sztucznych. W wyniku interwencji inspektorów 400 maszyn zostało oczyszczonych i zakonserwowanych — będzie je można wykorzystać w czasie żniw. Szczególnie wiele zaniedbań wykryto w Państwowych Zakładach Zbożowych. Nie są one jeszcze właściwie przygotowane do przyjęcia ziarna zbóż i rzepaku, zwłaszcza pod względem bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Niegospodarne jednostki muszą do połowy lipca usunąć wszelkie nieprawidłowości. W przeciwnym razie sankcje będą znacznie poważniejsze.

(j)

Pod ziemią biegnie transporter. Na końcu jest waga. Przy wadze stoi facet i patrzy. Kiedy masa przeniesionego ładunku osiągnie ściśle wyznaczony punkt w rubryce „plan wydobywania”, zamyka dopływ prądu. Transporter staje. Facet zbiera manatki i idzie zająć się czym innym. Na początku taśmy ludzie rzucają robotę. Przez dwie, trzy, cztery godziny, jakie pozostały do końca dniówki będą zajmować się czymś innym lub po prostu siedzieć i kłąć. Soczyscie, od serca na swoich szefów, na zakład, na przedsiębiorstwo, na wszystko, co w takich razach warto obso-baczyć, aby użyć nakręconym nerwom. Bo czy jest do pomysłenia, aby ludziom zabraniano pracować?

Właśnie. Sytuacja tu opisana wygląda na kompletny idiotyzm. Tak by to określił każdy trzeźwo myślący, postronny obserwator. A jednak jest prawdziwa. Właśnie tak wygląda codzienność w najmłodszym zakładzie wydobywczym Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie — Zakładach Górniczych „Sieroszowice”.

Kopalnia nie może ufedrować więcej niż zakłada plan wydobywania i tak zminimalizowany w stosunku do technicznych możliwości. Aby „pętla planu” zaciskała się absolutnie skutecznie, odbiory siero-szowickiej rudy odcinają dopływ prądu do transporterów.

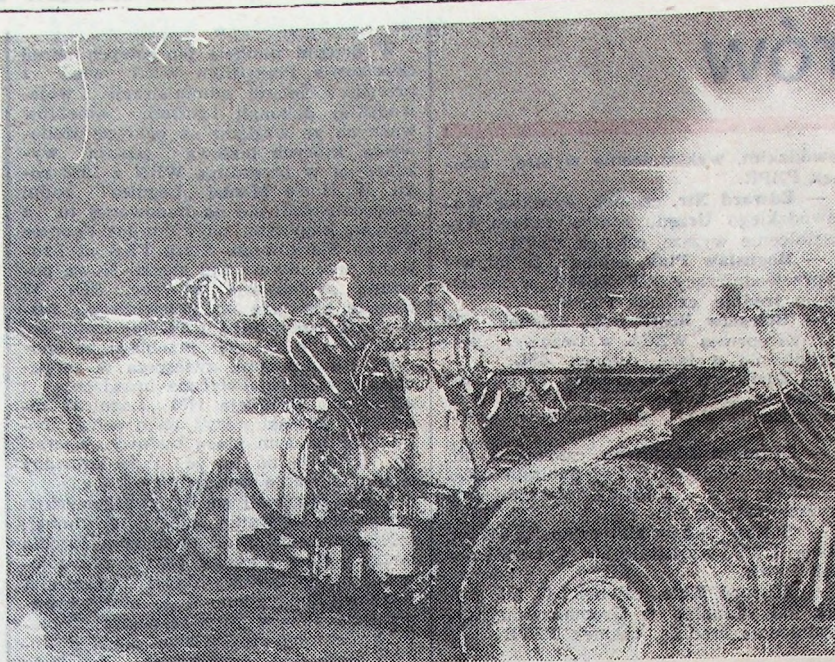
Ale pętla planu jest tylko wierzchołkiem piramidy, którą można nazwać: „Problem „Sieroszowice””. Bo na jej niższych piętrach, gdzie by się nie ruszyć, wali się głowa w mur lub trafia w ślepy korytarz. I nie dzieje się to przypadkiem.

„Sieroszowice” od chwili poczęcia są najbardziej kontrowersyjną miedziową inwestycją. Wokół niej narosło już tak wiele mitów, że starczyłoby na tłustą książkę. Jeden z nich głosi, że głównym motywem rozpoczęcia budowy tej kopalni była polityka kredytowa Polski w latach siedemdziesiątych. W połowie dekady nasi wierzyli, że już się zorientowali, że przekroczyliśmy barierę bezpieczeństwa w zadłużeniu się (to się zgadza) i żądali konkretnych gwarancji. Kolejny weksel miał więc w herbie miedź, a w miedzi budowę kopalni „Sieroszowice”, a to wszystko w tle obłąkańczych programów „Miedź 500 i 700, i 900, i 1000” (liczby oznaczają tysiące ton miedzi rocznie), co było prawie oczywiste już wówczas dla ludzi, którzy te programy tworzyli, a dziś są na to dowody. Produkcja miedzi wynosi 360 tys. ton i nie planuje się żadnych rewelacji. Można było więc — głosi mit — z budową „Sieroszowice” poczekać nie doprowadzić do patowej sytuacji.

Fakty są takie: ● Po dziesięciu latach budowy „Sieroszowice” są chyba jedyną w kraju kopalnią, która nie posiada ani jednego własnego szybu wydobywczego. ● budowę rozpoczęto z rejonu sąsiednich kopalń „Rudnej” i „Polkowic” i tamtejszy odbywa się odstawa urobku, co sprawia, że same koszty transportu stanowią 30 procent ogólnych kosztów wydobywania. A te z kolei są dwa razy wyższe niż w innych kopalniach. ● „Sieroszowice” nie mają własnego zakładu wzbogacania rudy. Muszą ją przeobrazić u sąsiadów, co kosztuje drogo, bo sąsiedzi muszą zarobić. ● wydobywanie jest ściśle limitowane, co przystaje jak pięść do nosa do obowiązujących realiów ekonomicznych. W polityce placowej nie ma żadnego pola manewru i zalogą się piekło. ● kopalnia jest koszmarnie deficytowa, bo jest wciąż inwestycją. Tegoroczna dotacja wyniesie 3,4 miliarda złotych. KGHM jest przedsiębiorstwem typu koncernowego. Ta formuła łączy w sobie pełną suwerenność zakładów ze wspólnym systemem finansowym. Dotacje pochodzą z koncernowej skarbnicy. Dochodowe zakłady zlożaczą i pytają: Dlaczego my mamy płacić? Przecież to nie my wymyśliłyśmy „Sieroszowice”! Sieroszowiczom zgrzytało to jak piasek w zębach więc replikują: A cóż my jesteśmy winni? My też, do cholery, nie podejmowaliśmy decyzji! Pracujemy tak samo jak inni górnicy. Dlaczego mamy być traktowani, jak ludzie drugiej kategorii? Jak nieroby, na których trzeba łożyć? itd. itd...

Wylizanie sieroszowickich dolegliwości, nieco mniejszego kalibru, zjadłoby jeszcze kilkadziesiąt wierszy. O niektórych „drobiazgach” jeszcze będzie mowa. Póki co, trzeba zacząć od pytania: Czy jest wyjście z tego pogmatwanego labiryntu? I kto ma być za przewodnika — dyrekcja kopalni? Zarząd koncernu? Resort? Rada Ministrów?

Podejrzewam, że ludziom z zarządu KGHM nie można by było sprawić większej przyjemności, niż wiadomością, że „Sieroszowice” to był tylko zły sen. Ale to nie jest odpowiedź. Realia są brutalne. Nie można na bramie kopalni powiesić kłódki, przekreślając zainwestowane miliardy. Trzeba do niej nadal dopłacać i to coraz więcej, bo nie można



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Kopalnia na hamulcu

Janusz Dobrzański

już zaniechać rozbudowy. To się nie da zrobić, to nie jest możliwe. Można, co najwyżej, stosować politykę „elastycznego inwestowania” lub „elastycznego hamowania”. Co też robi się w praktyce, przy dużym udziale improwizacji. A to nigdy nie wychodzi na zdrowie, zwłaszcza organizmowi gospodarczemu.

„Sieroszowice”, w porównaniu z siostrzanymi zakładami, są kopalnią pod każdym względem nietypową. Złoża są tu dwu-, trzy-, cztero-, a nawet pięciokrotnie cieńsze niż w sąsiednich kopalniach i schodzą na głębokość poniżej 1200 metrów. 80 procent zasobów zalega w złożu nie przekraczającym grubości 2,4 m. „Sieroszowice” muszą więc mieć wszystko, co jest do wydobywania potrzebne, szyte na miarę. Tu nie da się zastosować znanych i wypróbowanych w miedzi systemów eksploatacji — trzeba opracować systemy odpowiednie do warunków. Od podstaw. Trzeba skonstruować obudowy górnicze spełniające specjalne wymagania i całą rodzinę maszyn górniczych do wiercenia, wybierania i transportu urobku. Robi się to, chociaż prace opóźnione są o dwa lata (polityka „elastycznego hamowania”). Jedni mówią, że to dobrze, drudzy, że źle. W każdym razie wszystko to bardzo drogo kosztuje.

Tu wreszcie, przy takim samym nakładzie pracy, nigdy nie uda się uzyskać wydajności (liczonej w tonach na jednego zatrudnionego) jak w pozostałych kopalniach koncernu. Statystyczny górnik z „Sieroszowice” natyra się tak samo jak jego kolega po sąsiedztwie, a wydobydźcie o połowę mniej. Tak jest już dzisiaj. Ale wynik nie zależy tu od dobrej czy złej woli człowieka. Zależy od warunków górniczo-geologicznych podarowanych przez Matkę Naturę. A „Sieroszowice” ta matka nie rozpieszcza.

Podstawę czarnych chmur przysłaniających przyszłość kopalni stanowi jednak coś zupełnie innego. Mianowicie totalne niezbalansowanie zdolności wydobywczych kopalń z możliwościami przetwórczymi zakładów wzbogacania rudy. I to bez widoków na poprawę, a raczej na gorsze.

Do jakich planów by się nie przymierało — nic się nie bilansuje.

„Sieroszowice” nie mają własnego zakładu przetwórczego. Projekt jest dopiero na deskach kreślarskich. Rudę przerabiają więc w zakładach „Rudnej” i „Polkowic”. I to już w ograniczonych rozmiarach, bo odbiory — o czym wcześniej — trzymają rękę na włączniku. Tak jest dzisiaj. A co jutro?

Pierwszy etap rozbudowy kopalni zostanie zakończony zgodnie z planem, którego nikt do tej pory nie zakwestionował, w roku 1987. Oznacza to zdolność wydobywczą 2,7 mln ton rudy rocznie. Osiągnięcie drugiego etapu — 4,8 mln ton — planuje się na rok 1992. Teoretycznie są to założenia realne. Ale w praktyce nie wiadomo, co zrobić. Bo nie sztuka wydobyć, sztuka przetworzyć. Mur.

W roku 1990 możliwości przetwórcze „Rudnej” i „Polkowic” (chodzi oczywiście o sieroszowicką rudę) wyniosą zaledwie 1,7 mln ton. Jak więc widać, nie się tu nie zbilansuje, nawet w pierwszym etapie.

Czy ten mur jest nie do pokonania? Teoretycznie można go przebić budując „Sieroszowicom” własny zakład wzbogacania. Ale to gigantyczna inwestycja. Na lata. Gdyby dziś zacząć, to pierwszy etap o zdolności 2,5 mln ton byłby gotów najwcześniej w roku 1992. Próbowano więc przez mur przeleźć — oczywiście też w teorii — przy pomocy wybudowania gigantycznego zbiornika „retencyjnego” w którym gromadziłby się nadmiar ufedrowanej rudy. Ale pomysł upadł z racji nieracjonalności.

No i mur ma się dobrze. Jedyna rada to wziąć się za budowę przetwórci. Ba, ale skąd wziąć jakieś 6 mld złotych? Nikt nie ma złudzeń, że KGHM takiego ciężaru nie udźwignie. „Tytułu” inwestycyjnego pn. ZWR dla „Sieroszowice” nie ma w centralnym planie inwestycyjnym, drastycznie zredukowanym do rzeczy najpotrzebniejszych.

A więc nie pozostaje nic innego, jak trzymać rękę na włączniku w ramach polityki „elastycznego hamowania”.

Tylko jak długo jeszcze będzie można to robić w miarę bezpiecznie i w miarę bezboleśnie?

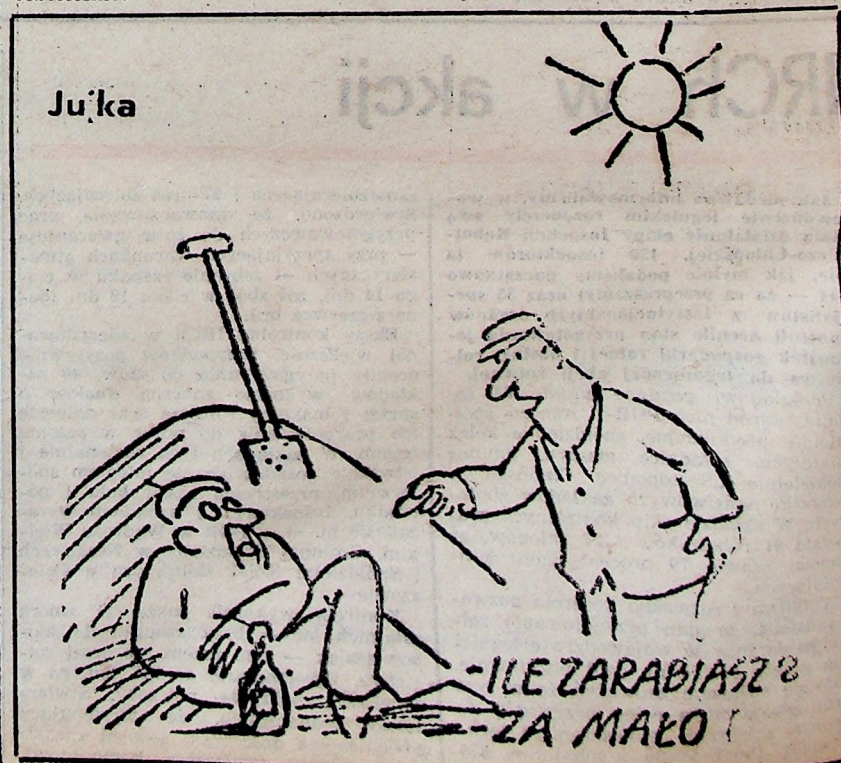
Rozmawiałem z Henrykiem Pawlakiem, przewodniczącym Związku Zawodowego Pracowników ZG „Sieroszowice”, który mi powiedział: — Mamy dobrą załogę, wyszkoloną, pracowitą. Ale jest to załoga niezadowolona. Niezadowolona z tego, co się dzieje. Wyjeżdża górnik z dolu, przychodzi do mnie i mówi: Powiedz mi, przewodniczący, po jaką cholere, ja dziś zjechałem do dziury? Po to, żeby przesiadzić pół dniówki pod ociosem?

A co ja mu mam powiedzieć? Ze to nie jest moja wina ani wina dyrektora, ani ludzi z obecnego zarządu kombinatu? Czy to mam mu powiedzieć? Jego taka odpowiedź nie interesuje. On chce wiedzieć, kiedy mu się przestanie zabraniać pracować, aby mógł zarobić tyle, ile zarabia jego kolega z sąsiedniej kopalni. Chce znać perspektyw. Ja mogę tylko jedno — ręczyć własnym słowem i autorytetem, że sprawa perspektyw jest w centrum uwagi związku, co zresztą jest najszczerzą prawdą. Ze robimy wszystko, co w naszej mocy aby te perspektywy skonkretyzować. Ale deklaracje są dobre tylko na krótką metę. Potem potrzebne są konkrety — a tych nie widać. Chociaż staramy się o to wszyscy i rada pracownicza, i organizacja partyjna, i dyrekcja. „Sieroszowice” to przecież nasza wspólna matka-karmicielka. Jej los nie jest nam obojętny, bo jest również naszym losem.

Rozmawiałem z Andrzejem Tyszkiewiczem, przewodniczącym Rady Pracowniczej, z sekretarzem KZ PZPR, Zygmuntem Sworobowiczem, ze Zbigniewem Szablą, dyrektorem „Sieroszowice”. Opinie, choć zbierane indywidualnie, były jednobrzmiące.

Jest w zarządzie przedsiębiorstwa wielu ludzi przychylnych „Sieroszowicom”, ale są i tacy, którzy już dziś powiesiliby na bramie wielką kłódkę, gdyby tylko mogli. Ci ludzie muszą się wreszcie dogadać i zgodzić na jeden konkretny wariant perspektyw „Sieroszowice”. Trzeba wreszcie skończyć z polityką z dnia na dzień, z wyklucaniem się o każdy grosz. Wóz albo przewóz. Nie można liczyć na nasze staropolskie, ukochane „jakoś to będzie...” Bo skończy się to źle. Kombinatu nie ma pieniędzy na budowę nowego zakładu wzbogacania — zgoda. Niech więc idzie do ministra, niech argumentuje, a minister niech zanieśnie tę sprawę na posiedzenie rządu i niech perswaduje. Do skutku. Bo bez „przeróbki” perspektywy „Sieroszowice”, najmłodszego dziecka wielkiej miedzi, drugiego po węglu narodowego przemysłu, będą bardzo mgliste. I nie chodzi tu zresztą wyłącznie o kopalnię, a o harmonijny rozwój i perspektywy miedzi w ogóle. Starzeje się „Lubin”, starzeją się „Polkowice” — trzeba to brać pod uwagę w planowaniu przyszłości. A przyszłość to „Sieroszowice”.

Trudno przecenić wartość tej argumentacji. Można się z nią zgodzić, można próbować utrać. Jedno jest pewne — trzeba podjąć szybko konkretne decyzje. Jakiej? Racjonalne. Nawet jeśli „Sieroszowice” są dzieckiem niemylącym, bo przedwcześnie urodzonym — jak głosi jeden z mitów — to nie można ich przecież oddać do przytulku podrzucić. Trzeba z nimi żyć i zadbać o ich przyszłość. Liczenie na to, że „jakoś to będzie” byłoby opieką najgorszą z możliwych.



Coś z przygody i ryzyka

Kiedy zbuntowało się serce, zdziwili się — i pan Edward i jego przyjaciele. — Myśleliśmy, że jesteś nie do zdarcia — skomentowali pierwszy atak.

Po paru miesiącach rekonwalescencji, w sanatorium i w domu, znów jednak sprawy publiczne przegłosowały rozsądek. Znowu pan Edward rzucił się w wir społecznych obowiązków. Może tylko z nieco mniejszą energią.

Poprawia okulary i liczy: — Dwa-dziesiąt pięć lat w jednym mieście, dwa-dziesiąt osiem w tym samym przedsię-wzięciu, od trzech lat na emeryturze. Zasłużonej, ale dalej wypełnionej pracy.

Służbowe przeniesienia, a nie świadomy wybór decydowały o miejscach, w których zatrzymywał się na krótko, na dłużej, w końcu na zawsze. Parę lat w Kowarach, potem w Bolesławcu, wreszcie w Lubinie.

Z wykształcenia jest górnikiem, absolwentem Technikum Górniczego w Bolesławcu. Zawód jednak wybrał z przekonaniem i odpowiedzialnie, a w ciągu trzydziestu prawie lat pracy w zakładach górniczych, rozsmakował się w nim. Szlify zdobywał w kopalniach sudeckich, ale resztę życia związał z miedzią. W zawodowej karierze wspinał się od najniższego szczebla aż do kierownika oddziału. Był na wielu budowach miedziowego zagłębia, był chodnikiem i głębił szyby. Ukonieczono go wieloma odznaczeniami — jest „zasłużonym” pracownikiem Przedsiębiorstwa Budowy Kopalni, „budowniczym” Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, „zasłużonym” dla Dolnego Śląska, dla ziemi lubińskiej, dla województwa legnickiego. Przypięto mu do piersi Krzyż Kawalerski i Medal 40-lecia.

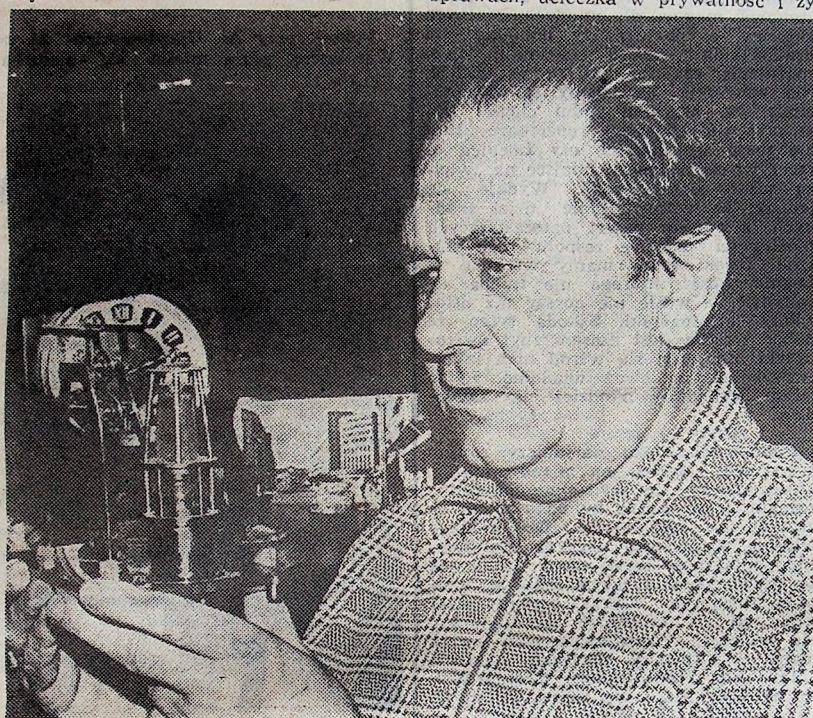
Górnicza profesja — mówi Edward Deszcz — jest zaszczytna i chwalebna, chociaż bardzo trudna i niebezpieczna. Może to slogany, ale wiele w nich prawdy. Jest w tej pracy coś z przygody i ryzyka, które przecież porywają wielu. Są zmagania z przyrodą, której pokonać do końca nie sposób.

Już w 1947 roku Edward Deszcz wstąpił do partii, jeszcze do PPR. Jest cenionym w środowisku i w kraju działaczem partyjnym. Jednak ideały i duszę społecznika wyniósł ze Związku Walki Młodych, który był dla niego szkołą życia. Praca społeczna zawsze była ważnym uzupełnieniem, a bywało nawet, że wysuwała się na plan pierwszy. Tak jak w 1961 roku, kiedy to, prawie tuż po przyjeździe do Lubina, powierzono mu obowiązki wiceprzewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej. Przez cztery pracowite lata dotykał problemów miasta na co dzień. A przypisano mu sprawy prawie najważniejsze — służbę zdrowia, zatrudnienie, inwestycje, planowanie, gospodarkę komunalną itd.

Wtedy Lubin stanął na progu wielkiej

przemysłowej kariery. Przed miastem zarysowała się szansa na miarę epokowego przewrotu. Bo z biednej, zapadłej miejsciny Lubin miał przeobrazić się w urbanistyczny cud. W miedziowej euforii kreślono przed miastem świetlaną przyszłość. Miedź przyciągała ludzi, którzy tutaj chcieli pracować i żyć. Trzeba było przygotować się na ich przyjęcie.

Domy, sklepy i ulice budowano więc w tempie przyspieszonym, w trybie awaryjnym (pierwsze osiedle przyjęło nazwę „Awaryjne”), w atmosferze społecznego nacisku i... często złe. Dzisiaj „grzechy” tamtych lat doskwierają ludziom — za ciasne mieszkania, wąskie drogi, wady sieci wodnej i kanalizacyjnej.



Fot. Janusz Budnicki

— Zresztą — wspomina pan Deszcz — wtedy było jeszcze wielu pesymistów, którzy nie wierzyli w miedź, mierząc bogactwo ostrożnie. Brakowało też na początku pieniędzy. Dopiero gdy wszyscy mieli stuprocentową pewność, rozwiązał się wór. Ale miasto już stało.

Radnym udało się przeformować parę pomysłów. Dzięki nim na parterze wielu budynków wprowadzono punkty usługowe. Wypowiedzieli też walkę pogromcom zieleni, którzy wycinali w pień lubińskie parki, gdy tylko stanęły na

drodze budowy. Radni uratowali dęby zdobiące dzisiaj aleję Niepodległości i wiekowe drzewa przy ulicy 1 Maja. Wtedy też, w czasie kadencji pana Edwarda Deszcza, wykuł się pomysł budowy Zalewu Małomickiego i osiedla

— Kłopotów nie brakowało — wspomina ten okres pan Deszcz. — Odnawialiśmy parę sukcesów i kilka porażek. Stworzyliśmy jednak zespół, z którego opinią i radą liczone się nie tylko w mieście, ale i w województwie.

Emerytura nie jest dla Edwarda Deszcza synonimem odpoczynku. Właściwie pracuje dzisiaj intensywniej niż kiedyś. Od 1974 roku kieruje Terenową Organizacją Partijną Osiedla Staszica, działa również w Radzie Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, jest ławnikiem Sądu Rejonowego w Lubinie, wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego. Trudno go zastać w domu, dlatego na rozmowę umawiamy się w niedzielę. Kiedy pytam go o motywacje skłaniające do społecznego działania, odpowiada też pytaniem:

— Czy zasklepienie się we własnych sprawach, ucieczka w prywatność i ży-

cie na własne konto, to takie szczęście? Kiedy zaś pytam o satysfakcje, odpowiada tak:

— Jednego swojego wroga znam na pewno — własny język. Nie obawiam się głośno wypowiadać swoich racji i nie potrafię przechodzić obojętnie obok spraw, które trzeba rozwiązać i obok ludzi, którym trzeba pomóc. A że niejednokrotnie nie mam za to nawet dobrej słowa, to trudno. Nie o to chodzi.

(WAN)

Pierwszy falstart

Władysław Szczepański

Spółród wszystkich prac w polu, żniwa zawsze budzą najwięcej emocji. Oto bowiem w ciągu ok. 2 tygodni musimy zebrać plon z ponad 8,5 mln hektarów (licząc z rzepakami). Trzeba w tym celu ogromnej koncentracji sił i środków, maszyn i... kos; te ostatnie zwłaszcza na okoliczność deszczów i wiatru.

Ale najważniejsze są kombajny — w ostatnich latach one decydują o pomyślnym przebiegu prac żniwnych. Dotychczas było więc tak, że mogło brakować różnych maszyn i detali do nich — a to sznurka do snopowiązalek, kos, kamieni do ostrzenia, ale kombajny — ile ich w danym roku było — jakby tylko czekały na hasło.

W tym roku jest niestety inaczej! Jeszcze w połowie czerwca w niektórych województwach (np. w białostockim, suwalskim) stan gotowości kombajnów do akcji żniwnej szacowano na niewiele ponad 50 proc. W całym kraju natomiast, na 52 tys. tych maszyn, unieruchomionych było 15 tys. sztuk. Główną przyczyną to brak części zamiennych. Można by powiedzieć — zawsze jest jakaś przyczyna, choć wiadomo, że części do krajowych maszyn także produkuje się w kraju i że w związku z tym nie jest chyba zadaniem ponad siły zbilansowanie potrzeb w tym zakresie we wspólnym wsłak interesie.

No i owszem, fabryka w Płocku ograniczyła znacznie liczbę deficytowych detali do kombajnu, ale problem w tym, że to wcale nie zmniejszyło liczby stojących „na kółku” Bizonów. Więc może jakość tych części jest kiepska — a takie sygnały powtarzają się nagminnie — albo szwankuje ich dystrybucja, albo...

Byłoby najlepiej, gdyby tę kwestię rozstrzygnęli ostatecznie najbardziej zainteresowani, to znaczy producenci oraz dystrybutorzy kombajnów i części zamiennych. Skoro tak wielu użytkowników sygnalizuje, że jest w tym względzie niedobrze, to trzeba z tego — bez obrażania się — wyciągnąć konstruktywne wnioski i podjąć decyzje eliminujące manowławstwo. Nie wolno „zamrażać” milionowego majątku, powiększając w dodatku ryzyko strat w czasie zbioru zboża. Kombajn — warto przypomnieć — jest najbardziej efektywną maszyną żniwną, pracującą nim traci się najmniej ziarna.

Żniwa rozpoczną się wkrótce. Zwykle — tym razem także — najwięcej mówi się o maszynach i częściach zamiennych, choć wiadomo, że ostatecznie o powodzeniu akcji decydują ludzie. Będą — w większości — pracować ponad wszelkie limity godzin — bezpośrednio na polu, w szlabach żniwnych, w zapleczu remontowo-usługowym, w handlu wiejskim, w punktach skupu. Wiadomo np., że w okresie największego spiętrzenia dzienny skup zboża wynosi 200 tys. ton — tak właśnie było w ub. roku — gdy jednocześnie moce suszarnicze nie przekraczały 110 tys. ton.

Trzeba więc, wzorem ub. roku, uruchomić wszystkie suszarnie w spółdzielniach produkcyjnych i PGR, a najpierw przygotować magazyny i punkty skupu. Prace w tym zakresie trwają już od kilku tygodni. Można powiedzieć, że dla ludzi, którzy znajdują się najbliższej wsi i pola, żniwa już się zaczęły. Dzięki ich mozolnej pracy zboże zebrane będzie na pewno — nawet gdyby było najtrudniej...

harce po gospodarce

Pomoc w samoobsłudze

Marek Borski

Kiepsko ma się obecnie ten, kto nie potrafi naprawić kranu, ułożyć tapet, pobielić sufity i ścian, poradzić sobie z zepsutym młynkiem, ustawieniem zapłonu, wybiciem otworu w betonowej płycie. Skazany na obcą, płatną pomoc musi zabiegać, w ramach koszarnej procedury, o względy rzemieślnika, dokonywać cudów organizacyjnych przy zgrywaniu własnych obowiązków z możliwościami specjalisty, a i to często nie gwarantuje sukcesu, ponieważ człowiek, który potrafi, bywa niestłowny.

Im kraj bogatszy, tym naprawy i roboty wykonywane w domu przez obcych są droższe. Wówczas zainteresowany wybiera: albo czas wolny albo cudzą pomoc. Jeśli decyduje się na samoobsługę korzysta z pomocy wyspecjalizowanych firm oferujących zestaw narzędzi, mate-

riałów itp. Jeśli wynajmuje rzemieślnika oszczędza czas. Tej możliwości nie mamy. Powstała sytuacja bardzo dziwaczna: opłacając przesadnie wysoko pracę mało kwalifikowaną zazwyczaj — te dziesiątki tysięcy złotych za odpowiednie mieszkania! — nie zyskujemy nic na czasie, ponieważ prócz pieniędzy tracimy wiele godzin na koordynację, interwencje, nadzór osoby obcej pracującej w naszym domu. Kto nie ma znajomego hydraulika, stolarza, mechanika, ten szybciej no i wielokrotnie taniej zatawi sprawę, jeśli sam sobie będzie specem. Przyrządzenie posilku trwa krócej niż uzyskanie obsługi w restauracji. Tak też bywa z upraniem koszuli.

Mimo obfitości wspaniałych decyzji w sprawie umocnienia tej części gospodarki, która zajmuje się obsługą gospodarstwa domowego, zaspokajania potrzeb człowieka po pracy, stopniowo i systematycznie, wbrew oczywistym intencjom zawartym w dokumentach postępuje upieniężnienie stosunków w tej sferze, tj. wzrost cen — bez poprawy jakości. Może zdarzają się gdzieś tam usługi tanie i dobre, ale tendencja jest oczywista i niesympatyczna: gorzej i drożej — na czasach, w warsztacie, w palni, u szewca — wszędzie. Ten patologiczny stan usług przekreśla szanse na inne ułożenie życia niż wybór najkosztowniejszego modelu samowystarczalności transportowej, pralniczej i in. Cóż, stało się, a przy rozchylanym rynku pracy i systemie płac nadzieje na

szybkie i wydajne wzmocnienie działów społecznej obsługi — prócz szkolnictwa i lecznictwa (a i to piekielnie skomplikowane) pozostaje mrzonką. Warto więc pomyśleć o moście mało demokratycznym — bo centralnym, sterowanym — ruchu uwzględniającym konsekwencje tego stanu rzeczy.

Otóż gdyby ktoś na serio zajął się wytwarzaniem sprzętu dla tych, którzy chcą lub muszą heblować, malować, pilować, wiercić we własnym mieszkaniu, na dziecie, zyskalby miano dobroczyńcy. Wystarczy, jak się wydaje, dać impuls — kredytowy, podatkowy — by znaleźli się chętni do podjęcia lub zwiększenia tej produkcji na miarę potrzeb. Lata, które nadechdzą, nie rokują wielkiego postępu w spożyciu mierzonym w płacy realnej czy też według innych wskaźników. Skala postępu wyłożona w „wariantach koncepcji” jest bardzo umiarkowana. Może więc w inny sposób poprawić — choćby trochę — warunki składające się na „jakość życia”, jak to niegdyś nazywano?

Istnieje bezmiar możliwości likwidowania małym kosztem — stosując ulgi podatkowe, tani kredyt — sytuacji konfliktowych, zamykania luk w obsłudze odczuwanych dziś jako wielce irytujące. Wnieśliśmy pod dyskusję „warianty” — to przecież nawet nie projekt planu jeszcze, lecz tylko zestaw koncepcji — i wynikających stąd zależności bilansowych. Pomoc w samoobsłudze zmieści się łatwo w każdym z nich.

Prowokacja?

Piotr Ceglowski

Gdyby nie napisano w programie, nikt z widzów nie domyśliłby się, że „Gelsomino w kraju kłameczuchów” to pięćdziesiąta premiera legnickiego Teatru Dramatycznego.

Złotłowi twierdzą, że nie chciano dać „zeru” krążącym z rzadką nad tą sceną recenzentom gazet centralnych. Jakos się tak bowiem nieszczęśliwie złożyło, że teatr rozpoczął działalność od przedstawień „zrodzonych w mękach, którym zawdzięcza... wówczas słuszne, miano najgorszego w kraju... Od tego czasu wiele się zmieniło, ale także w teatrze sprawdzają się jak widać, szkolne schematy — kto usiadł w osłej ławce, nie opuścił jej do końca edukacji. Waleczy z tym nieustraszenie od kilku lat kierownik artystyczny Józef Jasielski, który forsuje nielatywny repertuar, stara się dowieść, że opinie są już niesłuszne.

W „Gelsomino” występuje prawie cały zespół aktorski i o nikim nie można powiedzieć, że ma kłopoty z rolą. Choć większość aktorów to ludzie bardzo młodzi — wielu z nich prezentuje profesjonalizm. Można to powiedzieć o Marianie Czerskim. Jest zupełnie swobodny, rozluźniony, a poza tym znakomicie śpiewa. Jeśli kiedyś zdecyduje się przygotować własny program muzyczny — może z łatwością zdobyć nagrodę na wrocławskim Festiwalu Piosenki Aktorskiej. W bajce został obśadzony, zgodnie z warunkami, w tytułowej roli chłopca, który przy pomocy wspaniałego głosu uwalnia kraj kłameczuchów od obłudnych władców.

Mocną stroną spektaklu stanowi muzyka Wojciecha Głucha. Niektóre sceny mogłyby być ozdobą dobrego musicalu — np. finał. Świetna jest scena nauki miauczenia kotów (Bożena Perłowska, Mirosława Olbińska, Arnold Pujasz), które dotychczas udawały psy.

Warto by też pochwalić wykonawców muzyki. Ich nazwiska nie można jednak dowiedzieć się z programu, który przedstawia kiepską wartość informacyjną. Jedyną jego zaletą w tym, że dzieci mogą w nim znaleźć dowcipne obrazki do kolorowania.

Gdyby nie pokraczny strój, lepiej wypadłby kot Zoppino (Mariusz Olbiński). Projektant kostiumu (Ryszard Grajewski) nie miał co prawda łatwego zadania — musiał pokazać kota namalowanego kredą i w dodatku bez łapki. Zamiast wymyślić coś niekonwencjonalnego, poszedł na łatwiznę i po prostu zasłonił jedną „łapę” luźnym, czarowym rękawem. Był to tym bardziej nieszczytny pomysł, że aktor nie bardzo wiedział co robić z tą „nieistniejącą” ręką. Dezorientowało to dziecięcą publiczność, która łatwo przyzwyczaja się do umowności, ale tylko pod warunkiem, że jest ona wewnętrznie logiczna. Obserwując zmagania Olbińskiego z kostiumem, można dojść do wniosku, że szkoda, aby tak dobry aktor musiał marnować talent na podobne sztuczki.

Znacznie lepsza niż stroje jest scenografia. Grajewski zbudował miniaturę sceny obrotowej, która umożliwia błyskawiczne zmiany, bez zakłócania toku akcji. Dekoracje te mają jeszcze jedną zaletę — można je łatwo składować i transportować, co w przypadku teatru dającego mnóstwo przedstawień w terenie jest nie bez znaczenia. Na „Gelsomino” wybiorą się na pewno tysiące dzieci z całego województwa legnickiego. Jak wynika z opublikowanych przez teatr danych, „Czarodziejskie krzesiwo” Wodnickiej obejrzały 33 tysiące małych widzów. Drugie miejsce zajmuje najbardziej udana bajka — „Pinokio” Collodiego i Staropolskiego, która w ciągu roku zaprezentowano podobnej ilości dzieci.

Trzy najpopularniejsze przedstawienia dla dorosłych — „Wesele” Wyspiańskiego, „Balladyna” Słowackiego i „Tango” Mrożka grano przed publicznością mniejszą, niż każda z wyżej wymienionych bajek! Być może właśnie to miało wpływ na decyzję o wybraniu „Gelsomino” na pięćdziesiątą, jubileuszową premierę. Wydaje się, że było to słuszne. Każdy, nawet najbardziej złośliwy recenzent byłby w tym wypadku zapewne łaskawszy niż autor notatki o „Dziadach” — opublikowanej ostatnio przez „Przegląd Tygodniowy”.

Aktorzy Teatru Dramatycznego jeszcze raz udowodnili, że umieją śpiewać i tańczyć, co wymaga nie mniejszych umiejętności niż klasyka.

Zauważyli to już jakiś czas temu częściej odwiedzający teatr krytycy z dolnośląskich gazet. Jeden z nich, trzy lata temu jeszcze bezlistosny, dziś przygotowuje na scenie kameralnej własną premierę. Zasluga to przede wszystkim Jasielskiego, który podobnie jak Artur Rodziński (słynny polski „uzdrowiciel” amerykańskich orkiestr) stosuje przeróżne metody — począwszy od grania przedstawień, w których role mogą stanowić magnes dla młodych, zdolnych aktorów, a skończywszy podobno na drakońskich karach za najniższe spóźnienie czy też zmianę w tekście. Nie wszystkie jego plany są akceptowane. Na przykład radni ciągle domagają się lepszego repertuaru. Inni nie mają wątpliwości, czy Legnica to rzeczywiście najlepsze miejsce na „wielką scenę romantyczną”. Wydaje się jednak, że wprowadzenie dzieł trudnych, a czasem nawet przerażających możliwości kadrowe zespołu, było słuszne. Dzięki temu mamy wreszcie w Legnicy teatr, którego nie trzeba się wstydzić — wcale nie gorszy niż osławiony jeleniogórski. Szkoda tylko, że dobór tytułów jest czasem zbyt asekurancki. Znajdują się wśród nich lektury szkolne, ponieważ wiadomo, że w takim wypadku młodzież nie zawiedzie...

Publiczność czeka na dalszy rozwój artystyczny teatru, na przedstawienie, które stałoby się wydarzeniem kulturalnym, jakie można by pokazać na liczących się festiwalach. Od takiego właśnie wydarzenia zaczyna się zwykle popularność danej sceny. Uda się to zwykle początkującym lub mało znanym reżyserom, którzy czekali przez wiele lat na możliwość zaprezentowania własnej, wypielegnowanej wizji teatru. Najlepszy przykład stanowią „Manekiny” Rudzińskiego, według Bruno Schulza, które we Wrocławskiej Operze zrealizował Marek Grzesiński — młody reżyser ze Słupska. Było to przedstawienie zupełnie inne od wszystkiego, co dotychczas robiono w tym historycznym gmachu. Pojawiła się publiczność z całego kraju, która już dawno operę „spisała na straty”. Pisma z wielu krajów ogłosiły entuzjastyczne recenzje, a sztuka zrobiła rundę po Europie. Grzesiński wykorzystał nawet braki aktorskie śpiewaków operowych, którzy zwykle poruszają się ciężko i niezgrabnie. Dzięki temu byli bardziej przekonujący jako manekiny...

Podobne „przelamanie” bariery psychologicznej przydałoby się Teatrowi Dramatycznemu. Jeśli nie uda się tego zrobić w opisany powyżej sposób, można wystawić np. „sztukę-samograj”, która zachęci do odwiedzenia teatru zarówno wysublimowanych krytyków, jak i widzów o niewybrednych gustach. Takich dramatów nie brakuje. Należy do nich choćby „Operetka” Gombrowicza. Jest atrakcyjna dla konserwatystów, jako dzieło uznane i „kanonizowane”. Podobna się kontestatorom, ponieważ autor przebywał za granicą i przez kilka lat był „niecenzuralny” w kraju. Jest w nim także coś, co lubi publiczność — wartka akcja, wspaniałe kalambury i w dodatku całkiem naga albertynka, która musi być właśnie taka, bo paniusia w koronkowych gaciach zepsuła nawet wymowę słynnej dejmkowskiej inscenizacji... O tym, że prowokacje teatralne tego rodzaju przynoszą znakomite rezultaty, świadczy „Białe małżeństwo” Różewicza, wystawione przez wrocławski Teatr Współczesny.

Innej drogi nie ma. Widzowie łatwo przyzwyczajają się do wyrównanego poziomu. Poprawne przedstawienia szybko ich nudzą. Mielimy więc nadzieję, że w przyszłym sezonie czeka nas premiera, która będzie inna.

Teatr Dramatyczny w Legnicy, Główni Rodzi: „Gelsomino w kraju kłameczuchów”. Adaptacja i reżyseria Tomasz Szymański. Scenografia Ryszard Grajewski. Muzyka Wojciech Głuch, choreografia Juliusz Stańda.

„Satyrykon” za nami. Czy był udany — najlepiej ocenią widzowie. Pewne jest tylko, że dwa punkty programu nie wypadły — pogoda i aukcja rysunków na rzecz budowy Domu Lekarza Seniora. Obie te sprawy łączą się ściśle, ponieważ właśnie deszcz spowodował konieczność przeniesienia aukcji z Rynku do Akademii Rycerskiej. Informowała o tym — co prawda — plaśsza ustawiona koło BWA, trudno jednak przypuszczać, by potencjalni uczestnicy, którzy o imprezie dowiedzieli się z afiszy, przybiegli pod czas ulewy na Rynek licząc na zapobiegliwość organizatorów i jakiś dach nad głową. Byli jednak wśród nich „wybrani” — zaproszeni osobiście i imiennie lekarze w liczbie 150. Pojawił się 1 (słownie jeden), któremu aura nie przeszkodziła przejechać z Głogowa. Poza tym zainteresowanie losom lekarzy-seniorów okazały wyłącznie organizatorzy (WDK), prowadzący — doc. Jerzy Woy-Wojciechowski i satyrycy, którzy przekazali blisko 70 rysunków i przyszli do Akademii rysować na miejscu, gdy wcześniej przygotowanych prac zabraknie. Nie zabrakło.

*

Pokoik przy Al. Ujazdowskich 24 w Warszawie, gdzie mieści się siedziba

pensionariuszy, zaplecze socjalno-gastronomiczne i mieszkania dla personelu oraz hotel dla młodych lekarzy, potem przychodnia lekarska i sala konferencyjna i na końcu sala gimnastyczna z zapleczem rehabilitacyjnym. Hotel i przychodnia — dwa elementy zasadniczo odróżniające DLS od innych domów dla samotnych, starych ludzi. Możliwość kontynuowania pracy zawodowej, możliwość czucia się potrzebnymi (choćby to była jedna godzina pracy dziennie, jest w przypadku lekarza szczególnie istotna — mówi doc. Wojciechowski. — Będzie to również dodatkowa korzyść dla okolicznych mieszkańców. Drugą ważną sprawą jest hotel dla lekarzy, przyjeżdżających do Warszawy na rozmaite zjazdy i sympozja. Chodzi nie tylko o locum dla nich, ale przede wszystkim o to, by seniorzy mieli możliwość kontaktu z młodymi lekarzami z zewnątrz, by nie byli cały czas zdani wyłącznie na własne towarzystwo. Wiadomo przecież, że przebywanie w zbiorowisku ludzi starych i często chorych źle wpływa na psychikę, jest przynębiające.

Co komitet zdziałal od tej pory? Naprawdę sporo i niecelowe byłoby wciągnąć czytelników w niuanse poczyniń organizacyjnych, w gąszcz przepisów i dokumentów czy też opowiadanie o pieczętrzących się trudnościach, z reguły tych



Fot. Franciszek Grzywacz

Kup pan cegielkę!

Ewa Barciszewska

Komitetu Budowy Domu Lekarza Seniora zastawiony jest różnymi sprzętami. Telewizor, radio, odkurzacz, fotelika, lodówka, szklak, kryształ. Gdzie indziej zgromadzone są meble — henrykowski krzesła, stół, stylizowana trzydrzwiowa szafa. Ofiarodawca tych przedmiotów zapisał również komitetowi w testamentie 600 tys. zł. A zaczęło się wszystko od legendarnej już „czarnej teczki”, w której na jedno z zebrań Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego inicjator przedsięwzięcia — dr Kazimierz Fritz przyniósł milion złotych. To było blisko siedem lat temu. Po śmierci dra Fritza konto budowy wzrosło jeszcze o 885 tys. uzyskanych ze sprzedaży przekazanej przez żonę lekarza biżuterii. Obecny stan konta wynosi około 140 milionów złotych i 2700 dolarów USA.

Idea budowy tego szczególnego domu spokojnej starości zyskała natychmiast wielu zwolenników. Została szybko zaaprobowana przez Plenum ZG PTL i zatwierdzona przez Krajowy Zjazd Delegatów w 1978 r. Potem powołano komitet i wybrano władze. Przewodniczącym został doc. dr hab. Jerzy Woy-Wojciechowski. Powstał też komitet honorowy z ministrem zdrowia i opieki społecznej na czele.

Budowa ma ruszyć w początkach 1986 r. Planuje się przeprowadzić ją etapowo: najpierw część mieszkalna dla

„objektywnych”. Jest w każdym razie projekt obiektu, jest decyzja Stołecznej Komisji Planowania „o ustaleniu lokalizacji inwestycji” w Aninie, jest zapewnienie ministra zdrowia o wsparciu (finansowym) przez resort, funduszy komitetu w trakcie realizacji budowy. Jest też mnóstwo ludzi pomagających społecznie całe to przedsięwzięcie na różne sposoby. A więc projektanci DLS — prof. Stanisław Bienkuński i inż. Magdalena Bienkuńska; autor projektów wszelkich wydawnictw reklamowych — Jakub Erol, artysty estradowi, m. in. Ewa Śnieżanka, Irena Jarocka, Jan Kobuszewski, Janusz Rewiński, Andrzej Rosiewicz, Irena Santor, Krystyna Sienkiewicz, Barbara Wrzesińska, Tadeusz Ross, Wiesław Golas — występujący społecznie podczas dorocznych balów lekarzy, z których dochód przeznaczany jest na DLS. A także cały szereg osób, które ze względu na brak miejsca trudno wymienić.

Pieniądze gromadzone są różnymi sposobami. Sprzedaje się metalowe znaczki, których 50 tys. wydała Mennica Państwowa, rozprawdza się wydrukowane bezpłatnie we Francji nalepki — „cegiełki” a 500 zł w czym intensywnie pomaga minister Szlachowski, obligując do nabycia jednej sztuki każdego odbiorcę talonu na samochód z ministerialnych przydziałów. Jeden z ostatnich pomysłów docenta Wojciechowskiego to Koło Przyjaciół DLS, utworzone w czwartym ubiegłego roku podczas III Mie-

Satyrykon '85

Wyróżnienie
w kategorii satyry



dzynarodowego Zjazdu Delegatów PTL. Przyjmowane są doń osoby, które zadeklarują stałą roczną składkę wynoszącą minimum złotówkę dziennie.

Przyjaciół — i tych zrzeszonych w kole i mniej formalnych — jest wielu. Niektórzy zostają nimi już z myślą o własnej przyszłości. Komitet ma też sporo zgłoszeń od osób chętnych do zamieszkania w Aninie. Pociąga przede wszystkim perspektywa kontaktu na co dzień ze światem lekarzy w pełni czynnych zawodowo i stworzenie warunków do kontynuowania pracy. „Dzięki temu jak głosi ulotka — bogate doświadczenie zawodowe seniorów będzie mogło nadal służyć społeczeństwu. Doskonałe warunki bytowe zapewnią im utrzymanie dobrej kondycji fizycznej i psychicznej”.

Legnicka aukcja nie wyszła. Gdyby jednak nie padło zapraszam 149 lekarzy i wszystkich innych zainteresowanych na pocztę. Adres: Polskie Towarzystwo Lekarskie — Komitet Budowy Domu Lekarza Seniora, 00-473 Warszawa, Al. Ujazdowskie 24 (tel. 28-86-99). Konto: NBP XV Oddz. w Warszawie, numer 1153-201696-139-11.

Satyrykon '85

Wyróżnienie
w kategorii satyry



W tym roku lubińskie przedszkola zaspala lawina wniosków. Z początkiem maja wywieszono listy. Dla 533 dzieci zabrakło miejsc. Po kwalifikacji dyrektorka „siódemki” znalazła się w szpitalu — nadeślnienie. Dyrektorkę „dwunastki” jeden z rodziców o mało nie pobili. Wizytatorce odgrazano się. Wszystkie nasłuchiwały się słów gorzkich, ironicznych, rozpaczliwych i wulgarnych.

SKĄD AŻ TYLE PODAŃ?

Władze oświatowe tłumaczą ten fakt masowym powrotem kobiet do pracy.

— Podwyżki cen dotkliwie odbijają się na sytuacji finansowej rodziny — mówi Janina Kosmalska, inspektor wydziału oświaty i wychowania w Lubinie — i to właśnie zmusza kobiety do podejmowania zatrudnienia i rezygnowania z urlopów wychowawczych.

Jednak to, że aż tak duża liczba dzieci została bez przedszkola nie mogło być dla nikogo zaskoczeniem. Tym bardziej dla władz miasta. Lubieńskie przedszkola zawsze były przepelnione, zwłaszcza te na nowych osiedlach. Dwukrotnie przekraczano normy przyjęte i tak już zawyżone przez miejscowe władze ze względu na „potrzeby społeczne”.

— W starym przedszkolu przyjmowaliśmy po 50 dzieci do grupy, zrezygnowałam nawet z gabinetu, żeby się mogły pomieścić — mówi dyrektorka „siódemki” z osiedla Polnego — w nowym obiekcie niewiele się zmieniło. W tym roku grupy liczyły po 42 dzieci. Gdy norma miejscowa dopuszczana przez Dziennik Urzędowy mówi o 30, a centralna, określona przez ministra o 25. Nie chodzi nam o sztywne trzymanie się przepisów tylko o dobro dzieci, o ich i nasze — nauczycieli zdrowie.

Podobnie było w „jedenastce” na Przylesiu. Zamiast 120 przyjmowano po 250 dzieci. W tym roku było nieco lepiej, do przedszkola uczęszczało „tylko” — 170 dzieci. Dla ciekawości — oryginalny projekt szwedzki tego przedszkola przewidywał cztery oddziały po 20 dzieci, z salą gimnastyczną... Nawiąsem mówiąc przedszkole postawiono na pięć lat, na okres przejściowy ponieważ jest to budynek nietrwały, typu letniskowego. Służy już 10 lat, choć mocno nadwerżony przez gryzonie i pilnie wymaga remontu. Kto wie czy nie posłuży następne 10 lat, bo na budowę nowego na razie nie zapowiada się. Identyfikacja przedszkole i z tymi samymi problemami stoi przy ulicy Wroniej.

NA OSIEDLU STASZICA

również ciasno, komisja kwalifikacyjna przyjęła ponad normę 60 dzieci. W dodatku dwie sale są bez wody i ubikacji.

Jedynie w „piątce” i „dziesiątce” wszystkie wnioski zostały w tym roku zakwalifikowane pozytywnie ponieważ dziwnym trafem podań było tam niewiele więcej niż miejsc. Dyrektorki ze strachem myślą już o roku następnym, gdy rozejdzie się fama, że w tych przedszkolach przyjmują wszystkie dzieci. Najbardziej obelgane natomiast były przedszkola: nr 7, jedyną na dwa osiedla Polne i Ustronie oraz nr 14 i 15 na Przylesiu.

Nie udało się w tym roku uniknąć najgorszego — wypisywania dzieci już chodzących do przedszkola, ponieważ zdaniem komisji w ich miejsce należało przyjąć bardziej uprawnione. Dla wielu rodziców był to szok. Do tej pory nie było takich przypadków. I one spowodowały największe zdenerwowanie. Nie wszyscy jednak rodzice dali za wygraną. 453 wnioski trafiło do komisji odwoławczej przy wydziale oświaty. Na posiedzenie komisji dyrektorki przyszły z nastawieniem, że tym razem nie ustąpią i nie będą przyjmowały do oporu. Z góry naciskają — trzymać się norm, bo najważniejsze dobro dziecka. Ze szczebla miejskiego — przyjmować jak najwięcej, bo takie są potrzeby społeczne. Czy znów trzeba będzie ugiąć się pod argumentem „potrzeb społecznych”? Co robić? Uprzeć się przy normach, choć w wielu oddziałach już je przekroczono? Czy też przyjąć więcej dzieci, zadowolić rodziców i władze i kolejny rok męczyć się razem z dziećmi w zatłoczonych przedszkolach? Są zdenerwowane. Nie ukrywają irytacji.

— Jak długo może trwać taki stan rzeczy? Przez osiem lat walczyłam o lepsze warunki i nie się do tej pory nie zmieniło na lepsze. Jeżeli władze nie myślą co robić, to od dziś przestaję być „dobrą ciotką”. Przedszkole, mimo że nowe ale podwójnie eksploatowane jest już dosłownie zdevastowane.

— To nieludzkie, żeby dzieci przebywały w takich warunkach. — Z naszych przedszkoli dzieci wychodzą okaleczone: znerwicowane, nadpobudliwe, z zaburzeniami emocjonalnymi. W domu nie po-

Przedszkola z gumy

Maria Kuncaitis

trafia normalnie mówić, tylko krzyczą, bo w przedszkolnym harmiderze nie słyszą siebie nawzajem.

— TO NIE SĄ PRZEDSZKOLA,

to są tylko przechowalnie dzieci.

— Przedszkola powinny spełniać trzy podstawowe funkcje: wychowawczą, dydaktyczną i opiekuńczą. W takich warunkach jakie obecnie mamy jesteśmy w stanie sprostać tylko jednej funkcji — opiekuńczej i to w nie najlepszym wydaniu. Praca nauczycielki w przedszkolu jest ciężką fizyczną harową. Rozebrać do spania 40 maluchów, to tyle samo co przerzucić tonę koksu. Dziwimy się dlaczego nie ma chętnych do pracy z dziećmi — właśnie dlatego.

— Sytuacja kadrowa jest tragiczna. Na przykład w „dwunastce” od września będą tylko dwie fachowe pracownice: dyrektorka i jej zastępczyni. Panie przychodzą i odchodzą, a dzieci boleśnie to odczuwają ponieważ są to jeszcze maluchy, które przywiązują się do swojej pani. Nie mamy też w tej sytuacji możliwości indywidualnego podejścia do dziecka. Rodzice to widzą i często nam wytykają uchybienia pedagogiczne.

— Ja stawiam nauczycielce wymagania, władze oświatowe ze swej strony również, a ona tylko liczy czy ma te swoje czterdzieści głów i czy wszystkie są jeszcze całe.

— Dzieci potrzebują ruchu, wyzycia się. Przy nieporozumieniu męczą się w jednej sali razem z nauczycielką. Ani jedno przedszkole w Lubinie nie ma sali gimnastycznej, choć projekty przewidywały je. Wszystkie sale zostały zamienione na dodatkowe oddziały (często bez wody i sanitariatów lub z jednym na tak liczne grupy dzieci). A szkoły sygnalizują coraz częstsze przypadki skoliozy...

— Gromy sypią się na nas, to nas rozdzic winią za wszystko, nawet za brak miejsca w przedszkolu. Interwencje powinien przyjmować prezydent, wojewoda, bo to nie nasza wina, że

W LUBINIE ZAPOMNIANO O DZIECIACH.

Przez dwa dni molił się będzie komisja odwoławcza na czele z wizytatorką Matus nad podaniami. W efekcie na skutek zrozumienia przez panią dyrektorki potrzeb społecznych i perswazji pani inspektor Kosmalskiej w przedszkolach „upchnięto” jeszcze 185 dzieci. Liczebność grup wzrosła do 32–33 dzieci. Do września rodzice „wypłaczą” jeszcze trochę miejsc i przedszkola będą musiały rozciągnąć się niczym z gumy.

Sobota. Jeszcze lista dzieci zakwalifikowanych przez komisję odwoławczą nie gotowa. Dyrektor Teresa Zych i Marian Cypińska porządkują rozłożone na podłodze wnioski. Jeszcze raz wszystko sprawdzają, czy nie ma pomyłek. Pani wizytatorka już od wczoraj przyjmuje interwencje posługując się listą na brudno. Tych, których dzieci nie ma na liście przyjętych ponoszą nerwy. Kobiety przeważnie płaczą, mężczyźni pomstują.

— Mąż pracuje na trzy zmiany, ja na dwie. Rodziny tu nie mamy. Co robić z dzieckiem?

— Jakże kryteria stosujecie? Oboje z żoną pracujemy, dziecko w żłobku. Nie macie zamiaru otwierać nowych przedszkoli? Co mam zrobić? Powieścić się?

Kobieta w zaawansowanej ciąży. (Lzy.)

— Przyjmijcie dziecko chociaż na dwa miesiące, do porodu.

— Składałam wniosek do „trójki” i nie dostałam miejsca. W listopadzie kończy mi się urlop wychowawczy.

— Ja w tej samej sprawie. Córka od sierpnia idzie do pracy, dziecko zostanie bez opieki.

— Jak żona zwolni się, to będziemy 10 tys. do tyłu. Ja ze swoich zarobków nie utrzymam rodziny. A może przyjmiecie żonę do pracy w przedszkolu, bo

i taką ewentualność braliśmy pod uwagę?

— Co mam robić? Nie mogę zwolnić się z pracy. Zarabiam 13 tys., mąż tyle samo. Małka sparaliżowana, teściowa ma opiekunkę PCK. Kto mi dziecko przypitkuje? Dzieci przywaczają i promieniolów przyjmujecie, nie sprawdzacie zarobków, a dla mojego nie ma miejsca. (Płacz.)

Czyje więc dzieci zostały przyjęte?

— PIERWSZENSTWO MIAŁY MATKI

samotnie wychowujące dzieci, informuje Wl. Matus, rodziny wielodzietne o niskim dochodzie, dzieci inwalidów i grupy, dzieci nauczycieli — nie tylko ze względu na przywilej zapisany w karcie nauczyciela, ale także z powodu braków kadrowych w szkołach. I oczywiście te rodziny, w których dochód na członka rodziny jest niski.

Kryterium dochodu następczo sporo kłopotów. W „siódemce” na 286 wniosków tylko w 30 przypadkach na członka rodziny przypadało powyżej 10 tys. zł. W innych przedszkolach było podobnie — średnia na osobę nie przekraczała 7–8 tys. Wyszło zatem na jaw, że Lubin wcale nie jest zamożnym miastem. Przy okazji wyszło na jaw, że wręcz fatalnie powodzi się inicjatywie prywatnej. Taksówkarz zarabia na przykład 10,5 tys. miesięcznie i za tę kwotę jakimś cudem utrzymuje dwoje dzieci i żonę na urlopie wychowawczym, hodowca pieczarek ma na osobę — 4 tys., a złotnik zarabia 7 tys. W wielu przypadkach należało więc odrzucić względy formalne i kierować się zdrowym rozsądkiem. Nie sposób sprawdzić wiarygodności wszystkich wniosków, ale niektóre budzące największe zastrzeżenia będą sprawdzane, zapewnia inspektor Kosmalska.

— Nie wszystkich przekonuje kryterium dochodu, a już na pewno nie tego górnik, który pani inspektor w ten sposób wyłożył swoje racje:

— To prawda, że dobrze zarabiam. Ale nikt za darmo tych pieniędzy mi nie daje. Ciężko i uczciwie nie pracuję, również w soboty i w niedziele. Żona też pracuje. Dlatego mojemu dziecku przedszkole nie przysługuje. Ale gdybym był bumelantem, obijał się w pracy, pił, marne grosze bym zarabiał i wtedy bez trudu dostaję miejsce w przedszkolu. Czy to jest właśnie sprawiedliwość?

Jak widać

SPRAWIEDLIWOŚĆ MA RÓŻNE OBlicZA.

Jednak wszystkie żale i frustracje mają jedną przyczynę — brak przedszkoli. Od trzech lat w Lubinie nie wybudowano ani jednego. Podzieliły los innych inwestycji towarzyszących — wypadły zwykle z planu z powodu braku środków, mocy itp. Dopiero w roku przyszłym można spodziewać się oddania jednej placówki, która odejmuje „siódemkę” na Polnym. Poza tym są jeszcze plany. W maju urzędowano u prezydenta, że od przyszłego roku miastu będzie przybywać półtora przedszkola rocznie. Nie rozwiąże to jednak problemu ponieważ potrzeby są dużo większe. Żeby jako tako rozładować sytuację należałoby już dziś postawić cztery nowe przedszkola, żeby było wygodnie i zgodnie z normami potrzeba ich siedem, od zaraz.

Gdzie zatem szukać wyjścia?

— Jedno przedszkole zamierza sfinansować Komitet Pomocy Szkole — mówi Janina Kosmalska. — Nie udało się nam rozwinąć sieci prywatnych przedszkoli, to jedno w krótkim czasie zostało zamknięte, ale spróbujemy w roku przyszłym utworzyć mini-przedszkola w przystosowanych do tego celu mieszkaniach. Główna jednak nadzieja w zakładach pracy, w tym, że zrozumieją sytuację i zechcą pomóc. Przecież kiedyś tak praktykowano. Dzięki ZG „Lubin” powstała „ósemka”. PBK budowało Przedszkole nr 13. Może więc warto kontynuować co było dobre.

Prochowickie Zakłady Drobiarskie dość często goszczą na naszych łamach. Nie dziwnego. To mięsny potentat. Siedem milionów ptasich głów idących co roku pod nóż ma swoją wymowę. Oczywiście cyfry kreślące ekonomiczną rzeczywistość firmy, a także częstotliwość pojawiania się „państwowego” drobiu na naszych stołach w różnych latach kształtowały się zmiennie. W najlepszym, 1980 roku, z Prochowic trafiło na rynek ponad 23 tysiące ton drobiu. Obecnie zaplanowano 11,250 ton, w tym prawie 9 tysięcy ton kurczaków. Dla nikogo nie jest tajemnicą, dlaczego nastąpił taki spadek produkcji. Reaganowskie sankcje zrobiły swoje. Odcieło nam dostawy kukurydzy, soi i pszenicy, co w ciągu dosłownie kilku dni położyło cały przemysł drobiarski. Przykład drobiu jest niemal kliniczną ilustracją błędnych koncepcji gospodarczych lat siedemdziesiątych. Potem przyszła gimnastyka z ratowaniem rentowności tego przemysłu, utrzymaniem załóg. Zakłady (w tym prochowicki) przerzucały się na oprawianie ryb i kalmarów. Tak w dużym stopniu jest do dziś, ale...

No właśnie. Coś drgnęło na lepsze. Lata 82-84 stały pod znakiem gorączkowych poszukiwań sposobów na odtworzenie pogłowia drobiu przy zastosowaniu własnych pasz. Nie mieliśmy w tej dziedzinie zbyt dużego doświadczenia. Rodzime mieszanki początkowo były przyczyną wielu chorób drobiu, z których najgroźniejszą i dotąd niewyjaśnioną była tzw. choroba helikopterowa. Jej objawy, spowodowane trudnościami z przemianą materii u kurcząt powodowały dziwne ich zachowanie — nerwowość, nieoczekiwane masowe przeloty po kurnikach, trudności z koordynacją ruchów, a w konsekwencji masowe padnięcia. W styczniu i lutym głównymi ośrodkami występowania tej choroby były wrocławskie i prochowickie zakłady drobiarskie. Zastosowano witaminy, a reszty dokonała nadchodząca wiosna. Epidemię opanowano. Niemal w tym udział miała coraz lepszej jakości mieszanka paszowa dostarczana przez wrocławski „Bacutil”. Składają się na nią m.in. zboża: jęczmień i pszenica z dodatkami grochu, bobiku, śrutu rzepakowej oraz niewielkimi ilościami kukurydzy, soi i żyta. Drób przyzwyczaja się do nowej diety tuczącej, o czym świadczy nie zwiększający się okres tuczu — 56 dni. W tym czasie waga kurcząt sięga granicy 1,7 kg.

Prawie 850 osób załogi (w większości kobiet) Prochowickich Zakładów Drobiarskich ma coraz więcej pracy. W porównaniu z rokiem ubiegłym zwiększono skup drobiu prawie o 30 procent. Oznacza to, że wartość tegorocznej sprzedaży wyniesie 3,5 miliarda złotych, zaś zysk 240 milionów. Informacja z pogranicza plotki. Dyrektor Sobański z Prochowic twierdzi, że według oficjalnych danych państwowych służb fiskalnych hodowca zarabia na każdej sztuce 4 złote. Sobański uważa, że przy takich wskaźnikach opłacalności nigdy nie zdecydowałby się na hodowlę. Obecna cena skupu — po lipcowej podwyżce — wynosi 140 zł za kilogram kurczaka, cena urzędowa zaś 206 zł za kg.

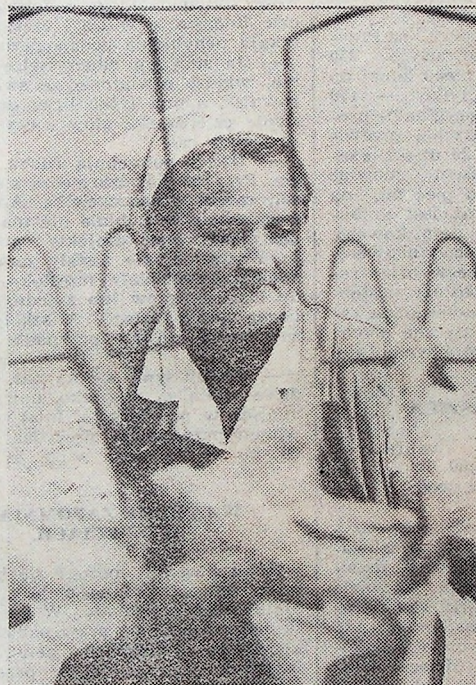
Nie mniej ważną dziedziną produkcji zakładów drobiarskich są jajka. I tu zanotowano regres w stosunku do najlepszych lat. Tego roku prochowickie zakłady opuści 55 milionów jaj, czyli o połowę mniej niż w roku 1980. Asortyment uzupełniają ryby (w tym roku prawie 400 ton śledzi, dorszy i szprot) oraz znane na krajowym rynku prochowickie pasztety drobiowe. Spory udział w zyskach mają również usługi transportowe.

Kurzy problem jest więc taki, jaki jest. Znamy przyczyny — poszukujemy dróg polepszenia sytuacji. Uda się to nam, choć nie w takim stopniu, jakbyśmy tego pragnęli. Realizm i trzeźwe rozeznanie legły także u podstaw decyzji rządowej, zakładającej, że poziom tegorocznej krajowej produkcji drobiarskiej powinien być utrzymany przynajmniej do roku 1990. Nie przybliży to, rzecz jasna, terminu rezygnacji z kartkowego systemu zaopatrzenia w mięso, lecz pozwala na takie dostawy, jakie wynikają z zakresu reglamentacji.



Kura odzyskuje

Zdjęcia: Janusz Budnicki * T...



Jeśli chcą pomóc...

Agnieszka Szydłowska

Jest to sprawa z gatunku tych, które w ogóle nie powinny mieć miejsca. Tym bardziej, że wszyscy zainteresowani mają na uwadze wspólny cel: zapewnić dzieciom godziwe warunki do nauki. Jak na ironię, przyczyną antagonizmu stały się odmienne reakcje władz gminnych Pielgrzymki i mieszkańców wsi Nowa Wieś Grodziska na apel Krajowej Rady PRON o Narodowy Czyn Pomocy Szkole...

W grudniu ubiegłego roku na zebraniu Komitetu Rodzicielskiego w Nowej Wsi Grodzkiej powołano

SPÓŁECZNY KOMITET BUDOWY

sali gimnastycznej, w skład zarządu którego weszli Leon Burek, Bogusław Wolski i Danuta Maroszek. Wydawało się wtedy, że najtrudniejszą rzeczą będzie zgromadzenie funduszy i materiałów budowlanych. Stało się inaczej. Projekt techniczny sali gimnastycznej zamiast 300 tys. złotych, kosztować będzie tylko sto tysięcy, bo pozostałą kwotę projektant wnosi jako swój wkład w czyn pomocy szkole. Komitet Rodzicielski przekazuje „od ręki” 80 tys. złotych z funduszy już wypracowanych, a w przyszłości przewiduje systematyczną pomoc w budowie poprzez zbiórki pieniężną, organizację imprez z przeznaczeniem uzyskanych funduszy na budowę sali oraz pracę społeczną rodziców. Uchwałą Rady Sołeckiej wieś przekazuje na ten cel 200 tys. złotych z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Tyle samo chce wpłacić na konto miejscowego Komitetu Pomocy Szkole PGR w Proboszczowie, a uczniowie starszych klas wypracowali w wolne soboty i niedziele 35 ton cementu o wartości 100 tys. złotych...

Ta piękna inicjatywa potknęła się o drobniaczki: Komitet nie otrzymywał do połowy czerwca zezwolenia naczelnika gminy na utworzenie własnego, odrębnego konta. Takie konto posiada Gminny Komitet Pomocy Szkole, ale mieszkańcy Nowej Wsi Grodzkiej nie chcą z niego korzystać. Mimo, że zapewniają, że będą dysponentami funduszy.

Naczelnik Józef Kosiński przedstawia

TRUDNĄ SYTUACJĘ BAZY oświatowej na swoim terenie. W drodze do szkoły w Jastrzębniku, gdzie spodziewamy się zastać inspektora oświaty i wychowania na terenie gminy Pielgrzymka, notuję pospiesznie najważniejsze potrzeby w tym zakresie:

- w Pielgrzymce buduje się nową Zbiorczą Szkołę Gminną, której koszty w 1983 roku szacowano na 300 mln złotych. ZSG ma posiadać 24 izby lekcyjne i dwie sale gimnastyczne.

- w Nowej Wsi Grodzkiej trwa remont jednego z budynków szkolnych, a zaraz potem należałoby przystąpić do remontu drugiego budynku. Koszt remontu szacuje się na 2,5 mln złotych;

- na ukończeniu jest remont szkoły w Jastrzębniku. „Czteroklasówka” uległa likwidacji w czasie, gdy tworzone ZSG, a obecnie, na apel mieszkańców, szkołę reaktywowano. Mimo remontu w klasie na parterze uczą się dzieci, a na piętrze mieszka nauczycielka;

- na remont czeka szkoła w Twardocicach. Fundusze na ten cel zgromadził przed kilku laty mieszkańcy wsi i przekazali je na konto władz oświatowych w Złotoryi. Pieniądże „poszły” na inne cele, a szkoła dalej czeka na remont;

- także mieszkańcy Sędziemiowa czekają na budowę sali gimnastycznej i mieszkania dla nauczycieli.

Józef Kosiński, obejmując funkcję naczelnika gminy w roku 1978 zastał bazę oświatową w stanie ogromnego zaniedbania. Rozpoczęte remonty i budowa nowej szkoły w Pielgrzymce stały się koniecznością. A funduszy na ten cel brak. „Czy sala gimnastyczna w Nowej Wsi Grodzkiej jest pekipem świata?” — pyta naczelnik. — „Jeżeli chcą nam pomóc, to niech skończą remont szkoły, a potem wezmą się za budowę sali gimnastycznej”. Naczelnik zdecydował się wreszcie udzielić zezwolenia na otwarcie osobnego konta dla Komitetu Pomocy Szkole w Nowej Wsi Grodzkiej, choć jak mówi, odradzał mu to kurator Malicki. I powtarza raz jeszcze: jeśli chcą nam pomóc...

— Czy przekonywaliście o swoich racjach mieszkańców wsi?

— Wiele razy.

Nowa Zbiorcza Szkoła Gminna w Pielgrzymce powstaje na miejscu niedawnego boiska. Zwieziono już część materiałów budowlanych, rozpoczęto wykopy pod fundamenty.

— Panie naczelniku, czy przy tej szkole potrzebne są aż dwie sale gimnastyczne?

— Tak! Jest projekt. Zresztą, to nie będą duże sale...

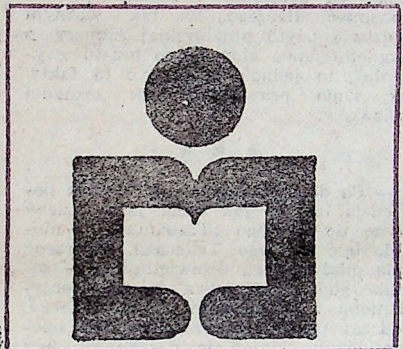
W SZKOLE W NOWEJ WSI GRODZKIEJ,

w ciasnym pokoiku będącym jednocześnie pokojem nauczycielskim, gabinetem dyrektora, sekretariatem i zapleczem socjalnym, zastają kilku nauczycieli. Czekać na dyrektora zasięgam ich opinii w sprawie budowy sali:

— Rodzice się twardo trzymają i nie chcą dać pieniędzy na wspólne konto Gminnego Komitetu Pomocy Szkole, co nam zaproponowano zaraz na początku roku. Dopóki nie będzie własnego konta, nie dadzą ani złotówki.

— W Twardocicach zebrano społeczny fundusz na remont szkoły i przekazano na konto oświatowe. Remontu generalnego do tej pory nie ma, rodzice czują się wyprowadzeni w pole. To samo się tutaj szykuje.

— Było wspólne zebranie nauczycieli i rodziców, na którym rodzice zobowiązali się do budowy sali gimnastycznej, bo inaczej to się jej nie doczekamy.



Jeżeli mają chęć i tak postanowili. Sala gimnastyczna służyłaby całej wsi, bo w jej budowie chce pomóc także miejscowy LZS.

— Bardzo liczą na tę salę uczniowie. Każdy wf odbywa się u nas na podwórku, a jeśli pogoda jest wyjątkowo kiepska, dzieci po prostu siedzą na korytarzu. Dyrekcja szkoły podpisała umowę z Cementownią „Podgrodzie”, uczniowie klas starszych wykonywali na terenie zakładu prace porządkowe, za swoją pracę otrzymali cement.

Pytam o remont szkoły.

NAUCZYCIELE NARZEKAJĄ

na opóźnienia: Remont miał się zakończyć w początku roku 1984, potrwa do listopada, a może dłużej. 148 dzieci uczęszcza na dwie zmiany w ciasnym i niefunkcjonalnym budynku, a lekcje odbywały się już i w klubie, i siedzibie KGW. Rodzice pomagali przy remoncie, własnymi środkami transportu zwozili materiały budowlane. Pomogliby więcej, gdyby nie to, że zniechęcili się przeszkodami w utworzeniu wiejskiego konta budowy sali. „Tu na każdym kroku jest afera, ciągle rzucają nam kłody pod nogi” — powiedziała pod adresem władz gminnych jedna z nauczycielek.

— Ale przecież buduje się dużo w gminie — oponuje. — W ostatnich latach przybyło też wiele mieszkań dla nauczycieli.

Salwa śmiechu: — Gdzie?

— Naczelnik mówił o wybudowanych już ośmiu mieszkaniach, o kupnie willi dla czterech nauczycieli i o tym, że zakupiono elementy na budowę trzech domków...

Znow śmiech. Willa jest jeszcze nie wykupiona, a elementy na domki od trzech lat leżą w stodole miejscowego gospodarza. Podobno na ich złożenie nie ma funduszy.

— W tej chwili są nawet kłopoty z podstawowym wyposażeniem dla Domu Nauczycieli. Tylko czterech nauczycieli jest miejscowych, pozostali dojeżdżają i to z przesiadkami. Ja już pięć lat dojeżdżam, a Halina — od dziesięciu lat mieszkam w jednym pokoju, u gospodarzy...

Danuta Maroszek jest z zawodu księgową, dlatego też wybrano ją do komitetu budowy sali. Mówi:

— W styczniu naczelnik powiedział, że jeżeli jest konto Gminnego Komitetu Budowy Szkoły, to pieniądze powinniśmy wpłacać na wspólne konto. Na to nie chcieliśmy się zgodzić, bo chcemy wiedzieć, na co te pieniądze idą. Jeździł w tej sprawie ze wsi do naczelnika, ale bez skutku. A kiedy tutaj zapraszałam naczelnika i inspektora oświaty, to nikt nie przyjeżdżał. Gdyby konto było otwarte już w styczniu, mielibyśmy trochę pieniędzy, materiałów budowlanych, wykopy pod fundamenty. A tak stoimy w miejscu. I ludzie się wreszcie zniechęca.

Zgoda na utworzenie odrębnego konta już jest. Z półrocznym opóźnieniem. Czy to dobrze?

IDEA APELU KRAJOWEJ RADY PRON

jest pomoc szkole. Najcenniejsze i najważniejsze są te inicjatywy środowiskowe, które zmierzają do poprawy warunków nauczania w miejscu zamieszkania. Wyrażnie akcentuje to komentarz w „Odrodzeniu” z lipca 1984 roku. Mowa tam i o funduszach pomocy szkole. Mogą one być tworzone na zasadach uregulowanych przepisami na szczeblu wojewódzkim, miejskim i gminnym, ale także na budowę konkretnych obiektów, do których budowy zobowiąże się określony Komitet Pomocy Szkole. „W obu przypadkach gospodarzami funduszu są społeczne komitety pomocy szkole, które prowadzą akcję zbiórki środków oraz podejmują decyzje o ich wydatkowaniu. Obsługę biurową i techniczną funduszy zapewnia administracja oświatowa”. Tak więc komitet decyduje o tym, co budować, i ma całkowite prawo dysponowania zgromadzonymi na ten cel funduszami. Władze administracyjne i oświatowe, mogą podpowiadać i przekonywać o potrzebach szkolnictwa na swoim terenie, a nie narzucać decyzje w trybie administracyjnym, ani też, co gorsze, stopować społeczne inicjatywy. Tak ocenia zaistniałą sytuację Urszula Szymańska, instruktor Rady Wojewódzkiej PRON:

— PODOBNE BYŁO W GMINIE ZAGRODNO.

tam też samorządy wiejskie postanowiły nie wpłacać pieniędzy na wspólne konto. Inspektor oświaty zaakceptował tę sytuację i poszczególne komitety otrzymały własne konta zadaniowe. Jest wzajemne zrozumienie i zrozumienie apelu Rady Krajowej. Inaczej w Pielgrzymce. 3 czerwca odbyło się zebranie GKPS, na które zaproszono inspektora oświaty i wychowania, pragnąc porozumieć się w kwestii otwarcia konta dla Nowej Wsi Grodzkiej z przeznaczeniem na budowę sali gimnastycznej. Na zebraniu pani inspektor nie przybyła. Mieszkańcy wsi są rozgoryczeni. Bardzo duże zaangażowanie młodzieży, dyrekcji szkoły i rodziców, gwarantuje wykonanie podjętych zobowiązań. Ale administracja oświatowa nie zapewnia nawet obsługi technicznej! Jest to też duże utrudnienie, bo ci ludzie pracują przecież społecznie. Taka postawa inspektora oświaty i wychowania może doprowadzić do załamania się inicjatywy wsi.

Zofia Dul, inspektor oświaty i wychowania w gminie Pielgrzymka, mówi zupełnie coś innego. Jest zaskoczona tym, że w Nowej Wsi Grodzkiej są w ogóle jakieś problemy z budową sali. „Szkoda, że pani mnie ze sobą nie zabierała” — mówi, kiedy relacjonuje wcześniejsze rozmowy. — „O zebraniu nie wiedziałam” — stwierdza kategorycznie. — „Jeśli chodzi o konto, ustaliliśmy wspólne dla całej gminy. Do placówek i sołtysów poszły pisma z prośbą o wypłaty i numer konta”. Pani inspektor twierdzi, że w sprawie konta nikt z rodziców u niej nie był, tylko dyrektor szkoły, który, jeśli chciał otworzyć sobie konto, mógł to zrobić w banku. Dalej pani inspektor wyraziła przypuszczenie, że mój przyjazd do Nowej Wsi Grodzkiej spowodował z osobistych побudek dyrektor Pisarski, ponieważ został odwołany ze stanowiska. Człowiek ten na zajmowane stanowisko się nie nadaje, była już skarga do kuratorium podpisana przez nauczycieli, a także niefortunne wystąpienie w telewizji. A budować sali gimnastycznej władze oświatowe nie zabraniają. „My — nie przeszkadzamy”...

Nie wiem, czy chodzi tylko o to, aby nie przeszkadzać? I czy upór w sprawie odrębnego konta nie stanowił jednak przeszkody? Tak czy inaczej, mieszkańcy Nowej Wsi Grodzkiej wybudują swoim dzieciom i sobie salę gimnastyczną. Z pomocą władz lub bez niej. Ucierpi na tym tylko autorytet miejscowych władz. Niepotrzebnie.

Proszę, wstać, śmierć idzie! (3)

Andrzej Pawełczyk • Arkadiusz Rodak

Jedenasta rozprawa była finałem procesu toczącego się przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy od 14 maja do 14 czerwca bieżącego roku. Składanie zeznań zakończyli już ostatni świadkowie. Głos zabiera oskarżyciel.

— Wobec ogromu popełnionych zbrodni domagam się wymierzenia oskarżonemu Henrykowi Czyżewskiemu kary najwyższej — kary śmierci i pozbawienia praw publicznych na zawsze.

Wszystkie oczy skierowane na ławę oskarżonych. Szukają skruchy, lecz jej nie znajdują. Zwłaszcza po słowach obrońców.

— Wobec braku ewidentnych dowodów winy należy dać wiary wyjaśnieniom oskarżonego. Wnoskujemy więc o uniewinnienie...

Zarządzono przerwę. Ostatnią w tym procesie, lecz jakże ważną. Sąd udal się na naradę. Jego orzeczenie musi być jednoznaczne, choć stanowiska stron są tak diametralnie różne. Prawnym obowiązkiem obrońcy jest reprezentowanie linii oskarżonego, nawet gdyby budowana ona była z faszywych wyjaśnień, nieprawdziwych danych i pseudodowodów niewinności. Henryk Czyżewski nie miał skrępów. Wyciągając najdalej idące wnioski z błędów popełnionych w śledztwie, zarzucał organom ścigania fabrykowanie faktów świadczących przeciwko niemu. Koronnym argumentem był dla niego brak materiałów poglądowych — filmu i zapisu magnetofonowego — z wizji lokalnej przeprowadzonej 25 października 1983 roku. Pozostał jednak protokół, w którym zapisano:

— Dla sprawdzenia prawidłowości wyjaśnień podejrzanego złożonych w dniu poprzednim dokonano pod nadzorem prokuratora rejonowego w Złotorii wizji lokalnej. O godzinie dwunastej wyprowadzono z aresztu WUSW w Legnicy Henryka Czyżewskiego, który wyraził zgodę na udział. Na wizję udano się samochodami służbowymi spod siedziby WUSW przy ulicy Asnyka. Kierunek jazdy wskazywał podejrzany. Kolumna samochodów przejechała ulicami miasta, następnie przez Lipce, Gniewomierowice, Studnicę, Michałow. W miejscowości Chojnów podejrzany wskazuje jako dalszy kierunek jazdy drogę prowadzącą do Rokitek. W odległości 500 metrów od Czernikowic Czyżewski prosi o zatrzymanie samochodu, a następnie wskazuje dalszy kierunek jazdy. Jest to polna droga prowadząca na prawo od drogi głównej. Po przejechaniu dwóch kilometrów prosi o zatrzymanie samochodu. Jest 12.50. Podejrzany wysiada z samochodu i pokazuje miejsce, gdzie w lipcu 1981 roku zaparkował samochód marki „Trabant”, którym przyjechał wraz z Jadwigą Drozd. Następnie wchodzi na pole o powierzchni około jednego hektara i wskazuje, gdzie zaprowadził wymienioną. Później wyjaśnia okoliczności zgwałcenia i pozbawienia życia Jadwigi Drozd. W tym miejscu, o godzinie 13.05 wizję zakończono i zawrócono z drogi polnej na drogę główną prowadzącą w kierunku Rokitek. Tam w pobliżu znaku drogowego „uwaga, dwa niebezpieczne zakręty” Henryk Czyżewski prosi o zatrzymanie samochodu. Następnie wskazuje na miejsce, gdzie 3 września 1983 roku spotkał Barbarę Boracz. Po przejeździe 17 metrów od drogi głównej zatrzymuje się tam, gdzie zakopał jej zwłoki. Stojąc w tym miejscu podejrzany wyjaśnia okoliczności, w których zgwałcił, a następnie zamordował wyżej wymienioną...

W dalszym ciągu wizji Henryk Czyżewski zaprowadził towarzyszącą mu ekipę do lasu w okolicach Tomaszowa Bolesławieckiego, gdzie zgwałcił i uduł Elwirę Kowalską. Jego wskazania były zgodne z miejscem makabrycznego znaleziska dokonanego latem 1981 r. O godzinie 14.00 ekipa — zgodnie z życzeniami podejrzanego — kieruje się na autostradę w stronę Legnicy, by zatrzymać się na 111 kilometrze. Tutaj Czyżewski — jak sam wyjaśnia — 1 kwietnia 1981 roku zamordował Kazimierę Sowę. Wchodząc na pole, wskazuje pierwszą studzienkę kolektora ście-

kowego i relacjonuje, że zwłoki przyniósł z samochodu, a później wrzucił do tej studzienki. Wizję zakończono o godzinie 14.45.

Fakty te znać mógł tylko morderca. Nikt prócz niego nie mógł wiedzieć, co spotkało Barbarę Boracz i Kazimierę Sowę. Nikt prócz niego nie mógł wskazać „grobów” obu młodych kobiet. Nikt także nie mógłby powiedzieć, w jaki sposób zostały zamordowane. Na dzień przed wizją lokalną Henryk Czyżewski dokładnie opisał metody zbrodni. Określił części garderoby, którymi dusił, sporządzając z nich pętle. Potwierdziła to ekspertyza kryminalistyczna.

I nie byłoby niedomówień, gdyby prowadzący śledztwo precyzyjnie wywiązały się ze swoich powinności.

Kiedy zawodzą środki techniczne, sąd wzywa tych, którzy je obsługiwali. W sprawach o morderstwa nie może być niejasności. Dlatego też zarówno prokurator nadzorujący śledztwo, jak i prowadzący je oficer wezwani zostali: w charakterze świadków, by wyjaśnić, jak doszło do uchybień. I chociaż trudno zrozumieć, dlaczego w tak ważnym śledztwie użyto amatorskiej kamery, a magnetofonowa głowica po prostu „wysiadła”, to jednak mogą być to fakty tak samo prawdziwe, jak zeznania świadków.

— Po dłuższej znajomości Heniek powiedział mi, że jak wziął jakąś dziewczynę do swojego „Trabanta”, to musiała być już jego. Twierdził, że przede mną miał już ich dziewiętnaście — zeznała podczas śledztwa blisko zaprzyjaźniona z Czyżewskim Ilona Malecka. Podczas procesu podtrzyma swoje opowieści, ubarwiając je dosadnymi, lecz obciążającymi oskarżonego detalami.

— Znajomość z Henkiem zawarłam w szczególnych okolicznościach. Było to w Modłej przed jego imieninami. Był on wówczas pijany. Złapał mnie za głowę i przytulił do siebie. Powiedziałam, żeby się odczepił. Później jechałam do Bolesławca, a on zaproponował mi podwiezienie. W drodze powrotnej, za miejscowością Krzyżowa skręcił nagle „Trabantem” w leśną drogę, tam rozłożył siedzenia i zaczął mnie obejmować (...). Trochę się broniłam, lecz po odcygnięciu stosunku nie miałam już pretensji. Nigdy nie podejrzewałamby Henka o popełnienie morderstw. Dla mnie był on zawsze dobry, nigdy mnie nie bił i nie próbował udusić...

Skręcanie w las — to, jak widać, pierwszy etap „uwodzenia” dziewcząt przez amanta z Rokitek. Ilona żyje, być może dlatego, że „było jej dobrze”. Nie stanowiła zagrożenia...

Kazimiera miała wadę. Epilepsja. „Zaczęło ją trząść i nie wiedziałam, co z nią zrobić”. — wyjaśnił w przesłuchaniu. Świadek Kamil Wiernik rozpoznał w Czyżewskim osobnika, który 1 kwietnia 1981 r., a więc w dniu zaginięcia Kazimierzy Sowę, wsiadał z nią do białego „Trabanta” w Legnicy. „Znałam ją dobrze, bo byłem jej sąsiadem ze Studnicy. Odjechali spod kina „Baltyk”. Zapamiętałam, że rejestracja samochodu rozpoczynała się od liter LG i na początku lub na końcu miała cyfrę 6. Stanowczo rozpoznaję w oskarżonym owego kierowcę”.

Michał Kuś, właściciel zakładu samochodowego w Kruszynie, w którym Czyżewski upatrywał koronnego potwierdzenia swojego alibi na dzień 1 kwietnia 1981 roku, stwierdza przed sądem, iż oskarżony samodzielnie nie naprawiał u niego samochodu. Jego pomocnik Wacław Kozak kategorycznie zeznaje, że musiałby pamiętać taki przypadek, kiedy klient sam naprawia w warsztacie swe auto przez tydzień i to od rana do wieczora. Obaj zgodnie zaprzeczają,

jakoby kiedykolwiek uczestniczyli razem z Czyżewskim w eskapadzie samochodowej zakończonej nocną libacją w bolesławieckiej restauracji.

Za bardzo mocny punkt w swej argumentacji uważał Czyżewski, poświadczony przez kierowników poszczególnych budów, karty pracy. Wynikało z nich, jakoby niezłotnie, że oskarżony kończył swą działalność zawodową w maju i lipcu 1981 roku znacznie po godzinie 18. Tymczasem kierownik robot, Stanisław Szelaż, zeznający w charakterze świadka, stwierdza, iż robotnicy sami wypełniali swoje karty. On nie miał praktycznej możliwości weryfikacji czasu pracy, gdyż sam obsługiwał kilka budów. Na każdej z nich mógł zjawiać się co kilka dni. Nakład czasu i robocizny oceniał „na oko” — po ilości wykonanych zadań.

— W tej chwili przypominam sobie takie jedno, raczej vulgarnie, powiedzenie Czyżewskiego — zeznaje kierownik przed sądem. — Było to latem. Stałbym w kilka osób koło baraku na budowie w Modłej i prowadziliśmy dość frywolną rozmowę. W pewnym momencie oskarżony powiedział: Ciekawe, jak to się odbywa z trupem?

Każdy podsądny ma prawo do dogłębnego zapoznania się z aktami śledztwa. Czyżewski, dopóki tego nie uczynił, twierdził, iż 12 maja 1981 roku, a więc w dniu, w którym zaginęła Elwira Kowalska, nie mógł być w Legnicy, ponieważ do późnych godzin pracował na budowie w innej miejscowości. Po przeczytaniu akt, które zawierały również karty pracy z tego okresu, „przypomniał” sobie, że jednak musiał pra-

cować wtedy w legnickim „Polmozyście”.

Długo trwało, zanim jakiegokolwiek wyjaśnienia czy zeznania w sprawie zgadzała się składać żona oskarżonego. Wkrótce potem, gdy to uczyniła, obrońca w swej mowie miał jednoznacznie interpretację jej wypowiedzi.

— Żona jest negatywnie ustosunkowana do mojego klienta i dlatego składa zeznania obciążające go.

— Pobraliśmy się w 1974 roku. Mamy troje dzieci. Od czasu, gdy mąż zaczął pracować w Przedsiębiorstwie Robot Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Legnicy, bardzo często nie wracał na noc. Mówił, że mieszka gdzieś w hotelu robotniczym na budowie. Jego zachowanie w domu uległo zmianie. Mógł to być rok 1981. W domu był bardzo nerwowy, zdarzało się, że bił mnie i dzieci. Od wiosny 1983 już bardzo częste były awantury w domu. Podejrzewałam, że utrzymuje kontakty z innymi kobietami. Często mi wspominał, że z innymi jest mu lepiej niż ze mną.

Dwukrotnie podczas pobytu męża w areszcie przeprowadzano w naszym domu przeszukanie. Za pierwszym razem nie znalazłono niczego. Przyjechali jeszcze później i powiedzieli, że mąż się przyznał. Nie wiedziałam do czego. Od razu zaczęli szukać za listwą PCV w przedpokoju. Za tą listwą znaleźli zegarek. Ja w tym czasie stałam na środku przedpokoju. Milicjant się schylił i zaczął coś tam grzebać długopisem. Za chwilę wstał i pokazał mi zegarek damski. Jak oni przyjechali, to powiedział mi, że rzecz, której szukają jest za listwą między drzwiami, że tak powiedział im mąż. Znaleźli jeszcze złoty łańcuszek. Ja byłam przy tym obecna. Nie miałam żadnych zastrzeżeń, co do sposobu dokonania przeszukania. W czasie naszej pierwszej rozmowy telefonicznej zapytałam męża: co ty zrobił, że cię trzymają? Odpowiedział: Ty się sama po jakimś czasie dowiesz. Był też taki przypadek, że mąż wystąpił z propozycją przepisania na mnie domu.

Trzeciego września 1983 roku to była sobota. Mąż wrócił do domu późno, dopiero po północy. Położył się od razu spać, nie jadł nawet kolacji. Nazajutrz chciałam, aby poszedł ze mną i do kościoła. Powiedział, że nie pójdzie. Później zszedł do piwnicy. Po półtorej godzinie stwierdziłam, że go tam nie ma. Wrócił rowerem. — Miałem swoją sprawę do załatwienia — rzucił. Trochę później dowiedziałam się, że jeden szpadel zginął z naszego obejścia...

— Ty prostytutko! Będziesz d... liwała milicji! Ona jest w znowiel! Zegarek mi podłożono — wyrwa się okrzyk z ławy oskarżonych.

Minęła godzina szesnasta czternastego dnia czerwca 1985 roku. Strony procesowe, publiczność i oskarżony powstali z ław. Człowiek, któremu przyjdzie wygłosić poniższe słowa jest osobiście przeciwny stosowaniu kary najwyższej. W tej sprawie nie miał jednak wątpliwości, podobnie jak cały zespół orzekający.

— W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej... sąd uznaje Henryka Czyżewskiego winnym popełnienia zbrodni wymienionych w punktach 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia i za każdy z tych czynów skazuje go na karę śmierci (...). Na podstawie artykułów 66 i 68 paragraf 1 Kodeksu Karnego łączy się orzeczone wyżej kary i — jako łączną — wymierza karę śmierci i pozbawienia praw publicznych na zawsze...

P.S. Nazwiska niektórych osób zostały zmienione.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

Z niepokojem dostrzegłem, że ostatnio zacząłem się okropnie mądrzyć. Głębia intelektu i wyższa filozofia aż się rozchlapuje na boki. Dziś więc nie z tych rzeczy. Będzie relaks, zwłaszcza że wakacje za progiem i nie należy przesadzać z pogłębianym myśleniem. To co macie przed sobą — Mili Czytelnicy — to autentyki. Moja ingerencja polegała jedynie na wybraniu ciekawszych fragmentów i poprawieniu figuralnej niekiedy ortografii. Wszystko jak w amerykańskim filmie: prawda, sama prawda i tylko prawda.

Prawda? O czym? O wielu rzeczach. Przede wszystkim — o nastolatkach, o ich wielkiej potrzebie miłości. Ze zbyt wielkie słowo? Przeczytajcie — zobaczcie. Prawda o tym, że w tej ohydnej, łomotliwej muzyce można znaleźć spokój i ukojenie, że można przy niej odpocząć. Ten punkt widzenia polecam rodzicom. A przy okazji — który z Ojców potrafiłby napisać tak piękny list miłosny do kobiety która później została jego Żoną i Matką jego dzieci?

Te listy pisały nastolatki (14—18 lat). Wszystkie zastrzegły sobie anonimowość, a więc bały się ośmieszenia. Któż mógłby je ośmieszyć? Ten, kto podałby w wątpliwość ich uczucia. Owszem, celowo dobrałem niektóre wypowiedzi zabawne. Lecz są tu i takie, które kazaly spojrzeć na kult idola z innej, bardzo poważnej strony. Jeżeli ta poważniejsza strona zostanie dostrzeżona przez rodziców i wychowawców — będę się bardzo cieszył.

PS. Wszystkie listy dotyczą jednej grupy „Lady Pank” i poszczególnych jej członków. To informacja niezbędna jedynie starszym czytelnikom. Młodzi i tak się zorientują po dwóch słowach.

Kocham ich i nie boję się do tego przyznać. Czasem nawet, gdy słucham ich muzyki, to mięłam dziwne uczucia, których nie mogę opisać.

ANKA

Moim idolem jest Jan Borysewicz. Kocham go za wszystko, za każdy jego ruch, słowo, za to że jest właśnie Jasiem a nie kimś innym. Dla mnie jego muzyka jest wszystkim. Z nią czuję się lepiej i radośniej. Mam wrażenie, że muzyka Jasia zachęca do wszystkiego, że tak jakby chciała powiedzieć, co robić, jak żyć. Nieraz wydaje mi się, jakby Jasia śmiał się do mnie skrycie. Ich muzyka jest dla mnie królową, jasną i piękną damą.

B.

Podoba mi się typ urody Janusza. Według mnie jest najprzystojniejszy i w ogóle naj... naj... w całym zespole. Ma śliczną twarz, oczy, włosy. Janusz jest cudowny, uśmiał się i bardzo, bardzo kochany (...). Swojego idola staram się naśladować w sposobie bycia, ubierania. Oczywiście to, w co ubiera się Janusz jest najlepsze. Jeśli nawet dziewczyna nie znalazła Janusza, to wystarczy aby posłuchała „Sztuki latania”. Jego głos jest tak cudowny, że każda dziewczyna się zakocha. Jego uśmiech jest więcej wart niż tysiące innych.

KAMA (18 LAT)

Paweł (Mścistawski — J. J. K.) ma dobre serce, kocha zwierzęta, nie nabija się z listów, które do niego przychodzą. Jest fajnym, miłym, ładnym i przystojnym chłopcem, który lubi kwiatki i towarzyszywo dziewczyn. Chociaż gdy jest zły wścieka się na dziewczyny i ma nas dość (ale to tak ze zdenerwowania). Za to wszystko kocham Pawła.

MAGDA



Fot. Jan Bortkiewicz

Niech ten dzień będzie przeklęty

Jerzy J. Kaczmarek

„Co Ty masz w sobie, co w sobie masz?” To pytanie zadają sobie od momentu, gdy zrozumiałam, że mam wreszcie tego swojego ukochanego idola. Co ma w sobie ten wysoki, przystojny brunet o niebieskich oczach i namiętynych ustach? Dlaczego właśnie gitarzysta i lider naszej najpopularniejszej grupy rockowej Jan Borysewicz zawrócił w głowie pewnej krakowskiej nastolatce? Dlaczego, dlaczego, dlaczego... można by mnożyć w nieskończoność. Po prostu uzmysłowiałam sobie pewnego dnia, że kocham go nad życie. Za co go kocham? Za to, że w ogóle jest, że mam nareszcie kogoś do kochania i uwielbiania. Kogoś, o kim można pomyśleć, gdy jest źle i ciężko. Także za to, że nie zawiodę się na nim nigdy, bo zawiąże się nie będę miała możliwości. Wolę tę platoniczną miłość na odległość od wszystkich innych uczuć, na których nie raz i nie dwa się zawiodłam. Kocham go za to, że pomaga mi przetrwać. Nieraz, gdy było mi ciężko i źle, o krok od załamania, myślałam, że przecież On by się nie poddał, że zwałczyłby trudności i zle myśli przechodziły, a ja na nowo zaczynałam swe zmagania z codziennością. Czasem łapię się na tym, że gdyby było to możliwe, to w kącie by poszły moje zasady, że nie potrafiłabym walczyć z

mym uczuciem, że nie broniłabym się, gdyby...

„MAŁA LADY PANK”

W moich myślach jest tylko mój (Janusz Panasewicz — J. J. K.), nie zwracam uwagi na jego żonę (ale lubię ją, choć jej nie znam). Dla mnie to ja jestem jego jedyną, która Go kocha i szanuje, a on w zamian daje mi tyle szczęścia. Gdyby powiedział: Czy chcesz być moja? Jedną tylko nasunęłabym się odpowiedź, rzuciłabym się mu na szyję i kochała, całowała i wielbiła do końca życia. Niestety, jestem taka, że nigdy nie powiem mu prosto w oczy KOCHAM. Ale będę się w nie wpatrywała tak, aby zrozumiał to najpiękniejsze słowo na świecie. On mnie zawsze wspiera duchowo. Ostatnio np. leżałam w szpitalu. Było ciężko, ale gdy robiło mi zabiegę myślałam, gdybyś ty był, wziąłbyś mnie za rękę i powiedział: „Nic się nie stało mała, bądź dzielna”. I tak wytrzymałam, teraz jestem zdrowa i czekam na Niego. Na mego najbliższego, najpiękniejszego, jednego — jedynego.

WIELBICIELKA „WYTRYCHA”

Moim ukochanym idolem jest Janek Borysewicz. (...) Jaś ma 180 cm wzrostu,

jest drobnej budowy, waży 64 kg. Janeczkowi właśnie dużo wdzięku dodaje Jego smukła, zgrabna figura. Poza tym ma śliczne oczka oraz ciemne, kręcone włosy, które są dużą ozdobą twarzy. Jest bardzo męski, ale zarazem ma śliczną, delikatną twarz o dziewczęcych rysach. Ja osobiście mówię na niego — Miss Polonia. Wiem, że to jest śmieszne, ponieważ to kojarzy się z kobietą. Ale Janeczek jest tak śliczny jak dziewczyna. Jest ładniejszy nawet niż te — Miss Polonia. (...) Janeczek ma pseudonimy typu: Johan, Tato, Janko Muzykant, Znachor. A ja na niego mówię po prostu Niuniuś. Bo jak wspominałam nie wygląda na swój wiek. I dla mnie jest on ślicznym, słodkim Niuntusiem. (...) Życzę Mu z całego serca szczęścia. Bo jeśli Janek będzie szczęśliwy, ja też będę, bo Jego radość jest także moją radością.

DOROTA

Nie należę do osób bezgranicznie zakochanych. Chcę, żeby Paweł był szczęśliwy z Kasią i Sandrą; życzę mu tego z całego serca.

KAPISZONKA

(Paweł — Mścistawski pseudo Kapiszon, Kasia i Sandra — żona i córka Kapiszona — przyp. J. J. K.)

To nic, że ma żonę i dzieci (Janusz Borysewicz — przyp. J. J. K.) przecież kocham go tylko w marzeniach.

KASIA

Kocham Go za to, że żyje, że jest taki śliczny, że cudnie gra na gitarze (basowej — Paweł Mścistawski — J. J. K.) za to, że ma spodnie w pasy, bluzkę z „panterki”, 183 cm wzrostu i... żonę Kasię (już mu to wybaczyłam). Kocham Go za to, że odszedł od „Oddziału Zamkniętego” i gra w „Lady Pank”, bo gdyby nie on, to „Lady” nie grałaby tak ślicznie.

KATARZYNA

Czy nie moglibyście przysłać mi adresu, na który mogłabym się skontaktować z Jankiem? Błagam! Ja już nie mogę wytrzymać. Proszę! Pomóżcie mi. Jestem tak strasznie samotna. Zupełnie. Jeżeli nie możecie, to błagam, napiszcie mi choć karteczkę z wyrazem NIE. Nie zostawiajcie mnie bez odpowiedzi. Ja zapłacę za to.

ELWIRA

Denerwują mnie takie osoby (a są to w szczególności dziewczyny), które szaleją na jego punkcie. Przecież to nie ma sensu. Niedawno w radiu była audycja, w której był wywiad z wielbicelkami „Lady Pank”. Jak usłyszałam te jęki i płacze, wycia, to mi uszy spuchły. Jedną dziewczyną mówiła, że się powiesi, że nie może żyć bez Borysewicza. A przecież ona doskonale wie, że on ma Honoratę. Ja Go bardzo lubię, lecz nie do tego stopnia. (...) Ile razy słyszałam, jak mama mówi, że kocha muzykę Fogga, Jarockiego. Teraz i ja to zrozumiałam. Zrozumiałam, że można kochać nie tylko ludzi, zwierzęta, lecz i muzykę.

EWA

Mam chłopca, który też lubi „Lady Pank” i nie robi mi wyrzutów, kiedy powiem: Ach, jaki ten Januszek uśmiał się, jak cudownie wygląda. Wytruch i Mirek (mój chłopak) mają jedną wspólną cechę, a raczej wadę — są daltonistami. Od dwóch lat szaleją za „Lady Pank”, a szczególnie za Panasewiczem i chyba popólnie seppuku, kiedy zakończą swoją uśmiałą muzyczną działalność. NIECH TEN DZIEŃ BĘDZIE PRZEKŁĘTY!!

TYSZANKA — LADYPANKA

Punki! Hej!

Jeżeli ktoś rozpoczął lekturę ROCKONESANSU od bajeczki, to — tytułem relaksu — polecam fragmenty z dziełki „Dawna przodków naszych obyczajność — to jest — ustawy obyczajności, przyzwoitości, przystojności i grzeczności, napisane przez Ignacego Piotra Legatowicza, Magistra Filozofii, b. Etatowego Dozorcę Szkół: Lepelskiej, Polockiej, i Wilkomirskiej, Kollegialnego Radcę, Kawalera Orderu S. Stanisława 3 Klasy, mającego znak nieskazitelnej służby za XXV lat”. Dziełko powstało w 1859 r., a na dzisiejsze czytanie wybrałem rozdział „O muzyce (...) tańcach i miłośkach”.

Jeśli umiesz grać lub śpiewać, tedy gdy cie o to proszą, graj i śpiewaj, nie dając się długo prosić. — Jeśli grać, śpiewać dobrze nie umiesz, tedy przez

litość nad słuchającymi przestań rychło i nie udrażaj ich uszu. — Nie umiejąc grać nie brząkać na instrumentach: bo to i instrumenty psuje i razi uszy słuchających. — Jeśli nie umiesz grać, tedy dla innych grających nie wybijać taktu: bo będziesz go wybijał fałszywie, a tem samem będziesz przeszkadzał grającym. — Jeżeli nie znasz muzyki tedy śpiewając nie miej zwyczaj wtrówać: bo będziesz wtrówał niezgodnie i będziesz raził uszy obecnych. — Grając czy śpiewając unikaj wszelkich min, gestów i przesadzonych poruszeń ciała. — Jeśli nie znasz muzyki, tedy nie rozprawiaj o geniuszu i zaletach autorów o ich metodzie w graniu: bo będziesz rozprawiał niedorzecznie i jak mówią, będziesz plół koszałki opalki. — Kiedy ktoś gra i śpiewa, tedy się wstrzymaj od rozmowy i zachowaj ciszę, abyś swym wrzaskiem nie tłumil głosu. — Jeśli rozprawiasz o sławniejszych muzykach i artystach cudzoziemskich, którzy się wstawili na różnych instrumentach, tedy byłoby ci ze wstydem, jeśliś nie wiedział o Karpińskim, Lipińskim, Deszczyńskim, Chopenie (! — J. J. K.) i o Katskich: oraz o wielu innych sławnych rodakach.

Nie wdawaj się w tańce, jeżeli tań-

cować nie umiesz. — W tańcu strzeż się, abyś kogo nie tracił, abyś kogo nie zdeptał (Punki! Hej! — J. J. K.), abyś komuś sukni nie rozdarł. — W tańcu masz mieć twarz wypogodzoną nie zaś czemś niedowolną (!) i zagniewaną. — Zmordowanych kobiet i panien do tańca nie zamawiaj i sam zmordowany i spocony nie tańcz. — Kobieta powinna z każdym mężczyzną, jeśli by ją o to poprosił, tańcować nie pogardzając najuboższym w towarzystwie. — Jeśliś zamówił do tańca jaką osobę, a dla jakiejś przyczyny tańcować nie możesz, tedy winieś się przed nią wytłumaczyć i ją przeprosić. — Nie zamawiaj do tańca zawsze jednej i tejże samej kobiety: bo możeby ona chciała z kim innym, a nie z tobą tańcować. — Na krzesłach osób tańczących nie siadaj i krzesel im nie zabieraj. — W sali zabaw unikaj burdy i sam sporów i kłótni nie wszczynaj (Punki! Hej! — J. J. K.) — Nie chciej zawsze tańcować w pierwszej parze: bo obrazisz innych, którzyby się też chcieli w tańcu rej wodzić. — Nie przyjemny jest widok, kiedy ktoś w tańcu ustawicznie się kłóci z taktiem, kiedy tańcuje na przekór muzyce, obcasami rozbija podłogę, kiedy targa bez miłośniczek tych z którymi tańcuje. —

Nie stawaj do tańca bez białych albo czystych rękawiczek: bo spotniałemi a za tem brudnymi rękami poplamisz suknie tych, z którymi będziesz tańcował. — Nikt dobrej żony nie dostał w tańcu, na publicznych zabawach i widowiskach: sam Bóg ją ze szczególniej swej łaski zwykł wybierać i razować dla dobrych, a one najpospoliej siedzą w domu pod czujnym okiem pocziwanych matek. — W towarzystwie pięknej, choćby i szczerze która kochała, nie wpatruj się ustawicznie w jej lice i kibić: bo i sam się na śmiech narazisz i niewinna panna żenować będziesz.

Chodząc po ulicach w noc nie śpiewaj nacale gardło, (choćbyś i dobrze śpiewał) i nieproszonej nie dawaj pod oknem serenady: bo możesz zadrzeć chorego i rozbudzić śpiących. — Młodemu ludziom nie przystoi włóczyć się po publicznych ogrodach, teatrach, widowiskach, traktierach, cukierniach, białdach, kawiarniach a tem bardziej szynkach, chyba aby tam byli w towarzystwie rodziców, nauczycieli lub starszych.

No to do zobaczenia w Jarocinie. Punki! Hej!

Do druku podał:

JERZY MAGISTER KACZMAREK

Z nazwą Rokitki łączą się mieszane uczucia. Miejscowość ta od dwudziestu lat znana jest jako największy wypaczynku świątecznego. Ostatnio znana też jest z dwóch innych przypadków. Opinię publiczną najbardziej zbulwersowała wiadomość o odnalezieniu i skazaniu na karę śmierci miejscowego wampira Henryka Czyżewskiego. Drugim „wydarzeniem” był słynny (pisaliśmy o tym przed kilkoma miesiącami) piłkarski mecz drużyn LZS z Rokitek i Jadwisina. Towarzyszyły mu różnego rodzaju awantury i twarde decyzje Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Te dwa fakty ciągle łączą się ze sobą. Czyżewski był dobrym piłkarzem rokitkowskich Czarnych i nikt się nie spodziewał jego wyczynów. Nikt też nie liczył na jakąkolwiek awanturę na piłkarskim boisku. Nie więc dziwnego, że oba fakty bardzo zbulwersowały wiejską opinię. Z całego grona nie zamierzali się tylko piłkarze. Postanowili pokazać, że stać ich na dużo i szybko to udowodnili. Awansowali do klasy A, co jak na miejscowe warunki jest dużym osiągnięciem.

— Udowodniliśmy — mówi przewodniczący LZS Czarni Waldemar Liśkiewicz — że w meczu z Jadwisinem nie my byliśmy głównymi winowajcami. Mecz oczywiście powtórzono i na własnym boisku (przy sprawnej organizacji) wygraliśmy aż 5:0. Nasi kibice udowodnili, że potrafili zachowywać się kulturalnie i dobrze dopinguwać swój zespół. Po tej ciężkiej próbie postanowiliśmy, że zrobimy wszystko by awansować do klasy A. Wreszcie nam się udało i nie zamierzamy na tym poprzestać. Zwłaszcza że ostatnio udało nam się wiele działań i co najważniejsze znaleźć dobrych opiekunów.

— Za rok obchodzicie jubileusz 25-lecia istnienia zespołu.

— Zaczynaliśmy bardzo skromnie. Często nas pytają dlaczego przyjęliśmy taką a nie inną nazwę. Rokitki to znana stacja kolejowa. Kiedy tworzone klub kursowała trakcja parowa. Wiadomo, że to połączone było z brudem, a wielu kolejarzy nazywano smoluchami. Dlatego też pierwszy prezes Eugeniusz Zawisłański i skromne grono jego współpracowników zdecydowali się na taką właśnie nazwę, która miała zintegrować całe środowisko. Początki działania były nader trudne, gdyż nikt się nam nie interesował. Zaczynaliśmy od klasy D. Z uporem maniaka pieliśmy się wyżej. Przed trzema laty zostałem przewodniczącym klubu i wówczas już myślałem o lepszej pozycji w piłkarskiej hierarchii. Po pewnym czasie awansowaliśmy do klasy B. Naszym poczynaniom pilnie przyglądał się były piłkarz Chojnowianki, absolwent AWF i zarazem nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół Rolniczych w Chojnowie Jan Serkies. Zdecydował się na społeczne prowadzenie drużyny. Nikt mu za nic nie płaci, dojeżdża do Rokitek i efekty jego poczynania są już widoczne. Udowodnił, że jest nie tylko dobrym trenerem, ale także organizatorem i wychowawcą. Między innymi dzięki niemu potrafiliśmy udowodnić, że jesteśmy naj-

Futbol w opłotkach

Lygmun Łuszc

lepsi w swej grupie B klasy i w pełni zasłużyliśmy na awans o szczebel wyżej. Uskrzydlił nas wynik powtórnego meczu z Jadwisinem. Po jesiennej rundzie zorganizowaliśmy specjalne zebranie i postawiliśmy przed chłopcami jedyny cel — awans do klasy A. Nie przyszedł on zbyt łatwo. Wiosną przegraliśmy 2:3 z Huraganem Proboszczów i sytuacja się zagmatwała. Nerwówka trwała do końca rozgrywek. Rywalizowaliśmy głównie z Huraganem i Odlewnikiem Gromadka. Huragan wygrał w Gromadce 4:1, a my u siebie z Iskrą Jerzmanice aż 9:1. Stało się to w ostatniej kolejce spotkań i zwycięstwo to zapewniło nam oczekiwany awans.

— Na niewątpliwym sukcesie zapracowali wszyscy, a przede wszystkim zawodnicy. W kadrze pierwszego zespołu występuje 20 zawodników.

— Są to: Bogdan Kania, Bogusław Jaworski, Bogdan Styrkowiec (kapitan zespołu), Andrzej Pawelec, Sylwester Janowski, Zenon Polański, Tadeusz Nejman, Aleksander Kruszałtkin, Mieczysław Szydelko, Andrzej Bialek, Andrzej Paras, najbardziej bramkostrzelny Jan Serkies, Andrzej Trojnarz, Andrzej Tucholski, Zdzisław Piotrowski, Andrzej Kapłon, Józef Kozioł, Sławomir Jaworski, Emil Jedynak i Tadeusz Ewkowski. Oprócz tej dwudziestki mamy jeszcze 26 juniorów młodszych i starszych. To, jak

na wiejskie warunki, duże zaplecze pozwalające nie tylko na utrzymanie się w klasie A, ale na walkę nawet o czelowe lokaty. Pragnę zaznaczyć, że nie myślimy tylko o sobie. Chłopcy garną się do drużyny. Talentów nie brakuje i już teraz widzimy się w roli zaplecza dla czołowych drużyn miedziowego zagłębia. Zapraszamy do odwiedzin przede wszystkim przedstawicieli beniaminka ekstraklasy Zagłębia Lubin. Chcemy nawiązać z tym klubem współpracę. Być może jego trenerzy znajdą w naszym gronie kogoś nadającego się do szkolenia na wyższym szczeblu. Jeżeli to by się udało możemy liczyć na pomoc tego znaczącego w kraju klubu sportowego. Nie mamy zbyt wielkich potrzeb, ale dobrzy opiekunowie są nam niezbędni.

— Rokitki nie żyją samą piłką nożną. Jakże inne dyscypliny uprawia się w waszym zespole?

— Przede wszystkim tenis stołowy. Biegi przełajowe i siatkówkę męską. Planujemy także zorganizowanie tenisa ziemnego. Rozpoczęliśmy budowę dwóch kortów — zlokalizowanych tuż przy boisku. Postaramy się też o wybrakowany wagon kolejowy. Zrobimy z niego szatnię i towarzyszące pomieszczenia. Całość będzie gotowa jeszcze przed rozpoczęciem nowego sezonu.

— Przed laty nikt się wami nie interesował. Sytuacja uległa ostatnio wi-

docznej zmianie. W kim macie największych opiekunów?

— Przede wszystkim w wiejskiej POP i jej I sekretarzu Lucjanie Zelazowskim. Na co dzień interesuje się nami sekretarz Urzędu Gminnego w Chojnowie Jan Zieliński. Pomagają nam m.in. filia chojnowskiego POHZ, miejscowy oddział legnickiego PBRol, kierownictwo szkoły a szczególnie jej dyrektor Marian Longosz, Przemysław Ferma Trzody Chlewniej, Nadleśnictwo Rokitki, Lubieńskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego oraz zatwardziali kibice. To oni m.in. z własnych składek często ratują naszą finansową sytuację. Nie mogę też pominąć najbardziej zaangażowanych działaczy. Należą do nich przede wszystkim Marian Ewkowski, Tadeusz Majewski, Zbigniew Molenda, Marian Gut, Andrzej Pawelec i wielu innych.

— Jakże są wasze najbliższe plany?

— O utrzymaniu się w klasie A nawet nie myślimy. Stać nas na znalezienie się w czołówce i za jakiś czas na pomyślenie o awansie do klasy okręgowej. Zrobimy wszystko, by stworzyć odpowiednią bazę i zaopatrzyć się w niezbędny sprzęt. Nie zamierzamy ograniczać się tylko do piłki nożnej. Nasza młodzież uprawia już kilka innych dyscyplin i chcemy, aby uprawiała ich coraz więcej. Wiejski sport nie może się ograniczać tylko do futbolu. Zainteresowania ludzi są coraz bardziej różnorodne i trzeba im wychodzić naprzeciw. Chcemy w Rokitkach stworzyć prężny ośrodek sportowy. Chcemy, aby zapomniano o zaskłociach i właściwie traktowano naszą wieś. Chcemy również udowodnić, że Rokitki to nie tylko wojewódzka perła wypoczynkowa, ale także silny ośrodek wiejskiego sportu.

— Dziękuję za rozmowę.



Fot. Janusz Budnicki

Echa awansu

Zaskakujący dla niektórych awans piłkarzy Zagłębia Lubin do I ligi odbił się szerokim echem w środowiskach masowego przekazu. Dużo o nim mówiło się w radiu i telewizji. Znalazł też oddźwięk w całej prasie. Opinie były bardzo przychylnie — często nawet zbyt optymistyczne — życzące beniaminkowi zaaklimatyzowania się w gronie najlepszych drużyn w kraju. Trudno wszystkie przytoczyć i dlatego ograniczymy się do informacji zamieszczonych w niektórych numerach fachowej prasy sportowej — „Przeglądu Sportowego”, „Sportu” i krakowskiego „Tempa”.

„Przegląd Sportowy” w numerze z 24 czerwca br. pisał m. in.:

„Ostatnia kolejka rozgrywek drugiej ligi nie zmieniła układu sił. Awans do ekstraklasy wywalczyły drużyny prowadzące rywalizację. Zagłębie Lubin w grupie pierwszej po wygranej z Olimpią Poznań 3:0 oraz Stal Mielec w grupie drugiej po 2:0 w Swidniku z Avia. Radość w obu miastach jest oczywista, ale większa chyba w stolicy zagłębia miedziowego. Zespół prowadzony przez Eugeniusza Różańskiego w gronie najlepszych drużyn w kraju znalazł się po raz pierwszy”.

W tym samym dniu katowicki „Sport” napisał: Tylko cud mógł odebrać piłkarzom Zagłębia Lubin i Stali Mielec prawo do gry w ekstraklasie w sezonie 85/86. I choć wprowadzie „cudów” w naszym futbolu nie tylko podczas dwóch ostatnich kolejek nie brakowało, to jednak zarówno bytomskie Szombierki jak i Hutnik Kraków mogły po ostatnim gwizdku sędziego w XXX serii spotkań zakończonych już rozgrywek jedynie pogratulować sukcesu swoim rywalom. Zagłębie Lubin i Stal Mielec w ekstraklasie! Najdłuższy dzień w roku był zarazem najszcześliwszym dla kibiców dwóch drużyn, które już za miesiąc rozpoczną rywalizację w gronie najlepszej 16 w kraju. Lubinianie tym razem nie pozwolili sobie odebrać przodownictwa. Nie tak dawno przegrali ligę z Górnikiem Wałbrzych. Byli cierpliwi i już wkrótce będą mogli się zrewanżować swojemu walbrzyskiemu rywalowi”.

Ten sam „Sport” dzień później w „Drugoligowych remanentach” napisał: „Zdaniem niektórych sprawa awansu z grupy I została przesądzona zanim rozpoczął się sezon. Czy rzeczywiście tak było? Raczej wątpliwe. To prawda, że piłkarze Zagłębia Lubin uważani byli za faworytów rozgrywek, ale dopiero efektowna runda wiosenna zapewniła im największy w historii klubu sukces. Sukces jak najbardziej zasłużony”. I dalej: „Gdyby nie mecz w Lubinie, frekwencja kibiców należałaby do jednej z najmniejszych w tym sezonie. Na meczu Zagłębia było 15 000 widzów. Na pozostałych siedmiu — zaledwie 7 000. Tym razem nie ma najmniejszych wątpliwości. Ostatni mecz, ostatni akord w dru-

giej lidze, czyli Zagłębie Lubin — Olimpia Poznań 3:0. Trudno opisać to, co działo się na lubińskim stadionie po końcowym gwizdku sędziego. Niespodzianki bowiem nie było. Piłkarze Zagłębia zapowiadają, że na niespodzianki przyjdzie w ich wykonaniu czas już wkrótce...”. W prowadzonej przez „Sport” jedenastce każdej kolejki tym razem znalazło się dwóch przedstawicieli lubińskiej drużyny: Roman Mądrachowski i Eugeniusz Ptak.

Duży sukces lubinian odnotowało też krakowskie „Tempo” w numerze z 27 czerwca. W pokaznym artykule „Nie planowany awans” czytamy: „Na dobrą sprawę można się było tego przed czy później spodziewać. Jest już pewną regułą, że przy wielkich kombinatach przemysłowych powstaje wielki sport. Kwestia otwarta jest tylko czas — kiedy w ślad za osiągnięciami przemysłowymi przyjdą osiągnięcia sportowe? I podobnie można było myśleć i o Lubinie. Chociaż? Tu sukces przyszedł dość nieoczekiwanie. Przed rozpoczęciem sezonu niewielu było takich, którzy na nich stawiali. W gronie znalazły się przecież utytułowane firmy, jak Gwardia Warszawska, Zawisza Bydgoszcz czy Szombierki Bytom, ponadto liczono się z dobrą postawą Odry Wodzisław i poznańskiej Olimpii. Tymczasem wszystkich pogodziło ZAGŁĘBIE LUBIN, drużyna bez wielkich nazwisk, ale systematycznie, krok po kroku zmierzająca do celu. Można nawet powiedzieć, iż piłkarze Zagłębia zaskoczyli awansem także swoich działaczy, którzy w planach sekcji co prawda zakładali miejsce w czołówce, lecz o ekstraklasie, jeszcze w tym sezo-

nie, nie myśleli. A tu tymczasem przyjemna niespodzianka. Po raz pierwszy w historii klubu, który w przyszłym roku obchodzić będzie 40-lecie swego istnienia, piłkarze awansowali do I ligi. Cieszą się w Zagłębiu, raduje się zarząd Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi, weselą się spotykani na ulicy ludzie i od razu wymieniają kogo niebawem będą gościć na stadionie. Bo wprowadzie początki jego budowy sięgają 1971 r., to jednak dopiero 22 lipca ma nastąpić uroczyste otwarcie”.

W Święto Odrodzenia nastąpi uroczyste otwarcie okazale (mogącego pomieścić ponad 40 tysięcy widzów) stadionu, a już 28 tego samego miesiąca inauguracja nowej edycji rozgrywek ekstraklasy — z udziałem lubińskiego beniaminka. Tradycyjnie rozegra on pierwszy pojedynek przed własną widownią. Długo oczekiwano kto będzie pierwszym rywalem. Myślano o Widzewie, Legii czy Górniku Zabrze. Los okazał się inny i na inaugurację rozgrywek do Lubina jadą piłkarze GKS Katowice. Pozornie słabszy (zwłaszcza po obejrzeniu finału Pucharu Polski) zespół, ale niezwykle groźny. W przytoczonych opiniach bardzo chwalono lubińskich piłkarzy. Należy się spodziewać, że po krótkim odpoczynku i potem po solidnych przygotowaniach podopieczni Eugeniusza Różańskiego nie spuszczą z tonu i równie dzielnie będą się spisywać w rywalizacji najlepszej szesnastki w kraju. Oby tylko tak było. Życzą im tego nie tylko lubińscy kibice, ale także zwolennicy tego sportu w całym regionie.

(ZIS)

Od dzieciństwa słowo Hindusa kojarzyło mi się z czarnookim, brodatym mężczyzną w wielkim turbanie na głowie. Dopiero pobyt w Indiach uświadomił mi, iż noszenie turbana jest przywilejem pewnej tylko grupy zwanej Sikhami. A pobyt w sikhijskim domu, poznanie z bliska ich obyczajów oraz lektury na ten temat, które mi podsunęli, pozwoliły zrozumieć ich odrębność wśród hinduskiej społeczności.

Niedawne wydarzenia w Indiach, ostry konflikt pomiędzy partią Akali Dal skupiającą Sikhów a rządem centralnym Indii, terroryzm w Pendżabie, założenie głównej kwatery ekstremistów sikhijskich w ich najświętszym miejscu w Złotej Świątyni w Amritsarze, jako miejsca nieetykalnym. Zdobycie i sprofanowanie Złotej Świątyni w Amritsarze przez wojska rządowe w czerwcu 1984 r. Zamordowanie Indiry Gandhi w listopadzie 1984 r. przez dwu Sikhów z jej ochrony osobistej i krwawy odwet na Sikhach za to zabójstwo zwróciły na nich oczy całego świata.

Kim oni są? Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba się cofnąć do XVI w. W XV wieku urodził się niedaleko Rawalpindi (obec-



Każdy mężczyzna jest lwem

Elżbieta Pomorska

nie w Pakistanie) Nanak Czand. Był on uczniem wspaniałego poety i filozofa Kabira. Aby zgłębić filozofię i poznać świat odbył wędrówkę przez Tybet, Chin, Cejlon, Arabię, Irak, Iran, Afganistan. Poznał dobrze zarówno religie muzułmańską jak i hinduizm. Wraz ze swym nauczycielem Kabirem odrzucił z hinduizmu kastowość i ogłosił monoteizm z bogiem Ramą. Zakładał ośrodki teologiczne i misyjne, które miały szerzyć nową wiarę. Zawierała ona elementy hinduizmu i muzułmanizmu. Nanak głosił równość ludzi wobec Boga, twierdził też, że jest tylko jeden Bóg dla wszystkich religii. Prawdy te znalazły odbicie w jego hymnach.

Nanak Czand został ogłoszony „guru” — co oznacza duchowego nauczyciela, a jego wyznawcy „siszja” — to znaczy uczniowie i stąd nazwa Sikhowie. Ruch Sikhów rozpoczął się w kraju wyniszczonym wojną i rozdrobnionym na feudalne księstwa. Indie podbili wówczas Wielcy Mogolowie. Siszjowie — Sikhowie skupieni wokół guru Nanaka tworzyli silną gminę religijną zyskując coraz więcej zwolenników. Guru łączył władzę duchową i polityczną. Dziesiąty z kolei guru Gobind Singh przekazał swą nieograniczoną władzę świętej księdze Sikhów zwanej od tej pory Adi Granth lub Granth Sahib — księgą mistrza. Zawiera ona teksty Kabira, Ramanańczy, Namdewy, hymny Nanaki i jest recytowana dzień i noc bez przerwy w Złotej Świątyni w Amritsarze. Ostatni guru Gobind Singh żyjący pod koniec XVII w. — był nie tylko przywódcą Sikhów ale też znakomitym kawalerzystą — uznał, iż Sikhowie muszą się bronić wobec prześladowań jakie ich spotykały i stworzył silną organizację wojskową ze swojej gminy wyznaniowej. Odtąd symbolem Sikhów stała się khand — dwie skrzyżowane zakrzywione szable i sztylet o dwu ostrzach oraz koło na złotym tle. Flagi z tym symbolem wisały zawsze przed świątyniami Sikhów. Wraz z khandą wprowadzono obrzęd chrztu. Aby go dostąpić trzeba mieć co najmniej 7 lat. Przy ceremonii musi uczestniczyć pięciu ochrzczonych Sikhów, musi być także księga Adi Granth, z której odczytuje się pięć świętych tekstów. Zostaje poświęcona woda przez przemieszczenie obosiecznym mieczem. Chrzczony pije ją pięciokrotnie i jest nią pięć razy pokrapiany, wówczas składa przysięgę, że: nie będzie palił tytoniu ani pił alkoholu — nie będzie strzyż włosów przez całe życie — będzie oddawał dziesiątą część swoich zarobków dla gminy wyznaniowej — będzie służył bezinteresownie ludzkości — będzie bronił sprawiedliwości — będzie spełniał obowiązki duchowe i rodzinne — zawsze będzie go wyrażać pięć symboli na „k”: kirpan (krótki kindżał), kes (nie obcięte włosy), kaneha (drewniany grzebień), kara (metalowa bransoleta na przegubie), kaccha (krótkie kalesonki). Po chrzcie każdy mężczyzna dostaje do swego nazwiska jeszcze jeden człon Singh (lew), a kobieta Kaur (lwa).

Rodzajem komunii Sikhów jest wspólne przeżywanie betelu.

Właśnie jeden z punktów przyrzeczeń chrześcijaństwa stał się przyczyną potęgi Sikhów, każdy oddawał dziesiątą część swego zarobku gminie. I ten warunek jest do dziś ściśle przestrzegany. Młodzi Sikhowie piją dziś alkohol, skracają swoje brody, ale nikt nie ośmieli się oszukać gminy na dziesięcinie. Gmina szybko obrastała w bogactwo, a sprytni i ruchliwi Sikhowie byli też świetnymi żołnierzami, dzięki temu stworzyli w Pendżabie silne państwo i Wielcy Mogolowie, którzy podbili całe niemal Indie, pomimo wielokrotnych prób nie zdołali ich ujarzmić. Jednak Anglicy w 1943 r. podbili Pendżab i włączyli go do swego imperium. Odtąd Sikhowie stanowili doborowe oddziały armii brytyjskiej. Podczas buntu Sipajów stanęli przeciw swym rodakom.

Gdy w 1947 r. Pakistan oddzielił się od Indii, około połowa pakistańskich Sikhów przeszła do Indii. Obecnie Pendżab, który jest kolebką Sikhów i gdzie stanowią oni połowę ludności jest najbogatszym i najlepiej zagospodarowanym stanem Indii. Jednak większość z 15 mln Sikhów żyje poza nim. Stanowią oni tylko 2 proc. ludności Indii, ale jeśli się nie zna danych liczbowych wydaje się, że po pobycie w tym kraju, że jest ich o wiele więcej. Swoim wyglądem, postawą, turbanami rzucają się w oczy. Wielu z nich prowadzi własne sklepy i kramy. W Delhi większość taksówkarzy i właścicieli motorowych fiksów to również Sikhowie. Wielu jest wśród nich inżynierów i lekarzy, w armii indyjskiej stanowią jedną piątą, w tym dużą część korpusu oficerskiego. Gmina religijna pomaga najsłabszym ekonomicznie. Może sobie na to pozwolić, bowiem najbogatsi wpłacają jej 10 części swych dochodów. Gdy podczas listopadowych zamieszek w Delhi został spalony reprezentacyjny sikhowski hotel na centralnym placu Connaught, już po 6 tygodniach został całkowicie odbudowany w jeszcze świetniejszym kształcie niż poprzednio. Sami Sikhowie mówili mi, że fundusze na jego odbudowę nadeszły od współwyznawców ze Stanów Zjednoczonych.

Niechęć do Sikhów w Indiach ma w dużym stopniu podłoże ekonomiczne, obok religijnego. Podczas ubiegłorocznych, listopadowych zamieszek sikhowskie sklepy i mieszkania grabili przede wszystkim mieszkańcy najbiedniejszych wiosek otaczających Delhi.

Sikhowie budzą niechęć w społeczeństwie hinduskim i muzułmańskim tworząc bowiem ścisły nieprzenikalny klan, ponierają swoich współwyznawców na każdym kroku i jeśli na jakiś urząd dojdzie się jeden Sikh, to z pewnością będzie robił wszystko aby umieścić tam zaraz swego współwyznawcę. Ich organizacje można by porównać z Zydami w Europie i Ameryce, a jak wiadomo i oni często byli powodem nienawiści z powodu swej inności i ekspansywności.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

■ **BARAN** (21 III—20 IV) — Jesteś zbyt zadowolony z życia. Niestety, niebezpieczeństwo cię czeka. Właśnie teraz, gdy ci się wydaje, że wszystko idzie po twojej myśli, nagle wszystko się może zmienić. Bądź ostrożny, nie ryzykuj.

■ **BYK** (21 IV—21 V) — Spotkanie w szerszym gronie sprawi ci wiele radości, ale najistotniejsza będzie w tym jedna osoba, warto się nią bliżej zainteresować. Natomiast nie bądź zbyt wylewny dla wszystkich, wpłaczysz się w głupią historię.

■ **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI) — Prześladowa cię złe nastroje, ale taki zły będzie tylko początek tygodnia, potem nabierzesz wigoru i energii i wszystkie sprawy zaczną się lepiej układać. Nie bez znaczenia będzie też sukces finansowy.

■ **RAK** (21 VI—22 VII) — Pokonasz pewną trudność i to cię uskrzydli. Musisz wykorzystać dobrą passę i iść za ciosem. W euforii nie bądź zbyt rozrzucony, bo wpadniesz w dług. Pamiętaj też o kimś, kto cierpliwie czeka na twój znak. Zaniedbywanie go jest wielkim, twoim błędem.

■ **LEW** (23 VII—23 VIII) — Wtrąciłeś się do sprawy, która cię bezpośrednio nie dotyczy. Teraz wynikły z tego same kłopoty. Staraj się jak najszybciej z tej całej sytuacji wycofać. W sprawach sercowych nie bądź ci się, dobrze ułożyło ci się, nie nadmierzaj.

■ **PANNA** (24 VIII—23 IX) — Urozmaicony tydzień, wyjazd, niezbyt daleki, spotkanie z ludźmi. Odkładaj różne prace do wykonania, ale to nie jest dobre rozwiązanie. Musisz opanować lenistwo. Spotkanie z kimś miłym raczej nie dojdzie do skutku.

■ **WAGA** (24 IX—23 X) — Postaraj się wywiązać ze wszystkich zobowiązań w tym tygodniu. Inaczej stracisz sporo pieniędzy. Jeśli otrzymasz propozycję skorzystaj z niej bez ociągania. Bliźnieta wkrótce dadzą znać o sobie.

■ **SKORPION** (24 X—22 XI) — Chociaż okres urlopowy, ale jednak sporo się dzieje w sprawach zawodowych. Musisz trzymać rękę na pulsie, aby nie przegapić okazji. Rodzinie już dłużej nie możesz obiecywać, musisz po prostu spełnić obietnice.

■ **STRZELEC** (23 XI—22 XII) — Sen z powiek spędza ci większy wydatek, który cię czeka w najbliższym czasie. W tej sprawie posłuchaj rady Panny, jej rozsadek wiele ci może pomóc. Nie działaj nerwowo. Ktoś odany myśli o tobie, ale nie możesz przegapić tego uczucia.

■ **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I) — Spokojny, nieco nudny tydzień. Odkładaj mały wyjazd, który warto byłoby teraz właśnie odważyć. Bowiem za tym wyjazdem kryje się nieco komplikacji. W sprawach domowych zachowaj spokój, nie daj się wciągnąć w żadne rozgrywki.

■ **WODNIK** (21 I—20 II) — Zachowaj wielką ostrożność w sprawach finansowych. Jeśli proponują ci świetny interes, najpierw dobrze mu się przyjrzyj. Pewna zadawniona sprawa rodzinna czeka na twoją decyzję, odkładanie jej skomplikuje ci życie.

■ **RYBY** (21 II—20 III) — Jesteś zniecierpliwiony, starasz się przyspieszyć pewne sprawy, które wymagają czasu. W tym przypadku z pośpiechu nie dobrego wyniknąć nie może. Ktoś bardzo życzliwy pragnie ci pomóc, skorzystaj z jego rady, może się okazać zbawieniem.

co piją chińczycy

Tam, gdzie dojrzewa maotai...

Zhang Naihou

W wielu rejonach Chin za najlepszy sposób wyrażenia szacunku wobec starszych uważa się przyniesienie dwóch butelek dobrego alkoholu na urodzinowe przyjęcie u teściów lub z okazji odwiedzin u rodziców w czasie wakacji.

I oto w prasie chińskiej pojawiła się dobra wiadomość dla tych, którzy bezskutecznie poszukują w sklepach takiego prezentu: prowincja Guizhou (południowo-wschodnie Chiny) inwestuje ponad 100 milionów juanów w zwiększenie produkcji wyrabianych tu popularnych trunków. Na czele listy znajduje się maotai — narodowy trunek chiński, pochodzący z miasta o tej samej nazwie. Produkcja maotai ma osiągnąć w końcu 1989 r. 4 milionów butelek, to znaczy o 60 procent więcej w porównaniu z dotychczasową produkcją.

Bede więc miał 60 procent więcej szans, by kupić butelkę maotai dla mego teścia — stwierdza z zadowoleniem młody pracownik z Pekinu, gdzie praktycznie maotai był niedostępnym od lat. Jest to rzeczwiście trunek przedni. Zaimował pierwsze miejsce w trzech krajowych konkursach nabołów alkoholowych w ciągu ostatnich 35 lat, wyprzedzając ponad 100 innych trunków produkowanych ze zboża. Jego aromat, niepowtarzalny smak i konsystencja przyniosła mu międzynarodową sławę na międzynarodowej wystawie w Panamie już w 1915 roku, gdzie uznano go za najlepszy po francuskiej brandy.

Po bankiecie wydanym przez premiera Zhou Enlaia w Indonezji na konferencji w Bandungu w 1955 roku, gdzie podano maotai ustalił swą markę jako narodowy trunek chiński i od tej pory serwowany jest obowiązkowo na państwowych przyjęciach z okazji wizyt oficjalnych gości.

Maotai, odznaczający się kryształową

przejrzystością i dużą mocą (53 procent alkoholu) zawdzięcza swój aromat i niepowtarzalny smak recepturze niezmienianej od ponad dwustu lat. Najlepszej jakości sorgo zmieszane z pszenicą poddawane jest ośmiokrotnej fermentacji. Każda destylacja leżakuje oddzielnie w kamionkowych dzbanach przez trzy lata, potem doprowadzają maotai kiperzy, znowu leżakowanie przez trzy miesiące i rozlewanie do cylindrycznych, porcelanowych butelek. Cały proces produkcji trwa cztery lata.

Wielu światowych wytwórców alkoholu usiłowało wyprodukować taki sam napój, stosując recepturę maotai. Żaden trunek nie osiągnął takiej jakości. Specyficzne cechy maotai przypisuje się słodkiej, czystej i miękkiej wódce z rzeczki Chishui, gdzie mieszcza się piwnice fermentacyjne, a która nadaje trunkowi unikalny zapach oraz geograficznemu położeniu miasta Maotai — zamkniętej dolinie, mglistemu i umiarkowanemu klimatowi i gorącemu, idealnemu dla fermentacji latu.

Istniejące niegdyś w mieście trzy gorzelnie połączyły się w 1951 roku. Od tego czasu ich potencjał produkcyjny wzrósł dwudziestokrotnie, ale nawet i on nie zaspokaja w pełni zapotrzebowania krajowego i zagranicznego. W ubiegłym roku gorzelnia wyeksportowała 520 tysięcy butelek, resztę przeznaczając na rynek krajowy. Od lat jednak maotai była dostępna w Chinach jedynie w luksusowych hotelach.

Z braku maotai proponuje się w Chinach trunki o mniejszej zawartości alkoholu, jak piwo i wino ryżowe, które jest chińską specjalnością od ponad 2000 lat. Młodsze chińska woli zresztą niwio niż inne alkohole. Ale maotai pozostała zapewne najlepszym prezentem dla starszej generacji.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

OGŁASZA I PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż:

- spycharki gąsienicowej DT-75, nr fabryczny 34032, nr silnika 7269067, cena wywoławcza 708.768 zł,
- przyczepy niskopodwoziowej TO-35, nr fabryczny 2787, cena wywoławcza 142.680 zł,
- samochód Żuk A-13M, nr fabryczny 228404, cena wywoławcza 150.000 zł,
- samochód UAZ 469B, nr fabryczny 186833, cena wywoławcza 159.000 zł,

oraz PRZETARG OGRANICZONY na sprzedaż:

- ciągnika rolniczego C-355, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 195.930 zł.

UWAGA! W przetargu na ciągnik rolniczy mogą uczestniczyć osoby, które przedstawia zaświadczenie z Urzędu Gminy o posiadaniu gospodarstwa rolnego na terenie woj. legnickiego.

Przetarg na wyżej wymienione jednostki sprzętowo-transportowe, odbędzie się w dniu 7.08.1985 r. o godzinie 10 w siedzibie przedsiębiorstwa, gdzie można oglądać wyżej wymienione jednostki w każdy dzień roboczy od godz. 10 do 14.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej na 1 godzinę przed rozpoczęciem przetargu.

PBRol. Złotoryja zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

872-k

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI RUCHOMOŚCI

Komornik Sądu Rejonowego, rewir I w Legnicy, mający kancelarię w Legnicy, ul. Złotoryjska 29, na podstawie art. 867 kpc.,

podaje do publicznej wiadomości,

że dnia 19 lipca 1985 r. o godz. 11 w kancelarii tutejszego komornika, odbędzie się druga licytacja samochodu marki Wartburg, nr rejestracyjny LGC 39-48, nr silnika 42986, należącego do Wincentego Strzeleckiego.

Stopień zużycia samochodu wynosi 20 proc. Samochód oszacowano na kwotę 532 tys. zł, a cena wywoławcza wynosi 266 tys. zł. Wadium należy wpłacić do dnia 18.07.1985 r. w biurze tutejszego komornika, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

Samochód można oglądać na parkingu strzeżonym w Legnicy przy ul. Waszkiewicza w dniu 17.07.1985 r. od godz. 10 do 12.

KOMORNIK
873-k

Ukarani przez kolegium

LUBIN

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Lubina ukarało:

• **LESZKA ADAMA SOLTYSIAKA** ur. 18.05.1965 r., zam. Działów 36 grzywna 10.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 15.05.1985 r. o godz. 17.10 w Lubinie przy ul. Armii Czerwonej w stanie nietrzeźwym załatwiał potrzebę fizjologiczną w piaskownicy oraz spał na lawce.

830-k

• **KRZYSZTOFA FISZERA** ur. 23.05.1957 r., zam. Dąbrowa Górna grzywna 20.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 18.03.1985 r. w Lubinie około godz. 18.10 na klatce schodowej przy ul. Bolesława Chrobrego w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę z mieszkańcami klatki schodowej używając przy tym słów nieprzyzwoitych.

831-k

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Legnicy ukarało:

• **MIROSLAWA KOLBERA** ur. 17.04.1954 r., zam. Legnica, ul. Jaworzyńska 50/1 grzywna 20.000 zł oraz karą dodatkową zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy od dnia uprawomocnienia się orzeczenia, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł, kosztami chemicznego badania krwi 300 zł za to, że 24.01.1985 r. o godz. 0.35 w Legnicy w stanie nietrzeźwym jechał i kierował samochodem marki „Żuk” nr rej. LGA 7661 na ul. Jaworzyńskiej. W tym samym miejscu i czasie wymusił pierwszeństwo przejazdu oraz nie posiadał uprawnień (prawa jazdy) do kierowania pojazdem.

834-k

• **TADEUSZA POJAROWSZCZYKA** ur. 15.07.1953 r., zam. Legnica, ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 20/3 grzywna 20.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 20 miesięcy oraz ogłoszeniem orzeczenia do wiadomości publicznej w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 12.12.1984 r. ok. godz. 18.20 w Legnicy na skrzyżowaniu ulic II Armii Wojska Polskiego — Świerzeńskiego kierując samochodem marki „Fiat 125p” nr rej. LGA 7758 w stanie nietrzeźwym (1,37 promille) nie zachowując należytych środków ostrożności potrafił się przejść dla pieszych ob. Waldemara 2, (także nietrzeźwego) a następnie pozostawiając samochód oddalił się z miejsca zdarzenia.

835-k

• **SĄD REJONOWY W LEGNICY** prawomocnym wyrokiem z dnia 29.04.1985 r. skazał Jerzego Pelkę z art. 21 pkt. 2 ust. z 26.10.1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy — polegającego na tym, że od 3.12.1984 r. w Legnicy wbrew obowiązującym podjęciu robót na cele publiczne w Zakładzie Energetyki Ciepłej w Legnicy nałożono nań decyzją Urzędu Miejskiego w Legnicy, uchylił się od wykonywania tych robót — skazał na karę 1 roku i 6 miesięcy ograniczenia wolności kierując skazanego do pracy w upublicznionym zakładzie pracy z potrąceniem 10 proc. z jego wynagrodzenia za pracę na rzecz Skarbu Państwa oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości.

839-k

• **SĄD REJONOWY W LEGNICY** prawomocnym wyrokiem z dnia 3 maja 1985 r. skazał Józefa Wanowskiego z art. 156 § 1 k.k. polegającego na tym, że w dniu 11 grudnia 1984 r. w Legnicy uderzył pokrzywdzonego nożem w brzuch czym spowodował u niego ranę ciętą brzucha, uszkodzenie sieci miedzy 1 jelita czczego, skutkujące rozstrój zdrowia na okres powyżej siedmiu dni — na karę 2 lat pozbawienia wolności i podanie wyroku do publicznej wiadomości.

839-k

KOMUNIKAT

BIURO MATRYMONIALNE „DANUTA”

Legnica, ul. Traugutta 16

przyjmie natychmiast do pracy

→ **AKWIZYTORA — (mężczyzna)**

WYMAGANE:

- wiek 28—40 lat,
- wykształcenie wyższe lub średnie,
- udokumentowany staż pracy w akwizycjach, minimum 3 lata (w PZU 2 lata),
- urlop lub niepozostawanie w zatrudnieniu.

Biuro oferuje bardzo atrakcyjne warunki.

20493-g

Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy

zatrudni natychmiast:

- INSTRUKTORA ds. WYDAWNICTW (ewentualnie do przyuczenia),
- KIEROWNIKA DZIAŁU ADMINISTRACYJNO-GOSPODARCZEGO,
- KSIĘGOWEGO.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w WDK w Legnicy, ul. Leńskiego 19, tel. 223-44 lub 290-17.

874-k

Redakcja „Konkretów”

zaprasza swoich czytelników do udziału

w **WIELKIEJ LOTERII FANTOWEJ „Święta Prasy — 1985”**

na grających czeka wiele atrakcyjnych i cennych nagród.

Sprzedaż losów w cenie 30 zł za sztukę prowadzą kioski „Ruchu” na terenie całego województwa.

W tym roku organizatorzy postarali się o szczególnie atrakcyjne nagrody, wśród których główne to m. in.

- SAMOCHODY OSOBOWE „FIAT 126p”,
- TELEWIZORY KOLOROWE „Neptun” i „Elektron 738”,
- MOTOCYKLE,
- RALKI AUTOMATYCZNE,
- RADIOODBIORNIKI,
- CHŁODZIARKI,
- APARATY FOTOGRAFICZNE,
- I WIELE INNYCH.

GRAJĄCYM ŻYCZYMY WIELE SZCZĘŚCIA.

848-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

SKRADZIONO książeczkę inwalidy wojenne-go nr 154, wydana przez O/ZUS w Złotoryi na nazwisko Kazimierz Dębicki, zam. Legnica, Skrajna 15. 20483-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Łądku Zdroju na nazwisko Stanisław Lesiak, zam. Lubin, Cedynska 12/7. 20486-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,D wydane przez Wydział Komunikacji w Lublinie na nazwisko Szymon Łabowski Chocianów, Kolejowa 21. 20490-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Bogdan Macuga, zam. Złotoryja, pl. Wolności 21. 20492-g
ZGUBIONO pieczętke o treści: „Malarstwo i tapetiarstwo Leszek Śniezek, Al. Niepodległości 4a/10 59-300 Lubin” wydana na podstawie zezwolenia Cechu Rzemiosł Różnych — Lubin. 20497-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM karoserię do Skody 105 S. Wiadomość: Legnica, Goździkowa 22. 20494-g
SPRZEDAM nadwozie fiata 126p — nieuzbrojone, Wiadomość: Legnica, Kaczawska 18. 20495-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM rozpoczętą budowę — stan zero, Wiadomość: Legnica, Wysockiego 12, tel. 249-86. 20498-g

SPRZEDAM dom piętrowy oraz działkę 0,9 ha w Złotnikach Lubuskich. Wiadomość: Leśna 59-820, ul. Sienkiewicza 24/4. 20484-g
SPRZEDAM działkę 7-arową z zaawansowaną budową w Skawinie koło Krakowa. Wiadomość: Legnica, tel. 847-15 po 19. 20485-g
SPRZEDAM dom jednorodzinny, 140 m kw. w tym 2 garaże i 4 szklarnie o powierzchni 5700 m kw. w Częstochowie. Wiadomość: Szczepanki Duże, ferma drobiu, Sidorowski. 20489-g

SPRZEDAM dom mieszkalny — 0,54 ha w Dzierżkowie 17, gm. Dobromierz — trasa Jawor — Rozłoka. 20496-g
KUPIĘ w Lublinie warsztat lub rozpoczętą budowę o powierzchni 100 m kw. na działce uzbrojonej o powierzchni około 10 arów. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek 14—18. Dymyt. 20500-g
MIESZKANIE dom, parcellę sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa w Legnicy, ul. Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11—18. Dymyt. 20481-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM magiel elektryczny. Wiadomość: Lubin, ul. Legnicka 23. 20487-g
SPRZEDAM pszenicę. Wiadomość: Przybórow, gm. Wiński, Czarniecki. 20496-g

USŁUGI

ZACHODNIE odbiorniki radiowe przestrałanie — naprawy, Bolesławiec, Zakład RTV, Kutuzowa 9, tel. 38-54. 20421-g

Tony'ego Smootha poznałem przypadkowo kilka lat temu w więzieniu, gdy jako obrońca spotykałem się z jednym z moich klientów. Kiedy zobaczyłem Tony'ego ponownie, minął już jakiś czas po odbyciu przez niego ponad dwuletniej kary; nabił wrażeń człowieka nie wchodzącego w konflikt z prawem. E-magowało z niego zadowolenie i spokój.

Kiedy wyraziłem swą radość z jego powrotu na uczciwą drogę (nie kryje, że było w tym i zaskoczenie), Tony powiedział:

— To wszystko da się porównać do otwierania butelki szampana bez uromienia choćby jednej kropelki. Cały dźwięk polega na tym, aby nie wyciągnąć korka z butelki, ale odwrotnie — butelkę wyciągnąć z korka.

— ???
— Myślę pan, że na jedno wychodzi? Otóż nie! Na przykład — pan. Dorabia się pan powoli ciężką pracą, podczas gdy do mnie pieniądze przychodzą same! A na dodatek o ile bardziej jest interesujące moje życie od pańskiego! Widząc moje zdumienie Tony podbudował swoją teorię historią z Great Abbey...

Kiedy zwolniono go z więzienia, Tony Smooth zamiast pojechać prosto do domu, wysiadł po drodze w małym miasteczku Great Abbey i pod fałszywym nazwiskiem zamieszkał w niewielkim pensjonacie. Podawał się za handlowca na rencie poszukującego stalego, oczywiście odpowiedniego mieszkania...

Pod Great Abbey znajdowała się wspólna posiadłość zwana Cliff House, której właścicielem byli Dick i Avis Turnbuckle. Dick był kiedyś wziętym architektem i zrobił w życiu kolosalne pieniądze. Zarządzał, hatał, nadużywając alkoholu starzy pan był jednocześnie strasznym skapem. Lubił jednak poznawać nowych ludzi, bo była to okazja i do wypicia i do pochwalenia się. W ten sposób Tony trafił do Cliff House. Zaproszono go na obiad.

Dom wprost go fascynował. Urządzony był z wyrafinowanym smakiem. Gdy oglądał te wszystkie wspaniałości — stare srebro, kos-

poderwie jakiegoś nadzianego faceta, informuje Dennisa o wszelkich szczegółach, a on już resztę załatwia...

Odpowiadając mi ten Dennis — pomyślał Tony i bez słowa wręczył McT. plik banknotów. Kumpel natychmiast zrozumiał ten gest, zaśmiał się, schował pieniądze i powiedział:

— Jego najnowszą dziewczyną pracuje w „Muszli Wenus”. Sheena jest najpiękniejszym towarem w tym „sklepie”...

Tony nie miał najmniejszych problemów z poderwaniem Sheeny. Szybko też opowiedział jej o wartościowej kolekcji niefrytów w Cliff House.

Już w czasie następnej randki wiedział, że Dennis Dudden dał się złapać, gdyż Sheena nadzwyczaj skwapliwie zgodziła się pójść z Tonym do hotelowego pokoju.

Następny weekend spędzili razem w Cliff House.

Kiedy obudził się rano, z kuchni dobiegł go głos Sheeny:

— Zarobiłeś na to, by dostać śniadanie do łóżka!

Uśmiechnął się i spojrzął na stolik. Klucze leżały dokładnie tam, gdzie je wieczorem położył, ale nikły okrzyk wosku wyraźnie świadczył, że ktoś zrobił już odciski...

Kiedy odwoził ją do domu, położyła głowę na jego ramieniu i zaszezebiotała:

— Kochanie! We wtorek będą dwa tygodnie jak poznał się. Chciałabym spędzić z tobą ten wieczór w tym samym hotelu, w tym samym pokoju...

Tony uczył obrzynać ulgę. Los jest nieskończenie łaskawy! Gospodarze Cliff House mieli wrócić już za kilka dni i łamał sobie głowę, w jaki sposób zopiniować Dennisa. Tymczasem problem sam się rozwiązał...

Jadąc we wtorek na spotkanie z dziewczyną zastanawiał się, jak Dennis umówił się z Sheeną, aby sprawdzić czy randka z Tonym doszła do skutku. Gdyby był na miejscu Dennisa zatelefonowałby do Sheeny przed rozpoczęciem pracy...

Nie pomylił się. Mniej więcej piętnaście minut po jego przyjeździe zadzwonił telefon. Sheena podniosła słuchawkę, powiedziała z oburzeniem: „naturalnie że nie!” i rzuciła słuchawkę na widełki.

Jakiś idiota pytał czy wzywaliśmy kłnera! Tony uśmiechnął się ironicznie. Jakże chciałby być przez następną godzinę małą myszką w Cliff House!

★

Dennis Dudden zjechał przed Cliff

Sygnal alarmowy

towną porcelanę, prawdziwe cacka z kości słoniowej — czuł, że coś wychodzi mu na wierzch. Gospodarze, którzy jego lakome spojrzenia odczytali jako czysty, autentyczny zachwyt, pokazali mu także z dumą umiarkowany system alarmowy.

— Żadne dzwoniły, żadne syreny i tym podobne bzdury — powiedział autorytatywnie Dick. — Mój system jest doskonały — proszę, jedno przekroczenie klucza powoduje natychmiastowe połączenie z policją.

Tony spojrzął na mnie i przerwał swą opowieść.

— Co się panu stało? — zapytał. — Jestem oburzony! Jak można nadużyć czyjejś gościnności!

Tony potrząsnął głową i powiedział z dezaprobatą:

— Pan znowu ciągnie korek, a przecież na samym wstępie wspominałem, że to butelkę trzeba wyciągnąć z korka!

— A więc nie było żadnej kradzieży? — moje pytanie było jedną wielką nadzieją. Spojrzął na mnie z litością:

— Naturalnie, że była, ale niech mi pan pozwoli dalej opowiadać.

★

Podczas swej wizyty w Cliff House Tony szybko zauważył, że opowieści o skapstwie Dicka Turnbuckle wcale nie są przesadzone... Okazało się, że Dick chce wyjechać z żoną na trzy letnie tygodnie do swojej willi na Majorce, ale pozostawiał problem domu. Zatrudnienie dozorcy na czas nieobecności wydawało się Dickowi rozrzućnością przekraczającą wszelkie granice...

Tony niewinnie zaproponował, że chętnie zamieszka w Cliff House przez te trzy tygodnie i że będzie pilnował domu jak własnego.

— Oczywiście, nieodpłatnie — zastrzegł z godnością.

Turnbuckle'owie przyjęli ofertę, nie tylko bez najmniejszego wahania, ale i z obzorną wdzięcznością...

Dziesięć dni później Dick z żoną pojechał; naprzeciw słońcu, a Tony stał się przejściowym właścicielem Cliff House.

Nie marnował czasu. Natychmiast udał się do swego kumpla z więziennych czasów — Hellera, zwanego McT. Po wypiciu pierwszej butelki Tony zapytał niby przypadkowo:

— A co właściwie stało się ze słynnym D.D.? Coś nie słychać już o jego ryzykantskich włamaniach...

— Masz na myśli Dennisa Duddena? On teraz pracuje tylko dwa, trzy razy w ciągu roku.

— Nową metodą? — zainteresował się Tony.

— To znakomity fachowiec! — McT. nie ukrywał podziwu. — Wiele można nauczyć się od niego! On teraz wyszukuje ładne, młode i inteligentne dziewczyny, uczy je wytwornych manier, ubiera elegancko, a potem „instaluje” panienki na torach wyseigowych i w hotelu „Cztery Gwiazdy”. Gdy któraś z nich

House starym samochodem z napisem „pogotowie techniczne”.

Klucze do urządzenia alarmowego i do głównej bramy funkcjonowały bez zarzutu. Wszedł i spokojnie przystąpił do pakowania...

Dziesięć minut później sierżant Byron stanął w drzwiach i patrzył jak Dudden „pracuje” w świetle latarki kieszonkowej. Po chwili sierżant przekreślił kontakt i jasne światło zalało cały pokój. Bez problemów nalożył kajdanki osłupiałemu Dennisowi Duddenowi.

★

Sheena przeciągnęła się leniwie i patrzyła spod oka na Tony'ego, który wykreślał numer Cliff House. W słuchawce odezwał się męski głos:

— Sierżant Byron. Kto mówi?

Tony odłożył słuchawkę i powiedział zadowolony:

— Jedną rzecz mamy już z głowy. Potem zatelefonował w jeszcze jedno miejsce:

— McT? Chcesz pójść ze mną?

— Z tobą zawsze — odpowiedział McT.

Potem uzgodnili parę szczegółów. Sheena skuliła się przestraszona na skraju łóżka.

Tony ubierając się wytłumaczył jej szybko całą historię:

— Twój Dennis właśnie został zawieszony do aresztu, a ty zaprowadzisz mnie teraz do jego mieszkania... Wiesz przecież jak działa u niego w domu system alarmowy...? Wylaczysz go więc, kochanie, prawda? Jeśli będziesz mądra dziewczynką, weźmiemy cię pod uwagę przy podziale...

— Ty gnójku! — syknęła z wściekłością Sheena, ale ubrała się posłusznie...

★

— I właściwie na tym — mówił Tony — kończy się cała ta historia. Jako prawnika pewnie pana zainteresuje, że Dudden dostał pięć lat mamra i że nie ma zielonego pojęcia kto go okpił...

McT. na pewno będzie milczał, a Sheena bardzo przywiała się do mnie w momencie, gdy dostała swoją dółkę za pomoc w wejściu do domu Duddena.

— Ależ to było szalone ryzyko z pa-ną stroną! — krzyknął. — Przecież gdyby nie przypadkowe zjawienie się policji, byłby pan odpowiedzialny za to włamanie!

Tony spojrzął na mnie współczująco: — Przypadkowe?! Ryzyko?! Za kogo pan mnie ma?! Zanim wyszedłem wtedy z Cliff House po prostu wylaczylem sygnał alarmowy. Biedny Dennis nie miał zielonego pojęcia, że wkładając klucz zwyczajnie znów go włącza...

Tydzień w telewizji

od 5 do 11 lipca 1985 r.

Piątek

PROGRAM I

9.00 „Domator”. 9.20 „Teleferie”. — „Wakacje z komputerem”. — „Rozalka ołaboga” (1) — polski serial przygodowy. 10.10 Porady na lato. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiany „Miraz” (3). 11.45 „Życie od kuchni”. 17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Tele-gol”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 „Miraz” (3) radiotelefilm sensacyjny. 21.35 Komentatorze. 21.55 „Złniwa 85”. 22.15 Studio „Lato”. 22.45 Studio sport — międzynarodowe zawody hippiczne CSIO Sopot 85. 23.30 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 XXIV Festiwal Moniuszkowski — Kudowa Zdrój 85. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”. 19.20 Przebieg „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Wywiady Ireny Dziedzi. 20.30 „Cudowny świat Lucyny Winnickiej”. — program rozrywkowy. 21.15 Razem z „Dwojką”. 21.30 „Antyczny świat profesora Krawczuka”. — poczet cesarzy — Neron. 22.00 „Wilhelm Milczący” (1) — holenderski serial historyczny. 22.50 Rozmowy intymne — „O recepcie na szczęcie”. 23.20 Do zobaczenia jutro. 23.30 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 Kino teleferii: „Dziewczyna i chłopak” (1). „Poprawka”. 9.45 „Gdzieś na krańcach świata”. — Amazonia. 10.15 „Powracająca fala”. — wojskowy film dokumentalny. 10.30 Wiadomości. 10.40 Teatr telewizyjny: „Eugene O'Neill: Załoba przystoi Elektry” (1). „Powrót do domu” — reż. Jan Błaczynski. Wyk.: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Anna Dymna, Edward Lubaszko, Jerzy Trela i in. 12.30 „Na krawędzi słowa”. 12.50 Telewizyjny koncert życzeń PCK. 13.20 „Poradnik rolniczy”. 13.50 „Kroniki lat pierwszych” — II kwartał 1949. 14.30 „Azymut” — wojskowy magazyn publicystyczny. 15.00 Wiadomości. 15.10 Telewizyjna lista przebiegów. 15.30 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 16.00 „Królowa Bona” (10) — serial historyczny TP. 16.55 „Blask oceanu” — film dokumentalny. 17.30 Studio sport — zawody hippiczne CSIO Sopot 85. 18.15 Losowanie Dużego Lotka. 18.25 „Świat z bliska”. 19.00 Dobranoc. „Bolek i Lolek”. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. — „Dziwne przyjaźnie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Sep” — węgierski film fabularny, reż. Ferenc Andras. 21.40 „Czas” — magazyn publicystyczny. 22.40 Wiadomości. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 „Czas samotnych serc” — wyst.: Krystyna Głowacka i Bogusław Mec. 23.30 Kino nocne: „Sprawa dla dwóch”. — „Godziny nadliczbowe” — film kryminalny produkcji RFN.

PROGRAM II

16.00 Powitanie — Wiadomości. 16.10 „Wiedziak”. 16.35 „Gwarkowe Lato”. 17.25 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia. 18.10 „Dziewczyna z okładki” — Ewa Salacka. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum” — magazyn popularnonaukowy. 19.30 Dziennik. 20.00 „Jesteśmy na czasach”. 20.30 „Kudowa Zdrój 85” — reportaż. 20.50 XXIV Festiwal Moniuszkowski. 21.30 „Tydzień w polityce” — komentarze Karol Szyndler. 21.40 Literatura i ekran: „Musashi” (3) — „Zemsta donosiela Jinnaia” — japoński serial historyczny. 22.25 „Mrokwowie” — widowisko publicystyczne. 23.10 Wiadomości. 23.15 Muzyka na dobranoc.

Niedziela

PROGRAM I

8.05 Program dnia. 8.10 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 8.30 Kino teleferii: „Zabroniona zabawa” — film science-fiction produkcji RFN. 10.30 Wiadomości. 10.35 „Wielkie rzeki świata”. — „Ren” — francuski serial dokumentalny. 11.25 „Ocalić od zapomnienia” — Pod wierzbami. 11.55 „Siedem anten”. 12.55 Telewizyjny koncert życzeń. 13.40 „Kraj za miastem” — „Samorząd, władza najbliższa”. 14.05 XXII KFPP Opole 85 — Debiuty. 15.00 Wiadomości. 15.10 „Tam gdzie rośnie wala”. 15.15 „Kto jest Indianem”. 16.00 W starciu: „Kino. Ludzie. Wzrost”. — polski film archiwalny. 17.20 Studio sport. 18.00 „Kultury wielkiej polityki”. — „Na drodze do Helsinek”. 18.30 „Antena”. 19.00 Wideo: „D'Artagnan i trzej muskietierowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Diana” (3) — angielski serial filmowy. 20.55 „Klub międzynarodowy”. 21.30 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” (61). 22.00 „Sikorski, jakiego nie znamy”. 22.15 Sportowa niedziela. 23.15 Wiadomości.

PROGRAM II

13.55 Film dla niesłyszących — „Diana” (3). 15.00 „Na białych posterunkach”. — wojskowy program dokumentalny. 15.30 Program publicystyczny. 16.00 Powitanie. 16.10 Wiadomości. 16.45 „Wzduż Wisły wzduż Polski”. — Sandemierz. 16.20 Finał przebiegów „Dwojki”. 17.10 „Jutro powiatalek”. 17.30 „Jedzenie w czarnej masce” (4) — „Turek”. — hiszpański serial filmowy. 18.30 „Wzduż Wisły wzduż Polski”. — Sandemierz. 19.30 Dziennik. 20.00 Studio sport. 20.55 „Wzduż Wisły wzduż Polski”. — Sandemierz. 21.45 Komedioskop filmowy „Kino-Oro”. 22.15 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Pelli-cerow” (23) — serial produkcji angielskiej. 23.05 „Wiedziak”. 23.10 „Na 5 minut przed zaśnięciem”.

Poniedziałek

PROGRAM I

17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc. „Mój przyjaciel narodził”. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Teatr telewizyjny: Marek Hlasko: „Port i pragnień” reż. Michał Bogusławski. Wyk.: Maria Stebnicka, Karol Pogorski, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Edward Lubaszko, Magda Jarosz i in. 21.10 Komentatorze. 21.30 „Złniwa 85”. 21.45 Studio „Lato”. 22.15 „Pokój 408”. 22.45 „Pegaz”. 23.25 Wiadomości.

PROGRAM II

17.35 Przebieg dnia. 18.05 Magazyn motoryzacyjny. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwojką”. — wademecum eleganckiego mężczyzny. 19.20 Przebieg „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Razem z „Dwojką”. — Dyplomacja. 20.15 Wieczór Mongoli w Telewizji Polskiej. 21.15 Razem z „Dwojką”. — Akademia życia Lucylny Winnickiej. 21.30 „Wokół Chopina”. — Duszniki. 21.50 Opowieści o miłości: „Kto kocha, nie zabija” (2) — film prod. brazylijskiej. 23.10 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

9.00—10.30 „Domator”. 9.10 Teleferie: „Wakacje na bezludnej wyspie” oraz „Pszczółka Maja”. 10.05 „Domator”. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiany: „Stowarzyszenie z Eleusis” (5) — „Umowa nie do przyjęcia” — film produkcji francuskiej. 11.40 „Brazylija nieznaną” (2) — „Carimperijs” — film dokumentalny prod. polskiej. 17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc. „Przygody rozbójnika Rumcajsa”. 19.10 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Czas wyborów”. 20.30 „Stowarzyszenie z Eleusis” (5) — „Umowa nie do przyjęcia” — francuski serial filmowy. 21.30 Komentatorze. 21.50 Telewizyjny informator wydawniczy. 22.10 Studio „Lato”. 22.40 Piosenki San Remo 85 (4) — laureaci i goście. 23.30 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 „Moja muzyka” — prof. Regina Smendzińska. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwojką”. 19.20 Przebieg „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Z biegiem Wisły” — reportaż. 20.15 „Muzyce na lato w filharmonii „Dwojki”. 20.55 Razem z „Dwojką”. 21.30 Filmy Karła Kachyni: „Goraca zima”. — film prod. czech. 23.00 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

9.00—10.30 „Domator”. 9.10 Teleferie: „Krag” — magazyn harcerzy. 9.40 Kino teleferii: „Znak orla” (2) — „Słowo zakonu” — film produkcji polskiej. 10.10 „Domator”. — porady. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiany: „Główna wygrana” — film produkcji czech. reż. Miroslav Sobota, wyk.: Jiri Cizler, Petr Narozny i in. 11.30 „Mini-spectrum”. 17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 18.20 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 „Pikarska kadra czecha”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Główna wygrana” — film produkcji czech. 21.05 Komentatorze. 21.35 „Złniwa 85”. 21.40 XIX Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kolo-brzeg 85. — „Rzecz o berlińskiej potrzebie”. 22.40 Studio „Lato”. 23.10 „Z filmoteki 40-lecia”. — Portrety: „W teatrze jednego aktora”. 23.35 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 „Zwierzeta świata”. — „Yellowstone zima” — angielski film dokumentalny. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwojką”. 19.20 Przebieg „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 150 rocznica urodzin Henryka Wieniawskiego — koncert z Filharmonii Narodowej w Warszawie — transmisja. Wyk.: Orkiestra Symfoniczna Państwowej Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie pod dyr. Adama Niantka. Solista — Konstanty Andrzej Kulka. 20.40 Razem z „Dwojką”. 21.10 „Dookoła świata”. — „Nuristan — kraina światła”. 21.35 „Rozmowy z posłem”. 22.10 Razem z „Dwojką”. 23.10 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

9.00—10.30 „Domator”. 9.10 Kino teleferii: „A to heca” oraz „Pszczółka Maja”. 10.25 „Domator” a w nim: „Człowiek z nami”. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiany: „Zabójca” (2) — film TV szkockiej. 11.30 „Domator”. 11.40 „Sekrety wiochy” — film dokumentalny produkcji RFN. 16.55 Program dnia. 17.00 „Kombatanet” — wojskowy program historyczny. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 18.50 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Mongolskiej Republiki Ludowej. 19.00 Dobranoc: „Krokodyl Mniam”. 19.10 „Mieszkańce”. — Wschodnia budowlana. 19.30 „Mieszkańce”. — Publicystyka. 20.15 „Zabójca” (2) — film TV szkockiej. 21.10 Dł — komentarze. 21.35 XIX Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kolo-brzeg 85 — premiery. 23.25 Wiadomości.

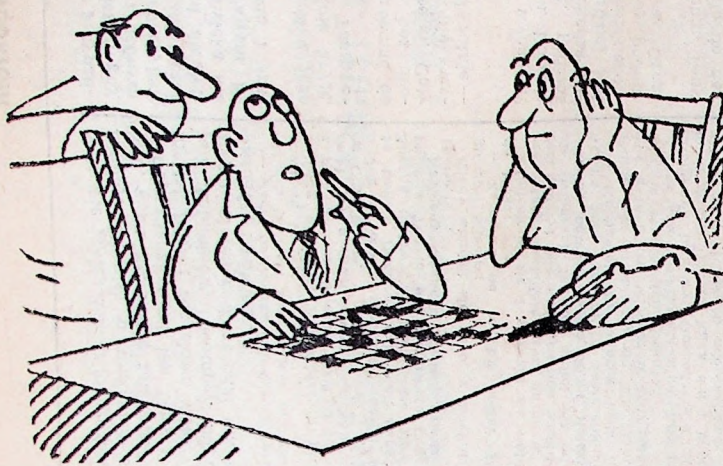
PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 Kino filmów morskich. 18.30 Program lokalny. 19.00 Sopot 84 — Viktoria Eszmeny (Węgrzy). 19.20 Przebieg „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Z biegiem Wisły” — reportaż. 20.15 „Wieczory Chopinowskie”. 21.00 Razem z „Dwojką”. — Galeria Grażyny Hase. 21.30 Oblicza polskiego kina: „Dwa zebra Adama” — reż. Janusz Morgenstern. Wyk.: Zygmunt Kestowicz, Ewa Wawrzon, Joanna Kostusiewicz, Renata Kossobudzka. 23.10 Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Jujka

- JEST POTĘGA, ALE CIĄGLE
JEJ BRAK - NA PIĘĆ LITER...



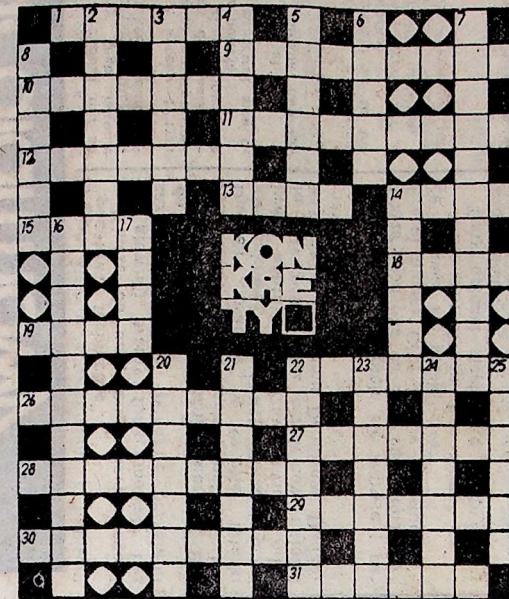
Nowe źródło ropy?

Rosnące na Filipinach drzewo changama ma owoce, których skład chemiczny przypomina ropę naftową. Uczni sądzą, że w przyszłości z wielkich plantacji tego drzewa będzie można pozyskiwać ropę. Ale niestety dla nas nie jest to pocieszające, bowiem drzewa te rosną tylko w gorącym klimacie.

Narkotyki contra świnia

Najczęściej do wykrywania narkotyków przyuczane są psy. Okazało się jednak, że świnię mają również dobry węch. W jednym z przejść granicznych do poszukiwania narkotyków w bagażach podróżnych przyuczono świnię Luizę. Luiza szczególnie cięta jest na haszysz. Podobno wykrywa go bezbłędnie. Trudno się dziwić, za każde takie znalezisko otrzymuje ona banana lub cukierka.

Krzyżówka



Poziomo: 1) osiągnięcie, 9) znawca ryb, 10) postać z „Czterech pancernych”, 11) przedpłat, 12) skrzyżowanie człowieka z ko-
niem, 13) objaśnienie, 14) nie zdobiaż zgoniska, 15) chluba mądrych kibi-
ców, 18) sklepik-ambaras, 19) druga żona Augusta
Starego, 22) w tytule książki Słowackiego, 26) żona Otella, 27) rozrusz-
nik, 28) zarządca dwor-
em magnata, 29) rodacz-
ka z kazania, 30) rządy
Cezara, 31) wałęs z ze-
bami.

Pionowo: 2) budowla bez rogów, 3) jedyny w swoim rodzaju, 4) cyrulik sewilski, 5) dziela się na cztery pory roku, 6) końcowy fragment rewii, 7) z nieprzyzwoitą treścią, 8) od podporucznika wzwyż, 14) sportowe osiągnięcie, 16) Hiszpan albo Fin, 17) bogini somnambulików, 20) bezzeństwo, 21) strój aktora, 22)

praw zdobywczych w
VIII—XI wieku.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 25.

Poziołmo: trepak, ordynator, anilana, kurp, cień, atak, Cisa, ujmy, chrobot, Andromeda, roztwór, świstawka, czwórka, ekspansja, stelaż. Pionowo: replika, portal, Kossak, edytor, Indra, wodolejstwo, sprawa, cicero, Trojanowska, kepa, kontuar, derwisz, Caracas, Rozewie, bawarka, turban.

Nagrody książkowe wylosowali: Roman Myszyński, ul. Ulanowskiego 2/4, m. 9, 53-144 Wrocław, Danuta Kalisz, ul. Drzymały 9/20, 58-303 Wałbrzych, Agnieszka Tęsa, Piotrowice 16c, 59-225 Chojnów

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 27 czekamy do 14 lipca.

Terroryzm w kulturze

Dotychczas terroryści chcąc wymusić przeprowadzenie swych żądań szafowali życiem ludzi. Teraz po raz pierwszy zniszczyli zabytki. W Borobadur na Jawie jest największe na świecie sanktuarium buddyjskie zbudowane 12 wieków temu. Na trzech tarasach są umieszczone 72 statuy siedzącego Buddy, we wspaniałych ażurowych stupach. Wierni i zwiedzający wkładają ręce w ażurowe wycięcia starając się dotknąć posagu. takie dotknięcie ma przynieść szczęście. Terroryści muzumańscy podłożyli bomby z mechanizmem zegarowym do jedenastu stup, eksplodowało 9 z nich, ale zniszczenia są znaczne. Oburzenie społeczeństwa Dżakarty jest tym większe, że sanktuarium odnowiono w 1983 r. kosztem 25 mln dolarów.

Wyznania

Christine Keeler

Bohaterka głośnego skandalu politycznego w W. Brytanii w latach sześćdziesiątych, Christine Keeler, uczestniczyła niedawno w konferencji prasowej w londyńskim hotelu „Hilton”, zorganizowanej z okazji wydania książki pt. „Sex Scandals”

Keeler, która wyznała, że jej życie było nieudane, podobnie jak dwa małżeństwa, mieszka wraz z 13-letnim synem Seymourem w skromnym mieszkaniu czynszowym i korzysta z pomocy opieki społecznej. — Napisałam tę książkę, aby wreszcie rozwiązać niezdrową atmosferę, jaka nagromadziła się wokół mojej osoby — oświadczyła ex-call-girl, podkreślając, że spodziewa się, iż książka przyniesie jej pieniądze, za które będzie mogła kupić własny dom. Znający treść książki twierdzą jednak, że nie ma w niej nowych rewelacji poza tym, że jej autorka podkreśla, iż została „wmanewrowana” w skandal i była wykorzystana przez grupy polityczne, pragnące obalić rząd konserwatywny.

Utraciłem...
radość
pocałunku

Dentysta z Bonn skazany został na zapłacenie 4 500 marek (1 500 dol.) tytułem odszkodowania za wadliwe usunięcie zęba jednemu z pacjentów. Motywując swą skargę, wspomniany pacjent oświadczył, że po ekstrakcji przed 3 lata zęba nie może się całować, gdyż odczuwa bardzo niemiłe sensacje spowodowane uszkodzeniem nerwu podczas zabiegu.

Utraciłem całą przyjemność jaką daje pocałunek — powiedział po krzywdzonym, podkreślając że jego szanse matrymonialne uległy przekreśleniu, gdyż na myśl o całowaniu jakiegokolwiek kobiety dostaje napadów lękowych.

Jednodniowy milioner

Abdul Latif, 45-letni kupiec z Kairu, przez czas jakiś żył w przekonaniu, iż resztę życia spędzi jako szejka naftowy. Podczas prac nad ujęciem wodnym w jego ogrodzie z ziemi trysnęła nagle ropa... Wkrótce okazało się, niestety, że przy borowaniu studni w ogrodzie natrafiono nie na złożo ropy, lecz na rurociąg prowadzący do położonej nie opodal stacji benzynowej.

Rekord w omlecie

Największy omlet świata przyrzadzili niedawno mieszkańcy francuskiej wioski Saint-Symphorien-de-Lay. Na omlet zużyto 42 470 jaj, które zmieszano w osmiu betoniarach, po czym tak przygotowany surowiec powędrował na gigantycznej wielkości paleniskę, wyprodukowaną przez pobliską walcownię. Dotychczasowy rekord w tej dziedzinie należał do belgijskiej gminy Chatelaineu. Był to omlet z 33 tys. jaj.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII
ROBOCZNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-226 Łeznica 2, pl. Chopina 1 skrytka pocztowa 145 **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkie-wicz Janusz Budnicki (foto-reporter) Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kucałitis, Zygmunt Łuszcza, Antoni Neczyski, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Witold Podedworny (red. nac.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Agnieszka Szydłowska **TELEFONY:** red. nac. 241 44 sekr. red. 239-25, 2-ca sekr. red. 241-49 publi-cyści 302 26 239-32 (foto-reporter 214 77 biuro ogłoszeń 1 administracja 279-92 **TELEX** 012624. Red. pl. Rekopis-y i edycje nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrze-żenie nie również prawo skra-cania nadesłanych tekstów. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Podwale 44 50 950 Wrocław 2 **DRUK** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka Ruch” ul. Piotra Skarki 3/3 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia** przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2 Podwale 52 tel. 357-71; wszystkie bu-ia ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. **PRENUMERATA:** kwartalna - 193 zł. półroczna - 390 zł. roczna - 780 zł. Wpłaty na-leżz adresować: RSW „Prasa - Książka - Ruch” Przed-siebiorstwo Upowszechnia-nia Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubska 8/16 nr konta: NBP 1 Oddział Wrocław 93013 1271 139 11. **IN-**
FORMACJI o warunkach pre-numerata udziela oddział RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Prenumerata ze zlece-niem wysyła z granicę przyjmując RSW - Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 Warszawa ul. Towaro-wa 28 konto PKO 11 1153. 201045 139 11: prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.
PL ISSN 0137-4630 R-13 Indeks 36274